

POLICJA

kwiecień 2005 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

Zlikwidować komendę główną?



Zaproszenie do rozmowy

Przygotowanie pierwszego numeru nowego miesięcznika „Policja 997” zbiegło się z odejściem Jana Pawła II. Za sprawą tego Człowieka zmieniały się nasze serca. Zmieniał się świat. Upadały reżimy, rozsypywały się jak domki z kart niehumanitarne systemy, ludzie podnosili głowy, odnajdując swoją godność. Uczyl nas, jak ważny w życiu społecznym jest dialog. Tworząc miesięcznik, w którym chcemy zajmować się Policją, będziemy o tym pamiętali.

Dlatego od razu zapraszamy wszystkich Czytelników do rozmowy o sprawach dla Policji najważniejszych. Na stole postawmy kubek gorącej herbaty lub filiżankę kawy i rozmawiamy.

Jaka ma być Policja? Scentralizowana, odseparowana od samorządu, przez to bezpiecznie oddalona od lokalnych układów, czy też może zarządzana przez burmistrzów, prezydentów lub starostów, a przez to bardziej otwarta na społeczne oczekiwania? Kim powinni być policjanci? Jak prowadzić ich dobór i jak ich kształcić? Jacy muszą być przełożeni, aby Policja była nie tylko spraw-

nie zarządzana, ale także tworzyła klimat sprzyjający osobistemu rozwojowi zatrudnionych? Punktem wyjścia dla każdego, kto poszukuje rozwiązań i odpowiedzi na trudne pytania, powinna stać się dojrzała rozmowa. Nasz miesięcznik chce w takiej właśnie rozmowie uczestniczyć, a niekiedy wręcz ją inicjować. Zdajemy sobie sprawę, że nie zawsze rozwiążemy wszystkie problemy, nie zawsze też udzielimy satysfakcjonujących odpowiedzi, a nawet nie zdołamy zadać wszystkich ważnych pytań. Nie szkodzi. Ważne, że rozmawiamy, że chcemy siebie wzajemnie słuchać. ■



PAWEŁ BIEDZIAK

gazeta.listy@policja.gov.pl

PS. Czekamy na telefony, listy, propozycje tematów, reakcje na zamieszczone teksty. Najciekawsze wypowiedzi zamieścimy na łamach naszego miesięcznika oraz na stronie internetowej www.gazeta.policja.pl

POLICJA 997

PAMIĘĆ

Jan Paweł II 4
Miednoje – ostatni posterunek – Paweł Ostaszewski 32

PROWOKACJE

Zlikwidować Komendę Główną Policji?

Tak – Łukasz Warzecha 6
Nie – Anna Marszałek 7
Wywiady z:
Ryszardem Kaliszem – s. 9
Markiem Biernackim – s. 11
Ludwikiem Dornem – s. 13
Na cenzurowanym – sonda 12
Historia komendy głównej – Andrzej Misiuk 10



SENSACJE

Zabójstwo Jaroszewiczów

Błędne tropy? – śledztwo – Tadeusz Noszczyński 14
Wpadka w sądzie – proces – Bogdan Wróblewski 15
Wykrzyć raz jeszcze – Tadeusz Noszczyński 17

POSZUKIWANI

Top lista 18

TYLKO ŻYCIE

Wizerunek dzielnicowego
Bunt – Elżbieta Sitek 19

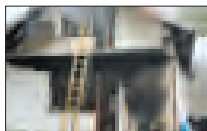


Ingerencja

Własne zdanie – wywiad z Antonim Dudą – przewodniczącym NSZZ Policjantów 21

Magdalena

Oskarżeni – Elżbieta Sitek 22



TARGI EXPOLTECH 2005 26

TYLKO ŻYCIE

Nasza mama była najpiękniejsza – Grażyna Bartuszek 30
Rozbudowa szpitala – Elżbieta Sitek 30
Pomagamy rodzinom zaginionych 31

PRAWO

15 lat ustawy o Policji

Polskie ustawy policyjne – Piotr Majer 33
Jak tworzono ustawę – przypominają:
Leszek Lamparski – s. 33
Krzysztof Kozłowski – s. 34
Jerzy Jaroszewski – s. 36
Sonda o nowej ustawie 36
Nieuchwalona ustawa – wywiad z Andrzejem Brachmańskim 37



Porady

Instrukcja dochodzeniowo-śledcza – Przemysław Kacak 38
Świadczenia dla policjantów – Paweł Ostaszewski 39

TYLKO SŁUŻBA

Czas strategii – wywiad z gen. insp. Leszkiem Szrederem – komendantem głównym Policji 41
Karać, nie karać? – o legalizacji narkotyków – Przemysław Kacak 43

ŚWIAT

W Jordanii dla Iraku – Paweł Ostaszewski 45

PRZESŁUCHANIE

Czy Marcin Wrona jest „Głinozercą”? – Jolanta Ślifierz 47

OBOK NAS

Dozbroić strażników? – Jerzy Paciorkowski 48

ROZRYWKA

Uchyceni w obiektywie 49

O NAS

Krzysztof Hołowczyc uczy policjantów poślizgu kontrolowanego – Jolanta Ślifierz 50



Jan Paweł II, ostatnie przemówienie w Polsce, 19 sierpnia 2002 r. Kraków-Balice:

„(...) Żegnając się z Polską, pragnę was wszystkich, drodzy rodacy, serdecznie pozdrowić. Tak wielu mnie oczekiwało, tak wielu pragnęło się ze mną spotkać. Nie wszystkim było to dane. Może następnym razem...

(...) Obejmuję spojrzeniem duszy całą moją umiłowaną Ojczyznę. Raduję się z osiągnięć, dobrych zamierzeń i twórczych inicjatyw. Z pewnym niepokojem mówiłem o trudnościach i kosztach przemian, które boleśnie obciążają najuboższych i najsłabszych, bezrobotnych, bezdomnych i tych, którym przychodzi żyć w coraz skromniejszych warunkach i w niepewności jutra. Odjeżdżając, te trudne sprawy Ojczyzny chcę polecić Bożej Opatrzności i zachęcić wszystkich odpowiedzialnych za stan państwa do troski o dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli. Niech zapanuje duch miłosierdzia, bratniej solidarności, zgody i współpracy oraz autentycznej troski o dobro naszej Ojczyzny. (...)”

zdj. Zbigniew Matwiej



Dziękuj



zdjęcie PAP/Adam Hawalej

emy za wspólną drogę

polscy policjanci

Zlikwidować Kome

Wiele instytucji istnieje siłą rozpędu, choć do niczego nie są potrzebne, a wręcz przeszkadzają. Tak właśnie jest z Komendą Główną Policji.

Pracujący w KGP policjanci zdają sobie zapewne sprawę z bezużyteczności komendy głównej, bo starają się uzasadnić jej trwanie w typowo urzędniczy sposób: wymyślając rozmaite dęte programy i inicjatywy. A to policjanci mają zwracać szczególną uwagę na kradzieże w wagonach kolejowych, a to znów dostają supernowoczesny sprzęt, z którego pożytek jest żaden, bo nie istnieje informatyczna infrastruktura, z którą mógłby współpracować, a to znowu mają „wyjść z za biurki” i wychodzą z za nich od 15 lat...

Sęk jednak w tym, że centralne zarządzanie policją jest sprzeczne z filozofią dobrej, policyjnej roboty. Do znudzenia można się odwoływać do amerykańskich doświadczeń, więc zrobmy to raz jeszcze. Jak wiadomo, policja w USA jest właściwie wyłącznie lokalna. Nie ma żadnej „Amerykańskiej Policji Państwowej” i żadnej komendy głównej. To daje amerykańskiej policji siłę widzenia i rozumienia lokalnych problemów. Z takiego właśnie myślenia zrodził się powszechnie znany, nowojorski sukces.

Istnienie komendy głównej jest sprzeczne z tą filozofią. Jak każda nadrzędna, biurokratyczna struktura KGP narzuca stojącym niżej w hierarchii własne pomysły. Policjanci w KGP mają jedynie statystyczny – a więc papierowy, a często naciągany i nieprawdziwy – obraz rzeczywistości w terenie. Narzucane przez nich rozwiązania są więc kompletnie oderwane od lokalnych warunków. I tak będzie nadal, dopóki będzie istnieć KGP, jest to bowiem jedyna racja jej istnienia. Kółko się zamyka.

Dostrzegam też inny powód, dla którego KGP należałoby zlikwidować: jest ona główną siłą hamującą reformę Policji. Z szumnych zapowiedzi kolejnych zmian konsekwentnie nic nie wynika. Także dlatego, że sama komenda główna ma tendencję do sabotowania zmian. Każda rozsądna reforma musiałaby bowiem uderzyć właśnie w nią. A KGP ma możliwości dokonywania takiego sabotażu, bo z racji swojego usytuowania jest najbliższa politykom. Może skutecznie lobbować na rzecz zachowania status quo. Sam komendant główny, w założeniu osoba „apolityczna”, jest w oczywisty sposób związany z rządzącym w danym momencie układem.

Czas zerwać z przekonaniem, od dawna bezzasadnym, że KGP jest niezbędna. Jej funkcję mógłby z powodzeniem przejąć – i to tylko w niezbędnych, bardzo ograniczonych granicach – departament w MSWiA. Podlegałyby mu bezpośrednio te policyjne struktury, które z natury rzeczy muszą mieć ogólnokrajowy zasięg – takie jak CBŚ. Nie oznaczałoby to wcale większego ich upolitycznienia, ponieważ rzekoma niezależność, jaką dziś daje im podporządkowanie KGP, jest – jako się rzekło – fikcyjna, gdyż fikcyjna jest niezależność samej komendy głównej. W stosunku do komend woje-

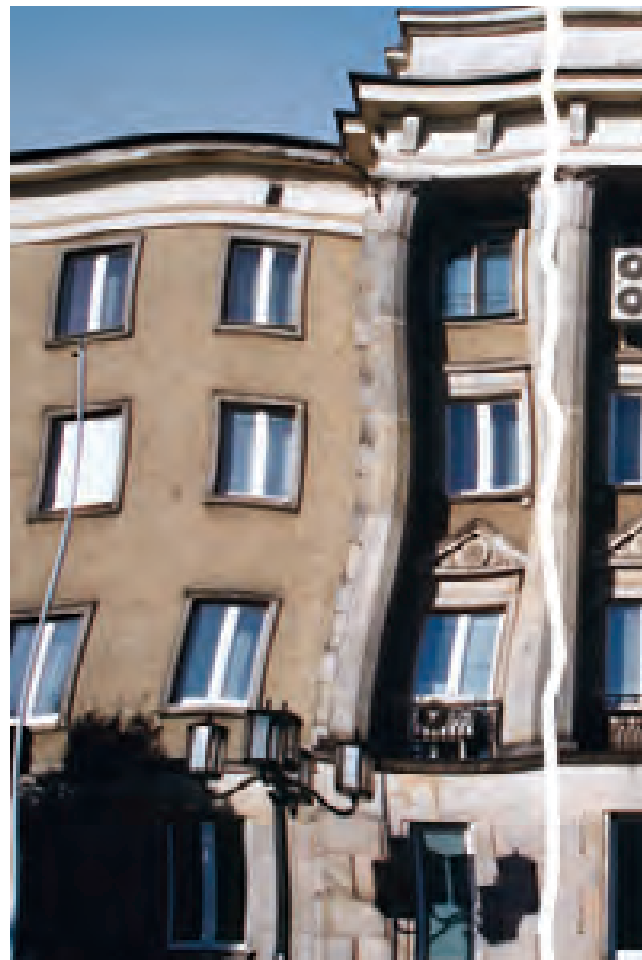
wódzkich departament ten pełniłby jedynie rolę koordynatora. Komendanci wojewódzcy musieliby się stać całkiem samodzielni, a ze swojej pracy byłiby rozliczani przez cywilów – miejmy nadzieję, że bezlitośnie.

Z likwidacji komendy głównej najbardziej ucieszyłoby się pewnie zwykli policjanci, którzy po cichu pomstują na kolejne płynące stamtąd niemądre pomysły i którzy słusznie zzymają się na myśl, że ludzie z KGP, siedząc bezpiecznie za biurkami, zarabiają kilkakrotnie więcej od nich. Policja stałaby się siłą prawdziwie lokalną. Lepiej współpracowałaby z ludźmi, zrzuciwszy gorset warszawskich policyjnych urzędników z Puławskiej.

„To się nie da zrobić, facet jest przegrany” – powiadali sceptycy, gdy w grudniu 1993 r. William Bratton obejmował stanowisko szefa nowojorskiej policji i ogłaszał, że wkrótce Nowy Jork stanie się bezpiecznym miastem. „Wszystko da się zrobić. Wystarczy chcieć. I odrzucić stare myślowe nawyki” – odpowiadał Tomasz Ozdoba „Fakt”
zdj. Tomasz Ozdoba „Fakt”



ŁUKASZ WARZECHA
publicysta i komentator „Faktu”
lwarzecha@eFakt.pl
zdj. Tomasz Ozdoba „Fakt”



nde Główną Policji?

Stutysięczna służba musi być dowodzona. Hierarchiczna struktura powinna mieć szczebel centralny.

Zamiana KGP na Departament Policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji oznaczałaby większe upolitycznienie Policji.

Komenda Główna Policji zasługuje na krytykę. Za nieróbstwo, marazm i brak inicjatyw, „zurredniczenie” w najgorszym rozumieniu tego słowa. Za pseudoreformy, czyli zajmowanie się sobą. Z rozgłosem wprowadza je każdy nowy komendant, a jego następcą potem wszystko odkręca, przywracając stare rozwiązania. Za zatrudnianie dziesiątków emerytów na stanowiskach głównych i starszych specjalistów, którzy za nic nie odpowiadają, ale odbębiają swoje osiem godzin, zajmując się korytarzowymi plotkami, piciem kawy oraz narzekaniem, jak teraz jest źle i rozpamiętywaniem, jak kiedyś było dobrze. Tylko kiedy? I czy aby na pewno ich doświadczenia z rozpracowywania „afery maślanej” w PRL są obecnie komukolwiek w Policji przydatne? Za niedopuszczanie „świeżej krwi” z terenu i samej Warszawy – ludzi z inicjatywą, którym chce się jeszcze walczyć o lepszą Policję. Za spolegliwość polityczną wobec rządzących partii i za zabieganie o awanse przez donoszenie do posłów opozycyjnych na swoich kolegów i przełożonych. Za dorabianie „na boku” w niejasnych interesach i u podejrzanych pseudobiznesmenów.

Taka, czy nawet dłuższa, lista zastrzeżeń do KGP nie oznacza jednak, że można ją zlikwidować. Komendant Główny Policji jest „centralnym organem administracji rządowej, właściwym w sprawach ochrony bezpieczeń-

stwa ludzi oraz utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego” (ustawa o Policji), a to oznacza, że musi mieć sztab ludzi, przy pomocy których będzie mógł to zadanie wypełniać.

Kierowanie stutysięczną armią nie jest możliwe ani w pojedynkę, ani wyłącznie przez cywilów. Utworzenie w zamian KGP Departamentu Policji w MSWiA oznaczałoby upolitycznienie Policji. Na szczycie tej policyjnej piramidy powinna stać grupa doświadczonych oficerów, którzy skoordynują działania podległych jednostek. Nowe przepisy dały policjantom prawo wszczynania i prowadzenia nie tylko dochodzeń, ale także i śledztw. Oznacza to konieczność wprowadzenia i stosowania jednolitych w całej Policji procedur. Ktoś musi to zrobić, ktoś musi też skontrolować funkcjonowanie tych regulacji w praktyce. Z niewiadomych powodów podczas kolejnych reform marginalizowano w KGP komórki odpowiadające za postępowania karne, ale problem istnieje.

To w KGP powinni być także najlepsi specjaliści z zakresu przestępstw gospodarczych, w tym giełdowych, bankowych i informatycznych, którzy skoordynowaliby działania policjantów w terenie i byłiby dla nich ekspertami w trudniejszych sprawach. To na tym szczeblu powinny się odbywać największe akcje prewencyjne. Trudno też sobie wyobrazić, by jakaś inna struktura zajmowała się współpracą międzynarodową, programami ochrony świadków, organizowaniem i nadzorowaniem operacji specjalnych. Zwłaszcza dopóki w strukturze KGP jest Centralne Biuro Śledcze.

W KGP musi być i „policja w Policji”, i Biuro Prawne, które będzie przygotowywać zarządzenia oraz decyzje wydawane przez komendanta głównego, a także opiniować przygotowywane przez inne instytucje akty prawne dotyczące Policji. Z zestawienia tych zadań wynika, że powinna się nimi zajmować struktura zbliżona do dzisiejszej KGP. Z jednym zastrzeżeniem: aby taka ociążała struktura była coś warta, musi mieć sprawne kierownictwo, które postawi przed nią zadania i konsekwentnie je wyegzekwuje.

Likwidacja komendy głównej to propagandowe hasło. Od czasu do czasu ktoś z nim wyskakuje, aby osiągnąć doraźny interes. A to jakiś polityk, który, gdyby sam miał podjąć taką decyzję, natychmiast by się z niej wycofał, bojąc się pogorszenia stanu bezpieczeństwa i utraty kontroli nad Policją w całym kraju. A to policjant, który, pracując na dole, nie cierpi urzędasów z góry. Jego zdaniem oni nie tylko nic nie robią, ale w dodatku biorą duże pieniądze za tworzenie bzdurnych przepisów.

I na koniec jeszcze jeden argument. Już kiedyś w Polsce dokonano podobnego eksperymentu – zlikwidowano Departament Prokuratury w Ministerstwie Sprawiedliwości, by później po cichu, bo nikt nie chciał się przyznać do błędu, utworzyć Prokuraturę Krajową. Likwidacja Komendy Głównej Policji byłaby powtórzeniem takiego błędu, a na to nas nie stać. ■

ANNA MARSZAŁEK
dziennikarka „Rzeczpospolitej”
a.marszalek@rp.pl



Ostatnia reforma

Przeprowadzając w ubiegłym roku zmiany w komendzie głównej, połączono biura prewencji i kryminalne w jeden organizm – Biuro Taktyki Zwalczania Przeszłości. Zmiana ta wyływała z przekonania, że podstawowe pionki w Policji są zbyt autonomiczne względem siebie. Słaba współpraca, odmienne priorytety, inaczej formułowane zadania w tych samych obszarach prowadziły, zdaniem zespołu reformującego KGP, do dezorientacji wśród policjantów z podległych jednostek. Dyrektorzy biur KGP zamiast tworzyć aparat wspomagający komendanta głównego w zarządzaniu Policją, sami decydowali się na sterowanie komendantami wojewódzkimi. Nowym rozwiązaniem było również powołanie Biura Strategii Policji. Dotąd KGP, pochłonięta sprawami bieżącymi, nie bardzo miała czas na tworzenie rozwiązań systemowych. Nowe biuro ma analizować napływające z całej Policji różnorakie dane i na ich podstawie budować spójne plany rozwoju Policji, wyznaczać wspólne dla wszystkich jednostek cele oraz mierzyć jakość wykonywanych zadań. Reformatorzy postanowili też połączyć biuro prezydzialne z biurem kadr i szkolenia, powołując Gabinet Komendanta Głównego Policji. Tak powstał organizm odpowiedzialny za decyzje komendanta w zakresie polityki kadrowej, szkoleniowej i informacyjnej. Ostatnio w KGP powołano do życia Biuro Wywiadu Kryminalnego, odpowiedzialne za przetwarzanie wszystkich informacji operacyjnych i procesowych wpływających do Policji. ■

Rozmowa z Ryszardem Kaliszem – ministrem spraw wewnętrznych i administracji

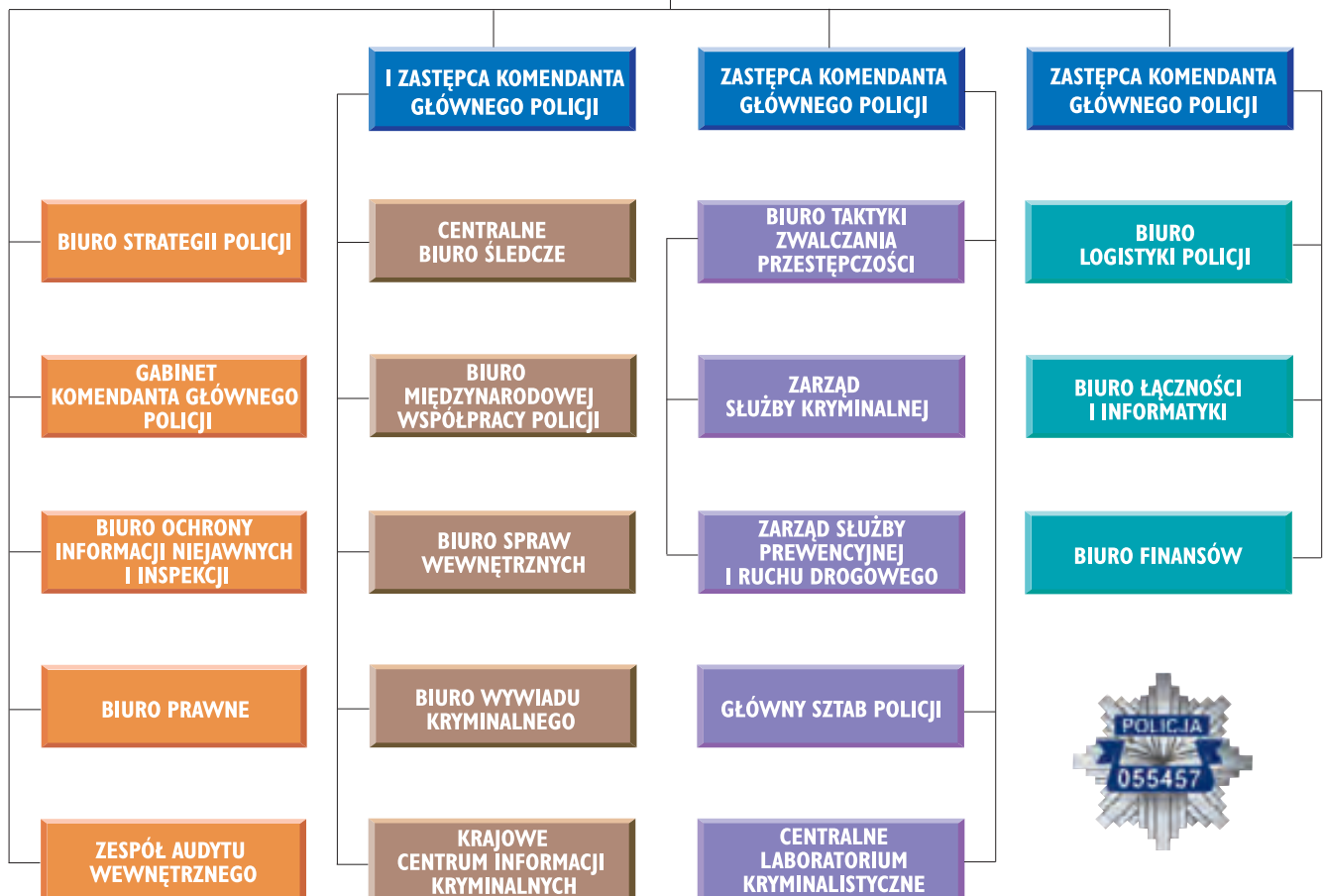
Od kilku lat toczy się dyskusja na temat ewentualnej likwidacji Komendy Głównej Policji. Sądzi Pan, że powinna dalej istnieć?

– Dyskusja, owszem, toczy się, ale mam wrażenie, że jest raczej akademicka, czyli trochę oderwana od rzeczywistości. Poważnie rzecz biorąc, trzeba wybrać takie rozwiązanie, które lepiej przysłuży się bezpieczeństwu obywateli. Jeśli chcemy, aby Policja dobrze spełniała swoje zadania, a równocześnie była objęta cywilnym nadzorem ministra, to istnienie komendy głównej, jako ośrodka koordynującego pracę pozostałych jednostek, jest konieczne. Gdyby ministerstwo wchłonęło centralę Policji, cywilny nadzór byłby utrudniony. Policjanci zatrudnieni w ministerstwie nadzorowaliby samych siebie. Nie wyobrażam sobie, aby cywile mogli koordynować operacyjne czy też sztabowe działania Policji, reprezentować

P.B.

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI



źródło: Biuro – Gabinet KGP

Pod cywilnym nadzorem

Polskę w międzynarodowych strukturach policyjnych, zwłaszcza teraz, gdy tak wielką wagę przywiązujemy do zadań związanych z zagrożeniem terrorystycznym. W ministerstwie trzeba by zatrudnić obecnych lub byłych policjantów. Wszystko sprowadzałoby się więc do zmiany szyldów. Lepiej, zamiast takich pozornych reform, zadbać o konstruktywne relacje między MSWiA a KGP.

Dokładne określenie zasad cywilnego nadzoru nad Policją, jak pokazała sprawa starachowicka, jest sporym problemem.

Jakie informacje powinien otrzymywać z KGP szef resortu spraw wewnętrznych?

– Wyciągnęliśmy wnioski z doświadczeń, o których Pan wspomina. Obecnie obowiązujące ustawy wprowadzają czytelny podział obowiązków. Minister nadzoruje i kontroluje działalność podległych mu organów i jednostek, czyli dba o tworzenie prawa i jego przestrzeganie w podległych mu służbach, zabiega o budżet oraz o takie rozwiązania strategiczne i organizacyjne, które umożliwiają Policji i innym formacjom resortu rozwój i sprawne funkcjonowanie. Praca operacyjna i dochodzeniowo-śledcza Policji zaś jest nadzorowana przez prokuraturę i sądy. Dla mnie jest to czytelne. Ja nie oczekuję od Policji żadnych szczególnych relacji, zwłaszcza gdy trwają czynności operacyjne, chociaż z racji nadzoru takie uprawnienia posiadam. Wystarczą mi informacje o najpoważniejszych zagrożeniach oraz ogólne zreferowanie najważniejszych spraw, gdy wkraczają one w fazę procesową, po zatrzymaniu sprawców. Muszę natomiast być poinformowany o zmianach organizacyjnych, o stosunkach z samorządem, z instytucjami podporządkowanymi innym resortom, o potrzebach materialnych, o realizacji budżetu, o współpracy zagranicznej, a zwłaszcza o planowanych reformach.

Kto ma kreować te reformy? Kto powinien wyznaczać kierunki rozwoju Policji?

Policjanci czy minister?

– Decyzje w zakresie strategicznego rozwoju Policji podejmuje minister. A taki minister, jak ja wsłuchuje się w to, co mówią policjanci, czyli wsłuchuje się także w to, co przedstawia mu komendant główny. Nie mam nic przeciwko temu, aby propozycje rozwiązań prawnych powstawały w Policji, ale decyzje o tym, czy są one prawidłowe czy też nie, podejmuje zawsze minister, bo on za to ponosi odpowiedzialność. Właśnie na tym polega cywilny nadzór.

Wiele razy pojawiały się zarzuty, że to policjanci sami sobie stawiają zadania i sami się z nich rozliczają. Komenda główna jest postrzegana jako ostoja takiego właśnie, wyobcowanego społecznie modelu Policji.

– Dlatego też tak bardzo zabiegam, aby poszczególne jednostki, ich szefowie, policjanci budowali dobre relacje z samorządem, z organizacjami pozarządowymi, słowem, by uczestniczyli w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego. Na tym polu oczekuję aktywnej roli komendy głównej. Weryfikować pracę Policji, zwłaszcza w sferze prewencji, powinny przede wszystkim samorządy.

W jakie jeszcze dziedziny centrala Policji powinna być, Pana zdaniem, bardziej zaangażowana?

– W budowanie procedur. W Policji musi powstać zbiór przejrzystych, racjonalnych procedur. Policjanci w kraju oczekują, że otrzymają z KGP takie regulacje wewnętrzne, które pozwolą im podejmować decyzje, bez ryzyka narażenia się na złamanie prawa.

Racjonalne procedury umożliwią także samej KGP nowoczesnie zarządzać Policją i lepiej koordynować działania, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Stała aktywność potrzebna jest też w przeciwdziałaniu terroryzmowi. Policja ma przecież największy potencjał w tym zakresie. Komenda główna dysponuje komórkami analitycznymi, które – wykorzystując centralnie prowadzone bazy danych – mogą wypracowywać wciąż aktualne strategie zapobiegania przestępczości.

Cały czas jednak sporo osób mówi o ograniczeniu roli komendy głównej, o jej odchudzeniu...

– Wiele razy słyszałem o przerostach etatowych w KGP. No to policzmy. Pracuje tam 3000 policjantów, z tego blisko 2200 w CBS, Biurze Spraw Wewnętrznych oraz Zarządzie Operacji Antyterrorystycznych, czyli w strukturach wykonawczych, pełniących służbę w całym kraju. Jeśli jeszcze odejmiemy osoby zatrudnione w CLK, to okaże się, że centrala Policji liczy raptem 650 policjantów wspieranych przez 400 pracowników korpusu cywilnego. Wszyscy oni służą na rzecz całej formacji, nie tylko w kraju, ale także w licznych ciałach unijnych. Można, oczywiście, myśleć o dalszym odchudzeniu KGP, ale trzeba wówczas wskazać, kto przejmie zadania przez nią dotąd wykonywane.



Jest Pan zadowolony z pracy komendy głównej?

– Widzę już pierwsze dobre rezultaty. Poprawia się skuteczność Policji, jest ona lepiej zarządzana właśnie przez zreformowaną centralę. To przyniosło spadek przestępczości. Mam jednak świadomość, że trzeba jeszcze wiele zrobić, aby ograniczyć przestępczość pospolitą. Mieszkańcy tego kraju mają prawo czuć się bezpiecznie nie tylko za płotem strzeżonych osiedli, ale także na zwykłych blokowiskach.

Powiedział Pan o tym komendantowi głównemu?

– Tak. Zresztą już w „Strategii rozwoju Policji na lata 2005–2010” zwalczanie przestępczości pospolitej doczekało się systemowego podejścia. Kiedyś stworzyliśmy rozwiązania, które przyczyniły się do skutecznego zwalczania przestępczości zorganizowanej. Teraz budujemy system, który pozwoli zredukować przestępczość pospolitą. To trudne zadanie, ale możliwe do wykonania. ■

Historia komendy głównej



Budynek Komendy Głównej Policji Państwowej przy ul. Nowy Świat 67 w Warszawie

♦ 24 lipca 1919 r. Sejm uchwalił ustawę o jednolitej, scentralizowanej formacji – Policji Państwowej. Tradycyjnie stanowiła ona część resortu spraw wewnętrznych, podlegała więc ministrowi. Na czele Policji Państwowej stał komendant główny dysponujący aparatem pomocniczym – Komendą Główną Policji Państwowej. Jego kompetencje władcze ograniczały się jednak do spraw organizacyjnych, administracji wewnętrznej, zaopatrzenia, uzbrojenia, doboru i wyszkolenia kadr policyjnych. W zasadzie więc był odpowiedzialny za właściwe przygotowanie podległych służb do wykonywania zadań. Za bezpieczeństwo i spokój publiczny w całym państwie odpowiadał minister spraw wewnętrznych. Komendant główny PP nie miał żadnego wpływu merytorycznego na charakter zadań wykonywanych przez swoich podwładnych. Z tych powodów politycy opozycyjni często określali MSW jako „ministerstwo policji”. Co ciekawe, niektórzy ministrowie spraw wewnętrznych publicznie nazywali siebie ministrami policji. Świadczyło to o wielkim znaczeniu, jakie przywiązywali do zagadnień ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego.

♦ Całkowicie odmiennie przedstawiała się sytuacja w PRL. W okresie władzy komunistycznej zakres działania administracji spraw wewnętrznych pojmowano w sposób zawężający, odbiegający od tradycji międzywojennych. Resort skupiał się przede wszystkim na realizacji funkcji policyjnych i na ochronie porządku prawnopolitycznego państwa. W dekrete powołującym do życia Milicję Obywatelską z 7 października 1944 r. decydujący wpływ na organizację, kierunek działalności oraz politykę kadrową zagwarantowano szefowi resortu bezpieczeństwa. To on decydował o sposobie mianowania, przenoszenia i zwalniania wszystkich funkcjonariuszy MO, do jego kompetencji należało również określenie organizacji wewnętrznej milicji oraz szczegółowego zakresu działania jej jednostek. W okresie „odwilży” w latach 1954–1956 oddzielono Milicję Obywatelską od organów bezpieczeństwa. Komendant główny MO podlegał ministrowi spraw wewnętrznych.

W drugiej połowie lat 60. MSW przejęło od KG MO zadania logistyczne i kadrowo-szkoleniowe. Zmiany te tłumaczono oszczędnościami i dążeniem do niepowielania czynności przez KG MO i MSW. W praktyce doprowadziło to do bezpośredniego zaangażowania ministerstwa w zarządzanie sprawami porządku publicznego i walki z przestępczością. Komenda Główna MO przestała odgrywać istotną rolę w resorcie spraw wewnętrznych. Utrwaliła ten stan – aż do końca PRL – ustawa z 14 lipca 1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów. ■

ANDRZEJ MISIUK
zdj. archiwum Muzeum Policji

Jak jest gdzie indziej?

We **Francji** minister spraw wewnętrznych stoi na czele struktury o bardzo rozległych kompetencjach. W jej ramach znajduje się dyrekcja generalna policji krajowej (państwowej), której przewodzi cywilny szef. Ten policyjny zhierarchizowany system nie obejmuje Paryża, który „rządzi się” sam.

Wyraźne tendencje centralizacyjne, zbliżone do modelu francuskiego, istnieją także w **Belgii**, **Hiszpanii** i **Włoszech**, jakkolwiek w żadnym z tych krajów nie ma dokładnego odpowiednika polskiej komendy głównej.

Wielka Brytania dysponuje odrębnymi służbami policyjnymi, odpowiadającymi lokalnym potrzebom i w części lokalnie finansowanymi. Każdą z 52 komend regionalnych dowodzi chief constable. Stowarzyszenie szefów tych jednostek ma wpływ na strategię

i praktykę działania policji w całym kraju, nie zarządza jednak bezpośrednio policjantami w poszczególnych hrabstwach.

W **Holandii** nie ma również centrali policji. Rada regionalnych komendantów jest jedynie platformą wymiany informacji i doświadczeń.

W **Niemczech** każdy z 16 landów dysponuje swoimi siłami policyjnymi. Mimo silnej pozycji Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA), zajmującego się najgroźniejszymi przestępstwami, landowe urzędy kryminalne działają odrębnie.

Na **Węgrzech** struktura policji jest podobna do istniejącej w Polsce. Komendzie głównej podlega 19 komend wojewódzkich i komenda stołeczna w Budapeszcie. Im z kolei podporządkowane są komendy rejonowe usytuowane w miastach oraz posterunki w większości gmin. ■

JOL. i P.K.



Rozmowa z Markiem Biernackim z Platformy Obywatelskiej – ministrem spraw wewnętrznych i administracji w latach 1999–2001

Przez kilka lat, będąc ministrem spraw wewnętrznych i administracji, nadzorował Pan Policję. Komenda główna była do czegoś Panu potrzebna?

– Tak. Trudno, aby minister zawiadywał Centralnym Biurem Śledczym, Biurem Spraw Wewnętrznych, Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym, Głównym Sztabem Policji, Inspektorem oraz koordynował pracę policjantów w poszczególnych garnizonach. Cywilny nadzór nie powinien mieszać się z bezpośrednim kierowaniem. Mówiłem komendantowi głównemu, czego oczekuję od Policji. On wybierał metody i ludzi do realizacji tych oczekiwań. Tak właśnie narodziło się CBS. Ja żądałem zdecydowanej rozprawy z przestępczością zorganizowaną, a kierownictwo Policji przygotowało rozwiązania organizacyjne, metody i ludzi.

Komendant wie lepiej, jak ścigać bandytów i kto ma to robić.

– To nie podlega dyskusji. Jeśli minister wkroczyłby w rolę komendanta i zaczął się wymądrzać na temat metod walki z przestępczością oraz dobierałby kadry poszczególnym jednostkom, zamieniłby się w nieudolnego szefa Policji.

Chciałby Pan pozostawić dobór ludzi komendantowi głównemu?

– Oczywiście, że tak. Minister wybiera komendanta głównego, rekomenduje go premierowi i, po powołaniu na stanowisko, ma do niego zaufanie. Jeśli je traci, odwołuje komendanta. Minister powinien wyznaczyć komendantowi ogólne kierunki w polityce kadrowej: proszę stawiać na ludzi młodych z wyższym wykształceniem, proszę zatrudniać cywilnych ekspertów, proszę wysyłać na emery-

Podział ról

ture byłych funkcjonariuszy SB i WSI, ponieważ mentalnie wierni są bardziej służbom niż państwu.

Od tego już blisko do wskazywania, kto ma być kim w Policji.

– Nie. Wybieranie konkretnych osób do kierowania biurami KGP oraz komendami wojewódzkimi należy do komendanta głównego. To samo dotyczy metod zapobiegania i walki z przestępczością. W przeciwnym razie powstają dwa ośrodki kierowania Policją: jeden w MSWiA, drugi w KGP. Zapobiegliwi komendanci wojewódzcy pielgrzymują wówczas do ministerstwa i demonstrują komendantowi głównemu, jakie mają układy. Mądry minister powinien kontakty z Policją zasadniczo ograniczyć do komendanta głównego i jego zastępców. Wystarczy, że będzie od nich wymagał realizacji swego programu. Zawiodą, to ich odwoła.

Opisał Pan relacje między ministrem a komendantem głównym, ale równie kluczowy dla funkcjonowania KGP jest opis relacji komendanta głównego z komendantami wojewódzkimi.

– Najlepiej streszcza te relacje słowo „koordynacja”. Współczesna przestępczość, i to nie tylko zorganizowana oraz międzynarodowa, ale coraz częściej także pospolita, przekracza granice powiatów, województw, regionów i krajów. Walka z nią wymaga precyzyjnej koordynacji opartej na wysokiej jakości analizie, czynionej na podstawie informacji z różnych jednostek. To podstawowa rola KGP.

Zapomniał Pan o prewencji?

– W tej dziedzinie, wyłączając sztabowe zarządzanie w regionalnych lub ogólnopolskich sytuacjach kryzysowych, KGP powinna ograniczyć swoją aktywność. W Gdyni, Poznaniu czy też we Wrocławiu policjanci naprawdę wiedzą lepiej, jakimi metodami ograniczać przestępczość. Z szacunkiem za to przyjmą pomoc KGP w skoordynowaniu wykrycia seryjnego zabójcy, działającego na terenie kilku województw. W obszarze prewencji warto dopuścić do zdecydowanie większej decentralizacji i bliskich związków z lokalnymi społecznościami. Nie wolno się bać samorządu i z tego powodu utrzymywać scentralizowany model policyjnej prewencji.

W powiatach mogą powstawać jednak lokalne sytu, niebezpieczne związki.

– Życie pokazuje, że częściej dzieje się to w centrali, czy też w województwie, niż w powiecie. Komendy powiatowe znakomicie poradziły sobie w czasach, gdy zawiadywały swoim budżetem. Warto będzie do tego wrócić. Do zwalczania patologii w terenie, lokalnych sitw, powiatowych układów mafijnych służą, w razie czego, CBS oraz Biuro Spraw Wewnętrznych, wspierane przez wojewódzkie komórki do zwalczania przestępstw korupcyjnych i gospodarczych. Centrala bywa też czasem podatna na niebezpieczne związki z ludźmi biznesu oraz byłych służb specjalnych PRL. I potem dzieje się tak, że szarą eminencją w Policji jest, zasiadający w licznych radach nadzorczych, ostatni szef kadr SB.

Zostawmy politykę politykom i wróćmy do roli KGP. Koordynacja i standaryzacja bez twardego zarządzania?

– Prawdziwe przywództwo to raczej wyznaczanie kierunków, inspirowanie do działania, pomaganie w rozwinięciu skrzydeł i mierzenie postępu. Taką rolę w demokratycznym państwie powinny pełnić centralne urzędy. Świat do przodu popychają ci, którzy potrafią innych porwać do działania, zarazić ich przekonaniem, że można coś zmienić. Polska Policja ma w swoich szeregach takich ludzi. Trzeba ich wykorzystać. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK

Na cenzurowanym



Stanisław Podemski – publicysta „Polityki”

– Nie jestem w pełni przekonany, czy likwidacja komendy głównej przyczyniłaby się do poprawy stanu bezpieczeństwa, czy też stałoby się wręcz odwrotnie. Na pewno jednak trzeba centralę Policji uwolnić od biurokracji i odchudzić. Armia urzędników z KGP, aby uzasadnić swoje istnienie, produkuje tony dokumentów, a policjanci we wszystkich badaniach żalą się, że najbardziej dokuczają im nadmiar papierów. To przerażające, ile druków musi wypełniać każdego dnia zwykły dzielnicowy, nie mówiąc już o policjantach z sekcji dochodzeniowych. Czy komenda główna znajdzie na to jakąś receptę? Wielką wagę przywiązuję do wprowadzenia kadencji, na przykład 5-letnich, dla komendantów głównych. To szansa na większą niezależność od polityków. Chociaż warto przemyśleć, jak zabezpieczyć się przed trwaniem na urzędzie przez 5 lat klasycznego nieudacznika. Jak ustabilizować policyjne kadry, jak zabezpieczyć je przed huśtawką politycznych zmian po każdych wyborach? Trzeba szukać rozwiązań.

(P.B.)

Asp. szt. Krzysztof Papież – kierownik Posterunku Policji w Szumowie, woj. podlaskie

– Pracuję w niewielkiej gminie na granicy woj. mazowieckiego i podlaskiego. Z KGP bezpośrednich kontaktów nie mam, ponieważ moja droga służbowa prowadzi przez komendy powiatową w Zambrowie i wojewódzką w Białymstoku. Uważam jednak, że istnienie KGP lub jej odpowiednika z uprawnieniami planistyczno-koordynacyjnymi jest w pełni uzasadnione. Tak potężna formacja paramilitarna, jaką jest Policja, nie może funkcjonować bez dowództwa: komendanta głównego i sztabu doświadczonych oficerów. Można, co prawda, zastanawiać się nad liczbą etatów w tym sztabie, wysokością oficerskich apanażów czy też zasadnością niektórych decyzji, ale generalnie nie wyobrażam sobie organów ścigania bez KGP.

(J.P.)

Nadinsp. Henryk Tusiński – komendant wojewódzki Policji w Poznaniu

– Sądzę, że przy obecnym scentralizowanym modelu Policji komenda główna jest potrzebna jako organizm zarządzający policjantami. Niedobrze byłoby, gdyby robili to bezpośrednio cywilni urzędnicy z MSWiA. Warto jednak bardziej zaakcentować legistyczną rolę centrali polskiej Policji w stosunku do jednostek podległych. Od komendy głównej oczekujemy przede wszystkim

dobrego stanowienia zarządzeń i decyzji regulujących pracę całej formacji. Niewątpliwie, obok tej roli, ważne dla centrali są zadania z zakresu standaryzacji sposobu pełnienia służby, wyszkolenia, uzbrojenia, umundurowania oraz wsparcia logistycznego. Komenda główna natomiast stale powinna się powściągać w próbach ręcznego sterowania „terenem”. Naprawdę nie potrzeba nam przypominać, że nadchodzi zima albo zbliża się dzień wagarowicza.

(P.B.)

Krzysztof Kozłowski – minister spraw wewnętrznych w latach 1990–1991

Już w 1990 r. pojawiło się pytanie, czy KGP jest potrzebna? Nawet gdybym miał takie możliwości, nie odważyłbym się jej zlikwidować. Wydawało mi się, że KGP jest po to, żeby kontrolować nowych, młodych komendantów wojewódzkich. I dzisiaj uważam, że KGP powinna być jednostką nie tyle operacyjną, co planistyczną, zajmującą się pracą koncepcyjną, szkoleniową oraz kontrolą i nadzorem. Nadzór nie powinien jednak polegać na zastępowaniu jednostek podległych, bo to grozi rozmywaniem się odpowiedzialności. To odnosi się zwłaszcza do stosunków między KGP a KSP, bo na terenie Warszawy zawsze były kłopoty z mieszaniem się kompetencji. Inna ważna funkcja KGP to koordynacja działań między województwami, zwłaszcza przy zwalczaniu przestępczości zorganizowanej.

Komenda główna zawsze miała tendencję do rozrastania się. Zamierzałem ją odchudzić, ale udało mi się to średnio. I dzisiaj uważam, że raczej należy zmienić funkcję KGP, niż ją likwidować.

(H.Ś.)

Jerzy Stańczyk – komendant główny Policji w latach 1995–1997

Komenda Główna Policji powinna istnieć, bo przestępcy działają, nie zważając na granice województw czy też państw. Rolą rządu jest wyznaczanie zadań dla Policji i rozliczanie jej z ich wykonania. W imieniu rządu cywilny nadzór nad Policją sprawuje minister SWiA. Komendant główny wie, jak nakreślone cele realizować i kto powinien to robić. Taki układ gwarantuje apolityczność Policji. Kiedy ministerstwo zaczyna sterować Policją, wskazując, jak i kto wyznaczone zadanie może wykonać, do Policji wkracza polityka. Nie wyobrażam sobie, aby cywilni pracownicy ministerstwa mieli dostęp do materiałów operacyjnych i śledczych, a przecież tylko w ten sposób mogłoby koordynować działania Policji.

(P.B.)

Insp. Ignacy Kocemba – komendant powiatowy Policji w Żywcu, wkrótce oficer łącznikowy na Węgrzech

– Nie wyobrażam sobie braku komendy głównej. Występujemy jako jedna formacja, która musi mieć zapewnione jednolite umundurowanie, wyposażenie, uzbrojenie oraz jednorodne przepisy wykonawcze. Te logistyczne i prawne zadania muszą przynależeć komendzie głównej. Także współpraca międzynarodowa, której koordynacja na poziomie województw jest niemożliwa. Podobnie koordynacja współpracy z krajowymi urzędami centralnymi. Można rozważać, czy ma to być komenda główna czy departament Policji w ministerstwie, ale tego rodzaju jednostka musi istnieć.

(P.K.)

Mł. insp. Ryszard Musiałowicz – p.o. komendanta miejskiego w Piotrkowie Trybunalskim

– Jeśli chodzi o finanse, to wołałbym, żeby KGP nie było. Skoro ze wszystkimi zadaniami schodzimy w dół, to KWP, KPP i KMP powinny być dysponentami swoich budżetów.

Jeśli zaś chodzi o sprawy związane ze zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, narkotykowej, międzynarodowej, to KGP jest na pewno potrzebna. Niedawno w „Gazecie Policyjnej” opisywaliście sprawę z naszego terenu, kiedy przestępcy działali „na śpiocha” (czyli okradali mieszkania w nocy) na terenie całego kraju. Ujęto ich u nas, ale tylko dzięki pomocy specjalistów z KGP.

(T.N.)

Insp. Piotr Murawski – zastępca dyrektora Biura Taktyki Zwalczania Przestępczości KGP, wcześniej na pierwszej linii w pionie dochodzeniowym, przed przyjściem do KGP – komendant powiatowy Policji w Malborku

– Przez całe lata raczej źle myślałem o komendzie głównej. Uważałem, że jest to zbiurokratyzowany twór, niemający nic ważnego do powiedzenia, niezdolny do zrozumienia potrzeb policjantów pracujących na pierwszej linii. Z moich obserwacji wynikało, że KGP zarzuca „teren” bezsensownymi poleceniami i wątpliwej jakości interpretacjami obowiązującego prawa. Słowem – sądziłem, że biurokraci z centrali specjalnie się nie wysilają i słodko sobie żyją.

Od ponad roku służę w komendzie głównej i powiem szczerze: nigdy tak ciężko nie pracowałem. Widzę, jak wiele osób w tej jednostce codziennie, od 8.00 do 19.00–20.00, cały czas dokłada starań, aby załatwić wiele spraw dla Policji istotnych. Równocześnie jednak sporo tu pracowników, którzy trafili do KGP dość przypadkowo. Nie są to wcale najlepsi z najlepszych.

Komenda główna powoli jednak uczy się swojej roli służebnej wobec komendanta głównego i całej Policji. Uczy się, jak pomagać, a nie ręcznie sterować.

(P.B.)

Rozbić korporację

Rozmowa z Ludwikiem Dornem —
przewodniczącym Klubu Parlamentarnego
Prawa i Sprawiedliwości

Mysli Pan, że Komenda Główna Policji jest tworem godnym zachowania?

– Na świecie są różne rozwiązania, ale wszystkie wyrastają z przyjętego modelu ustrojowego, a także silnej tradycji stosunków między nadzorem cywilnym a służbami mundurowymi. W Polsce ta tradycja, której nie należy lekceważyć, sięga jeszcze okresu międzywojennego i sytuuje formacje mundurowe w pewnym, bezpiecznym oddaleniu od bieżącej polityki. Komenda Główna Policji jest swego rodzaju filtrem między politykami a funkcjonariuszami. Filtrem potrzebnym. Nie sądzę też, aby w tej właśnie tradycji zarządzania sprawdził się, jako bezpośredni przełożony policjantów, jakiś cywil. Ryzyko jest zbyt duże, a ewentualne koszty, w postaci pogorszenia się stanu bezpieczeństwa, są społecznie nie do zaakceptowania.

Komenda główna jest więc potrzebna...

– Co nie znaczy, że ma tak funkcjonować, jak dzisiaj. To minister właściwy do spraw wewnętrznych powinien kreować bieżące priorytety w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego. Z nich płyną zadania dla Policji, a komenda główna ma zastanawiać się, jak te zadania wykonać. Realizacja owych priorytetów stanowiłaby kryterium awansów, premii, ale także kar i degradacji.

W istocie oznacza to pomniejszenie roli, jaką komenda główna zwykła odgrywać.

– Tak. Trzeba tę jednostkę zredukować kadrowo i funkcjonalnie do swego sztabu generalnego komendanta głównego oraz zamknąć jej możliwości politycznego oddziaływania. Uważam, że komenda główna nie może stawać się samodzielnym podmiotem w sprawach ustawodawczych i budżetowych. W Sejmie od wielu lat KGP próbuje się przedstawiać jako organ autonomiczny wobec ministra i staje się przez to de facto podmiotem politycznym. To bieganie policjantów od posła do posła, forsowanie własnego punktu widzenia jest nie do przyjęcia. Wolałbym, aby Policja zajęła się w tym czasie walką z przestępczością. Przecież za stanowienie prawa, budżet oraz kreowanie priorytetów w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego odpowiada przed Sejmem minister.

Może jego aparat jest zbyt słaby i w tę rolę wkracza komenda główna?

– Pewnie tak, ale to raczej przesłanka, by wzmocnić i uczynić bardziej kreatywnym MSWiA, a nie zgadzać się na swoiste upolitycznienie Policji.

Policję czeka zatem, Pana zdaniem, przeobrażenie...

– Ale dotyczyć będzie ono przede wszystkim relacji między nadzorem cywilnym a szefami Policji na różnych szczeblach. Sądzę, że w dużym stopniu można to zrobić wyłącznie przez zmiany kadrowe. Mówiąc wprost, nadeszła już pora, aby rozbić korporację generalsko-pułkownikowską. Wydaje mi się, że są to ludzie nadmiernie usłużni wobec polityków różnych szczebli i opcji.

Ale są wśród nich także świetni fachowcy.

– A czy wśród młodszych pokoleń polskich policjantów takich fachowców brakuje? Przecież ludzie, którzy mają dzisiaj po 40–45 lat,



są już dostatecznie przygotowani i doświadczeni, aby zarządzać Policją. Sądzę, że odmłodzenie kadry kierowniczej wniosłoby ożywienie, a poza tym stworzyłoby naturalny ruch awansów w całej formacji. Co wcale nie znaczy, że wśród obecnych generałów i pułkowników nie ma ludzi wartościowych. Ale wzruszenie fundamentów tej grupy wydaje się koniecznością. Czym bowiem ten układ zajmuje się na przykład w komendzie głównej czy komendach wojewódzkich? Zbieraniem sygnałów pod kogo aktualnie należy się podczepić, aby pozostać w grze. Część tego układu zaś bardzo ekscytuje się kolejnymi zamówieniami publicznymi i wokół nich snuje swoje plany na przyszłość. A że sprzyjają temu dawne związki ze służbami specjalnymi, to już jest tajemnicą poliszynela. Jest proste wyjście z tej sytuacji: radykalne ucywilnienie logistyki, łącznie z jej szefami, no i pozbycie się towarzyszy z SB i WSI.

Wszystkich?

– Jestem przeciwnikiem kategorycznych określeń: „wszystkich”, „zawsze” itp. Przecież większość z tych osób ma już wysługę emerytalną. Być może są wśród nich tacy, których zdolności warto jeszcze wykorzystać, ale uważam, że zasadniczo ich miejsce jest poza służbą publiczną.

Tyle o redukowaniu KGP, a może warto w jakimś obszarze pomyśleć o jej aktywizacji?

– Tak. Powinna stać się aktywniejsza w dowodzeniu. Do Policji musi wrócić rozkaz i dyscyplina. Obecnie komendant główny jest pierwszym wśród równych w korporacji generalsko-pułkownikowskiej. Jeśli ktoś mu się z tej grupy ukloni, to wyłącznie ci, którzy są dobrze wychowani z domu. Z moich rozmów z policjantami wynika, że chcieliby być przede wszystkim mądrze zarządzani przez uzdolnionych, uczciwych i wolnych od powiązań politycznych przełożonych. I powiem, że policjanci na to zasługują. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Błędne tropy?

Zamordowano ich w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1992 r. Po upływie doby zbrodnię odkrył syn Jan. Ciała rodziców znajdowały się na piętrze.



Na tym fotelu zamordowano byłego premiera PRL

Sztucer, z którego zastrzelono Alicję Solską, żonę Piotra Jaroszewicza



Piotr Jaroszewicz przywiązany był do fotela. Na jego szyi zaciśnięto pętlę. Ślady na ciele świadczyły, że go torturowano, a potem opatrywano rany. Alicję Solską skrępowano i zastrzelono w łazience ze sztucera należącego do Piotra. Rabunkowy motyw zabójstwa wydał się policjantom najbardziej prawdopodobny.

PRASOWE SPEKULACJE

Alicja i Piotr Jaroszewiczowie mieszkali w Aninie przy ul. Zorzy. Ona była dawniej dziennikarką „Trybuny Ludu”, on – czołowym działaczem PZPR i premierem rządu w latach 70.

– Polityczny motyw nie potwierdził się – mówi kierownik grupy dochodzeniowej insp. Jerzy Skrycki, wówczas zastępca naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KSP, obecnie zastępca dyrektora Biura Taktyki Zwalczania Przeszłości KGP. – Prasa pisała o pamiętnikach byłego premiera, które mogłyby komuś zaszkodzić. Istnienia tych pamiętników nigdy jednak nie potwierdzono, rodzina także o nich nie słyszała.

Dziennikarskie spekulacje poszły jeszcze dalej. Sugerowano związek tego zabójstwa ze śmiercią Aleksandra Dubczeka, przywódcy „Praskiej wiosny” w 1968 r. Jaroszewicz i Dubczek mieli ponoć zeznać w procesie przeciw niektórym członkom KPZR...

BŁĘDY W SZTUCE

Innym, często pojawiającym się wątkiem w doniesieniach prasowych dotyczących tej sprawy były błędy w sztuce popełnione przez policjantów.

– Do dziś nie wiem i nie rozumiem, dlaczego na miejscu zdarzenia w nocy zaraz po ujawnieniu tej zbrodni pojawiła się przypadkowa ekipa z komendy rejonowej, a nie z KSP i KGP, i dlaczego nie wezwano posiłków? – mówi insp. Jerzy Skrycki. – Wstępne oględziny przeprowadzono dość przypadkowo. Na miejsce pojechali ci policjanci, którzy akurat mieli nocny dyżur, wcale nie najlepsi specjaliści. Ja o tym

zabójstwie dowiedziałem się dopiero następnego dnia w pracy. Około 9.00 dostałem polecenie zorganizowania grupy dochodzeniowej. Na miejscu okazało się, że nikt jeszcze nie zrobił oględzin na zewnątrz budynku, a w środku był tłum. Zjawiły się dziesiątki osób na kierowniczych stanowiskach, które chciały popatrzeć, i którym policjanci z KRP nie mieli odwagi odmówić. Przez płot posesji przeskakiwali już dziennikarze, zdeptując resztki ewentualnych śladów w ogrodzie.

Z tyłu budynku był niewielki balkon. Obok na murze rosła winorośl rozpięta na drewnianym rusztowaniu, idealnym dla przestępców, aby przedostać się do środka. Podinsp. Małgorzata Wierchowicz z Biura Taktyki Zwalczania Przeszłości KGP, która była członkiem tamtej grupy dochodzeniowej, dobrze pamięta zadrapania na murze właśnie w tej okolicy. Sprawcy najprawdopodobniej przeszli przez płot i wdrapali się po rusztowaniu na balkon. No, ale na tym właśnie goście zrobili sobie... palarnię. To tam znaleziono niedopałek, który miał być koronnym dowodem w sprawie. Okazało się, że pozostawił go jeden z funkcjonariuszy. Podobna wpadka dotyczyła śladu linii papilarnej oraz odcisku buta.

– Byłam jedyną osobą, która po wejściu do budynku zapytała, gdzie można już wejść, żeby czegoś nie zdeptać – opowiada podinsp. Małgorzata Wierchowicz. – Zainteresowaliśmy się psem, który został w jakiś tajemniczy sposób obezwładniony. Wezwaliśmy weterynarza, ale żeby dowiedzieć się czegoś więcej, zwierzę należałoby uspić.

ŚLEDZTWO

Oględziny trwały 12 dni. Na sztucerze, z którego zastrzelono Alicję Solską, eksperci ujawnili odcisk palca, ale nie nadawał się do badań, gdyż był niepełny. Sprawcy rozpylili w mieszkaniu perfumy, by pies nie mógł podjąć tropu, oraz pozacierali ślady. Piotr był kolekcjonerem broni myśliwskiej. W mieszkaniu znaleziono niezarejestrowane sztucery. Nie było natomiast niektórych zarejestrowanych. Dopiero dzięki mrowczej pracy policjantów ustalono, że właściciel nieformalnie wymieniał się bronią ze znajomymi i że żaden egzemplarz podczas napadu nie zginął.

Ówczesny komendant główny Policji Zenon Smolarek powołał specjalną grupę złożoną z najlepszych policjantów z całego kraju.

– Braliśmy pod uwagę wszelkie możliwe aspekty tej sprawy – opowiada szef grupy Jerzy Skrycki. – Nawet i ten związany z faktem, że córka i wnukowie Alicji Solskiej z poprzedniego małżeństwa mieszkali w USA. Nawiązaliśmy kontakty z tamtejszą młodzieżą i środowiskiem, w którym się obracali. Nie było wątku, który pominęlibyśmy w śledztwie. Przesłuchano setki osób, znajomych, przyjaciół, sąsiadów z Anina. Badano każdą wskazówkę z anonimów czy różnych doniesień. Rosły tomy akt, które wciąż niczego nie wносиły.

Spróbowano więc przeprowadzić analizę kryminalną, tyle że 12 lat temu nie było przeznaczonych do tego komputerów i programów! „Na piechotę” więc badano sprawę po sprawie, w których przestępcy torturowali swoje ofiary, a w „chwilach dobroci” opatrywali im rany, podawali wodę do picia – bo tak właśnie postępowali z Piotrem Jaroszewiczem. Trafiono na podobny napad sprzed 2 lat i to w dodatku w Aninie. Bandyci działali prawie identycznie. Torturowali starszą kobietę, by powiedziała, gdzie przechowuje pieniądze. Co pewien czas opatrywali ją i podawali napoje. Jej pies został obezwładniony w ten sam dziwny sposób (najprawdopodobniej paralizatorem). W pobliżu miejsca tamtego napadu widziano syrenkę z numerami rejestracyjnymi ówczesnego woj. siedleckiego. Jak się okazało, należała do Wacława K., pseudonim „Niuniek”, który spędził około 30 lat w różnych więzieniach i niedługo po napadzie pozbył się tego samochodu. Jego najbliższymi kumplami byli: Jan K., „Krzaczek”; Henryk S., „Szywny” i Krzysztof R., „Faszysta” – przywódca tej grupy. Podczas przeszukania w mieszkaniu „Krzaczka” w Opolu, gdzie przeniósł się z Mińska zaraz po zabójstwie Jaroszewiczów, znaleziono charakterystyczny nóż myśliwski wyprodukowany w Finlandii (serię około 100 sztuk wykonano na zlecenie tamtejszego MON i przeznaczono na prezenty dla różnych znanych osobistości). Nóż ten bez cienia wątpliwości rozpoznał Andrzej Jaroszewicz jako własność swojego ojca. W śledztwie dawał za to głowę – stwierdził, że nóż był zniszczony, ponieważ ojciec

często go używał i dlatego ma cechy charakterystyczne.

Przesłuchano Jadwigę K., konkubinę „Faszysty”. Zacytowała usłyszane rozmowy całej czwórki przed napadem – kiedy jej partner mówił, że w Aninie mieszka „pewien dziany przyk” i w dniu napadu – kiedy kolesie mieli pretensje do „Faszysty”, że niepotrzebnie „dziada załatwił”. Mówiła też o paleniu ubrań (bandyta, który z bliskiej odległości zastrzelił Alicję Solską, musiał mieć zakrwawioną odzież). Zeznania te potwierdziła jej nieletnia córka przesłuchana w obecności psychologa.

ARESZTOWANIA

Śledczy nabrali pewności, że sprawcami tej zbrodni są czterej podejrzani z Mińska Mazowieckiego. Dzięki znalezionej w mieszkaniu jednego z nich kolidii udowodniono im także napad na starszą kobietę w Aninie. Przeprowadzono badania na wariografie. Dwaj podejrzani reagowali jak sprawcy zabójstwa Jaroszewiczów. Inne reakcje dwójki pozostałych tłumaczono tym, że stali oni na czatach.

Aresztowano ich wszystkich w kwietniu 1994 r. Ponieważ policjanci przechwycili grypsy zastraszające Jadwigę K., wysyłane przez „Faszystę”, nakłaniające ją do nieskładania zeznań w sądzie, podejrzanych rozlokowano w odległych od siebie aresztach w całym kraju. 22 października 1996 r. zaczął się proces... ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

t.noszczyński@policja.gov.pl
zdj. Krzysztof Potocki

Śledczy nabrali pewności, że sprawcami tej zbrodni są czterej podejrzani z Mińska Mazowieckiego.

Wpadka w sądzie

Czy wiemy, kto zabił Piotra i Alicję Jaroszewiczów?

Nie. Czy wiemy, że nie zrobili tego oskarżeni recydywiści?

Też nie. Taki jest urok procesów poszlakowych.

Spraw, które przechodzą do historii.

Od rana 8 maja 1997 r. przed salą rozpraw 221 Sądu Wojewódzkiego w Warszawie panowała nerwowa atmosfera. „Zezna, nie zezna” – zastanawiali się adwokaci, dziennikarze. Jadwiga K., korpulentna blondynka o świdrujących oczkach, pojawiła się w sądzie jak na bazarze: w adidasach i białych skarpetkach na czarne legginsy, dżinsowej bluzie, skórzanej kurtce, z plecaczkiem. Niepewnie uśmiechnięta unikała kamer i fleszy.

– Lat 39, z zawodu obuwnik, nie pracuję – odpowiedziała na pierwsze pytanie sędziego Cezarego Puławskiego. Krzysztof R., pseudonim „Faszysta”, potężny mężczyzna z wąsem i tatuażami na całym ciele, wiercił się niespokojnie w ławie oskarżonych. Sędzia zapytał:

– Jako konkubinie oskarżonego przysługuje pani prawo odmowy składania zeznań. Czy chce pani z tego prawa skorzystać?

– Nie będę zeznawać – odparła krótko Jadwiga K.

„Faszycie” puściły wszystkie, napięte dotąd, mięśnie. Rozparł się w ławie oskarżonych. Uśmiechnął kpiąco. Sąd, po uznaniu konkubinatu łączącego go z „Jadźką” i odmowie składania przez nią zeznań, nie mógł wziąć pod uwagę protokołów przesłuchań

Jadwigi K. z zimy 1994 r. Najważniejszego dowodu w sprawie zabójstwa byłego premiera.

POSZLAKI

Nikt nie widział czwórki oskarżonych choćby przed willą przy ul. Zorzy. W miejscu zbrodni nie został znaleziony żaden ślad wskazujący na sprawców. Były poszlaki: nóż znaleziony na ścianie w opolskim mieszkaniu „Krzaczka”, starszy syn byłego premiera Andrzej w śledztwie „dalby sobie głowę uciąć”, że widział ten nóż u ojca; wątpliwe (bo rodzinne) alibi wszystkich oskarżonych; tzw. modus operandi, czyli podobne okoliczności wcześniejszych napadów oskarżonych, cechą charakterystyczną miała być ich „litość” wobec ofiar (bandaż na głowie premiera); w końcu zeznania konkubiny „Faszysty” – Jadwigi K.

To ona dostarczyła Policji najwięcej informacji. Samotna, wychowująca dwójkę dzieci kobieta, związana wcześniej z Wacławem N., „Niuńkiem”, zeznała o przygotowaniach do napadu na „dzianego przyka” w Aninie. To z jej mieszkania mieli wyruszyć tam we czterech. Wróciło trzech, bo – jak podsłuchała – „Szywny» spierdolił”. Jadwiga K. relacjonowała rozmowę „Niuńka” z „Faszystą”, słyszaną rano 1 września 1992 r.: „Po coś tego dziada załatwił!” „To co, chciałeś, żeby nas rozpoznał? Miało być tyle pieniędzy, złota. I nie wyszło”. Opowiadała o zakrwawionym ubraniu Krzysztofa R. i że spalił on kurtkę, spodnie i buty, jak zwykle „po robocie”. Ale nie wymieniła nazwiska Jaroszewicz, nie wspomiała też o drugiej ofierze.

Zatriumfowała zasada in dubio pro reo: wątpliwości należy tłumaczyć na korzyść oskarżonego.

HAK

W aktach znaleźć też można grypsy „Faszysty” z aresztu. W jednym groził, że zabierze Jadwigę K. „na wspólny wózek”. W innym wprost: „utnę ci łeb”.

Gdy w październiku 1996 r. zaczynał się proces, do sądu nadszedł inny list. Jadwiga K. pisała: „Prawda jest taka, że policja wykombinowała to oskarżenie. Za wszelką cenę chcieli kogoś wsadzić, więc wykorzystali mnie”.

Jak to było? Dwa miesiące po zabójstwie Piotra i Alicji Jaroszewiczów Jadwiga K. natknęła się na pijanego Krzysztofa R. przy pl. Dąbrowszczaków w Mińsku. Wybelkotała na jej widok „Jaguś, Jadziuchna” i wyciągnął nóż. Traf chciał, że ktoś nadchodził. „Faszysta” chwycił przechodnia za kurtkę i, belkocząc „Jadziuchna”, machnął nożem. Ciężko ranny mężczyzna zmarł. Taką wersję zdarzeń „Jadźka” opowiedziała policjantom w grudniu 1992 r. O zbrodni w Aninie wówczas nie wspomniała. Nie mówiła też, że nóż był jednym ze sposobów rozwiązywania ich konfliktów. Ona dźgnęła „Faszystę” w brzuch pięć tygodni przed zabójstwem byłego premiera na tyle groźnie, że Krzysztof R. wylądował w szpitalu. Nikt za to „ciężkie uszkodzenie ciała” nie pociągnął Jadwigę K. do odpowiedzialności. To – zdaniem oskarżonych – mógł być hak policjantów na „Jadźkę”. Ona sama twierdziła, że zimą 1994 r. dano jej do podpisu obciążające „Faszystę” i innych zeznania, akurat w chwili, gdy jej syn trafił do szpitala.

Jedno nie ulega wątpliwości: śledczy nie pochylił się nad kodeksem postępowania karnego, by przeczytać, jakie uprawnienia przysługują najbliższym podejrzanych. Nie uprzedzili Jadwigę K., że może odmówić zeznań. Zrobił to dopiero sąd.

KONKUBINAT

Wróćmy na salę rozpraw. Krzysztof R. i Jadwiga K. nie dali poznać żadnym gestem, że łączy ich porozumienie oparte na strachu czy miłości. Ona po prostu odwróciła się od sędziowskiego stołu, by wyjść. Wtedy z miejsca poderwał się prokurator Artur Kassyk.

Poprosił sąd, by ten sprawdził, czy konkubinaty między „Faszystą” i Jadwigą K. rzeczywiście istnieją. Mówił, że kobieta zeznawała już w procesie „Faszysty” o zabójstwo i napady rabunkowe w Mińsku. Chciał, aby swoiste „świadczenie moralności” wystawił wydział spraw społecznych mińskiego urzędu miasta. Adwokaci ostro protestowali. Kpili też z pomysłu, by urzędnicy wypytywali sąsiadów, czy „zagląдали przez dziurkę od klucza” do mieszkania Jadwigę K. Ostatecznie na decyzji sądu zaważył... akt oskarżenia. Prokurator pisał w nim o kobiecie per konkubina, zaznaczył nawet, że znała się z „Faszystą” od czerwca 1991, a mieszkali razem od sierpnia 1992 r.

(prowadzenie wspólnego gospodarstwa domowego to jeden z warunków konkubinatu).

Jeszcze raz ta kwestia wróciła w apelacji prokuratury. Oskarżyciel dowodził, że proces trzeba powtórzyć, bo sąd uznał konkubinaty jedynie na podstawie oświadczenia Jadwigę K., nie zbadał tego. Sąd apelacyjny w kwietniu 2000 r. uznał te argumenty za bezzasadne. Zamknął sprawę wyrokiem uniewinniającym, tak jak wcześniej sąd pierwszej instancji.

BŁĘDY

Jak w wielu procesach poszlakowych okazało się, że organom ścigania udało się zbudować jedynie łańcuch wątpliwości, a nie poszlak. Inna z domniemych ofiar tej grupy nie rozpoznała przed sądem koraliki, znalezionych w mieszkaniu matki „Krzaczka”; Andrzej Jaroszewicz w sądzie nóż ojca rozpoznał tylko na 99 procent, nie potrafił też opisać, po czym rozpoznał go w śledztwie. Zatriumfowała zasada *in dubio pro reo*: wątpliwości należy tłumaczyć na korzyść oskarżonego.

Pozostały pytania o błędy śledczych. Świadkowie (sąsiedzi) słyszeli dwa strzały, dlaczego nie wyjaśniono, czy strzelał też Piotr Jaroszewicz? Ilu było sprawców? Jak dostali się do willi? Czy po kratownicy, przez okno balkonowe na piętrze? Dlaczego nie zrobiono oględzin balkonu, zamka drzwi wejściowych? Czy motywem był rabunek, skoro splądrowano głównie gabinet byłego premiera? Czy zginął jego pamiętnik? Dlaczego porzucono inne wersje śledcze?

– Albo śladów nie udało się zidentyfikować, jak odciśnięcie palca na ciupadze, której użyto do zadziergnięcia pętli na szyi byłego premiera, albo należały do policjantów przeprowadzających oględziny – podsumował je sędzia Cezary Puławski.

– Nigdy nie było, nie ma i nie będzie dowodu, żeśmy tam byli – grzmiał w ostatnim słowie „Faszysta”. Najważniejszego dnia procesu – 8 maja 1997 r. – wracał do celi z paczką od „Jadźki”. Napisał do niej list w podzięce: „Jaguś, czekają cię jeszcze trudne chwile”. ■

BOGDAN WRÓBLEWSKI

sprawozdawca sądowy „Gazety Wyborczej”

bogdan.wroblewski@agora.pl

zdj. Przemysław Kacak

„Faszysta”, jeden z podejrzanych o zabójstwo Jaroszewiczów, skazany za inne morderstwo, ma wyjść na wolność w czerwcu 2008 r.



Wykryć raz jeszcze

W Komendzie Głównej Policji zapadła decyzja o ponownym zajęciu się sprawą zabójstwa Jaroszewiczów.

Pracuje już specjalna grupa policjantów, którzy analizują wszystkie ślady, dowody i poszlaki zebrane w śledztwie. Policja dysponuje teraz nowymi metodami badawczymi i dużo bardziej nowoczesnym sprzętem kryminalistycznym. Jest więc szansa na wykrycie sprawców tej zbrodni.

WIEDZA OPERACYJNA

Policjanci prowadzący 12 lat temu śledztwo twierdzą, że posiadają nieujawnioną dotąd wiedzę operacyjną. Obowiązuje ich jednak tajemnica, którą może uchylić jedynie sąd i minister spraw wewnętrznych i administracji.

– Wiemy doskonale, jak „Faszysta” przygotowywał (czytaj zastraszał) świadków przed rozprawą w sądzie – mówi jeden z nich. – Wiemy dużo więcej, ale o tym wciąż nie wolno nam mówić.

BADANIA WARIOGRAFICZNE

Ciekawie wyglądałoby też dzisiaj przesłuchanie w sądzie jednego z najlepszych wówczas specjalistów, który przeprowadził badania wariograficzne z czwórką podejrzanych. Krzysztof R., ps. „Faszysta” (skazany za inne zabójstwo przez Sąd Okręgowy w Siedlcach, wyjdzie na wolność w czerwcu 2008 r., a jeśli zapłaci 10 tysięcy zł grzywny, to nawet w grudniu 2007 r.) przystąpił do tych badań w momencie, gdy był absolutnie pewny, że uda mu się oszukać urządzenie do wykrywania kłamstw. Wypadł tak samo, jak pozostali podejrzani o tę zbrodnię, reagował typowo jak sprawca zabójstwa. Zmiany, wprowadzone w k.p.k. 1 lipca 2003 r., pozwalają obecnie traktować wyniki badań wariograficznych na równi z innymi dowodami procesowymi, takimi jak ślady DNA, linii papilarnych itp. Nie mogą być one tylko jedynym dowodem w sprawie.

LINIE PAPILARNE

– Ślad linii papilarnych palca ujawniony na sztuczce, z którego zastrzelono żonę Piotra Jaroszewicza, stanowił odwzorowanie fragmentaryczne i posiadał jakość, która 12 lat temu nie pozwalała na jego identyfikację – mówi dyrektor CLK KGP insp. dr Andrzej Filewicz. – Obecnie możliwa jest wizualizacja śladów przy zastosowaniu znacznie większej liczby różnych metod: chemicznych, fizycznych, fizykochemicznych, które odznaczają się o wiele większą skutecznością. Można stosować kolejno kilka metod, uzyskując w ten sposób poprawę jakości obrazu linii papilarnych. Dzięki rozwojowi technik wizualizacyjnych uznany wówczas za nienadający się do dalszych badań ślad, dziś mógłby zostać zidentyfikowany przy użyciu AFIS (automatyczny system identyfikacji daktyloskopij-

nej – przeszukuje bazę danych, w której zgromadzono odciski milionów osób).

BADANIA PORÓWNAWCZE

Nową metodą badawczą można wykorzystać także do sprawdzenia, czy znaleziony u jednego z podejrzanych fiński nóż należał do Piotra Jaroszewicza. Dysponując dzisiejszymi technikami identyfikacji przedmiotów, wystarczy znaleźć (np. w rodzinnym albumie) zdjęcie byłego premiera posługującego się tym nożem. Metody badań porównawczych przedmiotów oparte są na technikach cyfrowych i pozwalają na ich identyfikację.

ANALIZA KRYMINALNA

Sprawą Jaroszewiczów zajmą się teraz analitycy kryminalni. Przez ostatnich kilka lat polską Policję wyposażano w nowoczesny sprzęt komputerowy i specjalistyczne oprogramowanie do analizy kryminalnej. W KGP powstało właśnie Biuro Wywiadu Kryminalnego. W sprawie Olofa Palmego (premiera Szwecji zastrzelonego w lutym 1986 r.), podobnie jak w sprawie Jaroszewiczów, materiały ze śledztwa zawierały setki tomów akt. Kiedy wziął je w obróbkę analityk, wycisnął z nich „wodę”, zostało zaledwie kilkanaście istotnych dla sprawy kartek.

– Możliwości analizy kryminalnej są ogromne – twierdzi dyrektor Biura Wywiadu Kryminalnego KGP mł. insp. Wiesław Kordas. – Analitycy patrzą na sprawę obiektywnie. Metody i techniki stosowane przez nich ograniczają ryzyko pominięcia jakichkolwiek szczegółów sprawy. Można skojarzyć zeznanie z jednego tomu z zeznaniami znajdującymi się tysiące kart dalej w innym tomie, prześledzić wycinki prasowe informujące o sprawie i sprawdzić, czy główny świadek oskarżenia zdradził się w swoich zeznaniach z czymś, czego nikt nie publikował, co mógł wiedzieć tylko sprawca i przekazać temuż świadkowi. Można prześledzić historię dość przecież charakterystycznego noża, który znaleziono u oskarżonego.

– Sprawa rozbiła się o konkubinaty. Ale w takich związkach czasem coś pęka i druga strona chce zeznawać – mówi policjant, który pracował przy tej sprawie. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI



Nadinsp. Eugeniusz Szczerbak – pierwszy zastępca komendanta głównego Policji:

– Wydałem polecenie, aby przeanalizować ponownie zgromadzone w tej sprawie dowody. Chcę wiedzieć, jaką szansę miałyby dzisiaj Policja na identyfikację sprawcy. Jeśli z tych analiz wynikną jakieś nowe, obiecujące wątki, natychmiast podejmiemy rozmowy z prokuraturą. W całym kraju Policja wraca do śledztw sprzed lat. Zbrodniarze nie mogą spać spokojnie. Mamy już kilkanaście głośnych spraw, które mimo upływu czasu rozwikłaliśmy dzięki nowoczesnej technice kryminalistycznej oraz pracy analityków kryminalnych.

Czy „Faszysta” opuści spokojnie zakład karny za niecałe 3 lata, czy też pozostanie w nim dłużej, zależy teraz od pracy analityków kryminalnych i ekspertów kryminalistyki. Zaczął się wyścig z czasem.

Bunt

„Bunt dzielnicowych w Łodzi”
donosiła TVN,

„Tchórze z łódzkiej policji” –
brzmiał tytuł artykułu
w „Dzienniku Łódzkim”.

Poszło o to, że nie wszyscy dzielnicowi
wyrazili zgodę na publikowanie
swoich fotografii
w ramach akcji

„Poznaj swojego dzielnicowego”
prowadzonej przez lokalną gazetę.

Media donosiły o konflikcie dzielnicowych z przełożonymi, policyjny związek zawodowy zażądał wstrzymania publikacji, gazeta uznała to za tchórzostwo i odpowiedziała obraźliwym tytułem. Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów w Łodzi zagroził sądem najpierw gazecie, a potem komendantowi wojewódzkiemu. Trwały przepychanki, których ostatnim aktem było skierowanie przez związkowców z Łodzi żądania do komendanta głównego, aby odwołał wojewódzkiego. Za to m.in., że naruszył dobra osobiste dzielnicowych. Słowem – sensacja i skandal. Tymczasem w komendzie miejskiej w Łodzi wszyscy twierdzą, że nie było żadnego konfliktu, a tym bardziej buntu. Było tylko nieporozumienie związane z niejasną interpretacją przepisów dotyczących publikacji wizerunku. I niepotrzebnie rozdmuchana afera.

PRYWATNOŚĆ CZY DOBRO SŁUŻBY?

– Zastępca redaktora naczelnego „Dziennika Łódzkiego” zwrócił się do mnie z prośbą o wyrażenie zgody na publikowanie zdjęć dzielnicowych w ramach prowadzonej przez gazetę akcji „Poznaj swojego dzielnicowego”. Uznałem to za korzystne dla dobra służby i skontaktowałem go z komendantem miejską podinsp. Aldoną Kostrzewą, w której gestii była ta sprawa. To był cały mój udział – mówi komendant wojewódzki insp. Janusz Tkaczyk. – Jakiś czas później dowiedziałem się od przewodniczącego ZW NSZZP Zbigniewa Jagiełły, że związki nie zgadzają się na publikowanie fotografii dzielnicowych, bo narusza to prywatność tych policjantów i będą pozywać gazetę do sądu. A potem podniesiono to także jako zarzut przeciwko mnie

w uchwalonym przez związkowców wotum nieufności.

Asp. Robert Lewkowicz z komisariatu VI jest policjantem od 14 lat, a dzielnicowym od 8. To jeden z tych, którzy nie wyrazili zgody na publikowanie swojego wizerunku w gazecie.

– Nie wstydę się, że jestem dzielnicowym, ale nie widzę też powodu, żeby rozpoznawała mnie cała Łódź. W moim rewirze, owszem, powinni mnie znać, ale na moim osiedlu ktoś może złośliwie zniszczyć mi samochód. Również moja żona nie życzyła sobie, żeby wszyscy wiedzieli, gdzie i w jakim charakterze pracuję. Gazeta ukazuje się w całym województwie. Mamy przecież prawo do prywatności – mówi.

Innego zdania jest sierż. szt. Radosław Gwis z komisariatu VIII – Łódź Górna, dzielnicowy od 7 lat.

– Dzielnicowy musi być osobą znaną, bo bez tego nie będzie mógł dobrze wykony-

wać swojej roboty – mówi. – W moim komisariacie jest 23 dzielnicowych. Wszyscy pozwoliliśmy się sfotografować i opublikować zdjęcia w gazecie, bo uznaliśmy to za fajny pomysł, który pomoże nam w pracy. Nie przekonują mnie argumenty, że jak dzielnicowy będzie znany w swoim miejscu zamieszkania, to może narazić na niebezpieczeństwo siebie lub swoją rodzinę. To bzdura. Jak ktoś się boi, to nie powinien być nie tylko dzielnicowym, ale w ogóle policjantem.

– Twierdzenie, że zdjęcia dzielnicowych w gazecie pozbawia ich prywatności, że ludzie będą do nich przychodzić do domu z prośbą o interwencję jest pozbawione podstaw. Dzisiaj jak ktoś potrzebuje interwencji Policji, to nie szuka, gdzie w pobliżu mieszka policjant, tylko po prostu dzwoni do komendy czy komisariatu. Sądzę, że tym, którzy są przeciwko publikowaniu zdjęć w lokalnej prasie, tak naprawdę



chodzi o coś innego. Może naopowiadali swoim znajomym, jakie to ważne stanowiska piastują w Policji, a tu nagle okaże się, że są „tylko” dzielnicowymi – mówi proszący o zachowanie anonimowości policjant z Łodzi.

ZŁA KOMUNIKACJA

Łódzcy dzielnicowi, choć różnią się w poglądach na temat publikacji wizerunku, w jednym są zgodni – uważają, że w całej tej sprawie niewłaściwie zachowali się ich bezpośredni przełożeni. Polecenie służbowe komendantów jednostek brzmiało mniej więcej tak: „Następnego dnia wszyscy mają stawić się w mundurach i białych koszulkach w świetlicy, gdzie będą im robione zdjęcia do gazety”.



– Bez pytania, wyjaśniania czegokolwiek, gromadnie do fotografowania jak stado baranów – mówią. Twierdzą, że nie zwracali się jednak o żadną pomoc do związków zawodowych i ubolewają, że wybuchła z tego afery. Dzielnicowi komisariatu VIII (ci, którzy uznali zamieszczanie fotografii za „fajny pomysł”) napisali list do „Dziennika Łódzkiego”, w którym wyrazili oburzenie z powodu obraźliwego tytułu „Tchórze z łódzkiej policji”. Oświadczyli, że nie są w konflikcie z przełożonymi, nie prosili o interwencję związku zawodowego policjantów w Łodzi, nie upoważniali go do wstąpienia na drogę sądową.

KONFLIKT CZY NADMUCHANA AFERA?

– Sprawa dzielnicowych była kroplą goryczy, która przelała kielich – mówi przewodniczący Jagiełły i wylicza całą listę pretensji do komendanta wojewódzkiego. A co do owej kropli goryczy uważa, że to Tkaczyk wymusił na komendant miejsciej polecenie obowiązkowego fotografowania dzielnicowych i zamieszczania bez ich zgody tych fotografii w gazecie.

– Totalna bzdura! – mówi z właściwą sobie swadą podinsp. Aldona Kostrzewa. – Nikt mnie nie zmuszał, dla mnie w ogóle w tej sprawie nie było problemu, do chwili telefonu od Jagiełły, który poradził mi, że bym poleciła odbierać od dzielnicowych pisemne oświadczenia, że zgadzają się na publikowanie swoich zdjęć. Powiedział, że to dla mojego dobra, bo związki zamierzają w tej sprawie wystąpić do sądu. Zdumiało mnie to i właściwie dopiero wtedy dowiedziałam się, że istnieje jakiś konflikt. Zapytałam przewodniczącego związku w mojej jednostce, dlaczego nie przyszedł z tym problemem do mnie i czy potrzebujemy w takich sprawach pośredników w postaci związkowców z komendy wojewódzkiej. Uważam, że to była od początku nasza wewnętrzna sprawa i tu, w komendzie miejskiej, powinniśmy ją załatwić. Zawsze jestem otwarta na uwagi od podwładnych, także krytyczne, więc źle się stało, że nie poinformowano mnie, iż w sprawie tych publikacji istnieje jakiś – nazwijmy to umownie – konflikt. Szybko zorganizowałam serię spotkań z dzielnicowymi. Powiedziałam im, jaka jest moja wizja tej służby i że jest w niej zawarty również element publicznego pokazywania swojej twarzy, dzielnicowy bowiem, aby był skuteczny, musi być znany. Taka jest jego rola. Komu ten aspekt pracy nie pasuje, może zgłosić swoim przełożonym, że chciałby zmienić rodzaj służby. Zapewniłam, że nie będą z tego tytułu wyciągane żadne konsekwencje, a osoby, które się na taką zmianę zdecydowały, zachowają swoje dotychczasowe uposażenie. Podczas tych spotkań dzielnicowi mówili, że gdyby od początku przełożeni tak właśnie z nimi rozmawiali, nie byłoby całego problemu. I to wszystko – zapewnia pani komendant. – A twierdzenie, że ta sprawa ma coś wspólnego z komendantem wojewódzkim, jak uważają związkowcy z KWP, jest bzdurą.

Spośród 243 dzielnicowych pełniących służbę w ośmiu łódzkich komisariatach tylko 12 zdecydowało się na zmianę. Część z nich nie dlatego, że są przeciwni pokazaniu swojego wizerunku w prasie, lecz dlatego, że – jak mówili – chcą skorzystać z szansy, aby spróbować sił w innej służbie.

DZIELNICOWY

„OSOBĄ POWSZECHNIE ZNANĄ”?

Konfliktu w sprawie łódzkich dzielnicowych już nie ma. Wszyscy pracują, a kierownictwo komendy miejskiej wyciągnęło wnioski dotyczące komunikacji wewnętrznej. Pozostaje jednak pytanie o prawną stronę zagadnienia. Czy publikacja wizerunku dzielnicowego zależy od jego zgody, czy też jest wpisana w pełnioną przez niego służbę?

Takiego dylematu nie mieli dzielnicowi z Wielkopolski. Niedawno zakończyła się tam prowadzona przez media akcja „Bezpieczna Wielkopolska”, w ramach której przez 10 miesięcy prezentowano mieszkańcom Poznania i województwa sylwetki wszystkich, w sumie kilkuset, dzielnicowych. Na łamach prasy przedstawiono ich fotografie. Żaden nie zgłaszał sprzeciwu.

Biuro Prawne KGP uważa, że obowiązujące przepisy zarówno ustawy o Policji, jak i ustawy o Prawie autorskim i prawach pokrewnych nie są w tym względzie jednoznaczne. „Uznanie dzielnicowego za osobę powszechnie znaną nie może odbywać się poprzez gazetowe publikacje, lecz wyłącznie w wyniku zmiany przepisów (...), o ile ustawodawca znajdzie uzasadnienie dla takiego rozwiązania”.

„Dziennik Łódzki” opublikował opinię prawną opracowaną przez łódzką kancelarię adwokacką. Wynika z niej, że w przypadku dzielnicowego specyfika pracy jest taka, iż musi być on znany mieszkańcom, a „ukrywanie wizerunku takiego funkcjonariusza nie da się pogodzić z prawidłowym wykonywaniem przez niego czynności i obowiązków służbowych”. Dlatego też, według autora opinii, chociaż ustawa o prawie autorskim... zawiera nieostre pojęcie „osoby powszechnie znanej”, to: „dopuszczalne jest przyjęcie kryterium usprawiedliwionego zainteresowania oraz informacyjnego interesu społeczeństwa jako legitymizującego publikacje przedmiotowych wizerunków bez zgody policjantów, których podobizny są rozpowszechniane”. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Paweł Ostaszewski

W sprawie tej jednoznacznie wypowiedział się prof. Jacek Sobczak z Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, sędzia Sądu Najwyższego, uznany autorytet w dziedzinie prawa prasowego i autorskiego:

„Dzielnicowy jest funkcjonariuszem publicznym i jego wizerunek, jako osoby pełniącej funkcję publiczną, może być bez przeszkód publikowany w mediach. Dzielnicowy mógłby nie życzyć sobie publikowania swego prywatnego wizerunku – po służbie, z żoną, z dziećmi, ale, niestety, praca przez niego wykonywana ma charakter publiczny i dlatego jego brak zgody na publikację nie znajduje uzasadnienia na gruncie prawa. Przecież dzielnicowi mają być rozpoznawani. Oni w imieniu państwa chronią obywateli. Ich praca ma głęboki sens właśnie wtedy, gdy są publicznie znani. Publikowanie zdjęć w mediach pozwala rzeczywiście ich poznać. Skoro ktoś decyduje się zostać dzielnicowym, musi liczyć się z ograniczonym prawem do ochrony swego służbowego wizerunku”.

Własne zdanie

Rozmowa
z Antonim Dudą –
przewodniczącym
Zarządu Głównego
NSZZ Policjantów



Panie Przewodniczący, od dłuższego czasu w Policji narasta, a przynajmniej stało się o nim głośno, konflikt między związkiem zawodowym a komendantem wojewódzkim w Łodzi...

– Ten konflikt wywołuje w NSZZ Policjantów różne opinie. Komendant główny Policji gen. insp. Leszek Szreder próbował mu przeciwdziałać, kierując m.in. pismo do przewodniczącego ZW NSZZ Policjantów w Łodzi Zbigniewa Jagielly. Dotyczy ono uchwały podjętej przez Zarząd Wojewódzki 10 stycznia 2005 r. o wotum nieufności dla insp. Janusza Tkaczyka. Komendant główny uznał, że postępowanie komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi rzeczywiście było niewłaściwe i niezgodne z obowiązującymi procedurami w sprawie wyposażenia mieszkania służbowego. Po wypowiedzi insp. Janusza Tkaczyka, w której przyznał się do swojego błędu, oraz po wyeliminowaniu powstałych nieprawidłowości komendant główny poprzestał na nowym rodzaju „kary” – rozmowie służbowej. Mam nadzieję, że tego typu kara będzie stosowana również wobec szeregowych policjantów.

Szef Policji uznał, że decyzje kadrowe podejmowane w Łodzi mieszczą się w kompetencjach komendanta wojewódzkiego. Przypominał, że dotknięci nimi policjanci mieli prawo do zaskarżania tych decyzji, które zresztą w kilku przypadkach zostały uchylone. Komendant nie zgodził się z opinią, że powinien wystąpić do ministra SWiA z wnioskiem o odwołanie insp. Janusza Tkaczyka z zajmowanego stanowiska, zastosował zbyt łagodne sankcje i dlatego weszliśmy z nim w spór zbiorowy.

Nie za daleko się posunęliście? Czy związek może ingerować w sprawy kadrowe?

– Uważam, że związek zawodowy, niezależnie od dobrej opinii wojewody wystawionej komendantowi wojewódzkiemu Policji w Łodzi, nie powinien chować

głowy w piasek. Statut naszej organizacji nie reguluje spraw związanych z żądaniami kadrowymi, ale sądzę, że uchwała Zarządu Wojewódzkiego nie uchybia przepisom i została podjęta dla dobra garnizonu. Co nie zostało zabronione prawem i nie narusza dóbr osobistych ludzi, jest przecież dozwolone. Związek zawodowy jest powołany – i to na podstawie przepisów ustawy o związkach zawodowych – do obrony interesów pracowniczych.

Czy w każdej sytuacji?

– Argumenty ZW NSZZ Policjantów w Łodzi uznaliśmy za słuszne. Tym bardziej że już w 2001 r., kiedy insp. Janusz Tkaczyk był komendantem wojewódzkim w Olsztynie, otrzymał wotum nieufności od związkowej konferencji szczebla wojewódzkiego. Nie możemy więc zgodzić się z rekomendowaniem tej kandydatury do awansu na stopień nadinspektora.

Zostawmy sprawy kadrowe. Co związek chciałby zmienić w Policji?

– Przejęcie olbrzymiej większości śledztw przez Policję doprowadziło do tego, że wielka liczba funkcjonariuszy zastygła za biurkami. To często policjant niemający wyższego wykształcenia sporządza akt oskarżenia. Mimo protestu, m.in. ze strony związkowej, nikt nie wyliczył przed podjęciem decyzji o tym przedsięwzięciu, jakie będą jego koszty. Dochodzi do takiej sytuacji, że np. technik samochodowy prowadzi postępowanie przygotowawcze, które zatwierdza prokurator po studiach prawniczych. Stworzony podobno dla dobra policjantów system rejestrowy w przypadku drobnych przestępstw sprowadził się właściwie tylko do tego, że nie trzeba pisać uzasadnień o umorzeniu.

Zależy nam na uruchomieniu systemu zwalczania kradzieży samochodów, bo przecież nie do przyjęcia jest wykrywalność na obecnym poziomie.

Nadmiar pracy biurokratycznej doprowadził do tego, że pionierzy służbowe nie współpracują ze sobą. Służba prewencyjna to dziś pisanie kwitów do różnych instytucji lub konwojowanie osób aresztowanych przez sąd. Powiem brutalnie – pomimo tak niewielkiej liczby spraw prowadzonych przez prokuraturę, policjantów wykorzystuje się jako listonoszy.

Czy związek zawodowy nie powinien zająć się takimi sprawami? Czy możemy pozwolić na samozadowolenie przełożonych, bo ofiary przestępstw zrezygnowały ze zgłaszania spraw drobnych, ponieważ dawno straciły ufność, że zostaną one wykryte?

W zamówionych przez związek badaniach socjologicznych policjanci wskazali, że najbardziej doskwiera im biurokracja.

– Tak, to zhora, która dotyka Policję od początku jej istnienia. Dotychczasowe zmiany kodeksów karnych nie przyniosły oczekiwanych efektów. Co jeszcze chciałby zmienić związek? Oczywiście to, co należy do jego podstawowych zadań – poprawić status materialny policjantów i pracowników Policji, co udało się osiągnąć ostatnio w Czechach i na Węgrzech. ■

Rozmawiał MARCEL TABOR
zdj. Paweł Ostaszewski

Oskarżeni

Magdalena, 6 marca 2003 roku.

Podczas szturm na budynek, w którym ukrywali się bandyci, zamieszani w zabójstwo policjanta w Parolach, wybuchła bomba pułapka. Dwóch antyterrorystów zginęło. Śmierć zadali im bandyci, jednak odpowiadać za to będąc troje policjantów. To kolejne ofiary tej akcji.

Grozi im do 8 lat więzienia. Podinsp. Grażynie Biskupskiej – byłej naczelnik Wydziału do walki z Terrorem Kryminalnym KSP, insp. Janowi Polowi – byłemu zastępcy komendanta stołecznego oraz insp. Kubie Jałoszyńskiemu – byłemu dowódcy pododdziału antyterrorystycznego prokuratura postawiła zarzuty nieumyślnego spowodowania zagrożenia dla życia i zdrowia policjantów, nieumyślnego spowodowania uszczerbku na zdrowiu oraz niedopełnienia obowiązków w trakcie przygotowania i przeprowadzenia akcji.

Na temat sprawy sporządzono kilka sprzecznych raportów, a śledztwo przedłużano kilka razy.

SPRZECZNE OPINIE

Po wydarzeniach w Magdalence komendant główny zwrócił się o ocenę do niezależnych ekspertów. Generał Sławomir Petelicki, płk Stanisław Kulczyński, płk Roman Polko, insp. Edward Misztal i podinsp. Jerzy Szafranski stwierdzili, że sytuacja, w jakiej działali policjanci w Magdalence, była bezprecedensowa i wyjątkowo trudna, akcję przeprowadzono prawidłowo, a ofiary wśród policjantów były wynikiem eksplozji ukrytego ładunku wybuchowego, którego istnienia nie można było przewidzieć. Wysoko ocenili umiejętności i morale uczestniczących w akcji policjantów.

Opinia fachowców przedstawiona na konferencji prasowej w Komendzie Stołecznej Policji wywołała wiele nieprzychylnych komentarzy. Mówiono, że Policja nie udostępniła ekspertom wszystkich materiałów o akcji.

– Stosunek naszych przełożonych z ministerstwa i komendy głównej do sprawy Magdalenci powoli ulegał zmianie. Komendant główny powołał wewnętrzną komisję, a jej wnioski okazały się całkiem inne niż

opinia niezależnych ekspertów – mówi Jałoszyński.

Komisja zarzuciła trójce dowódców błędy w nadzorze, dotyczące zwłaszcza przygotowania operacji. Wszczęto postępowania dyscyplinarne. Sprawozdanie komisji ze wskazaniem winnych wysłano do wszystkich jednostek Policji.

Opinie komisji z KGP zbulwersowały niezależnych ekspertów. W przekazanym komendantowi głównemu 24-stronicowym opracowaniu polemizowali ze stanowiskiem inspektorów z KGP. Zdaniem generała Petelickiego troje dowódców stało się kozłami ofiarnymi. W raporcie KGP nie dostrzeżono bowiem pewnych niewygodnych faktów.

– W okresie poprzedzającym akcję w Magdalence panowało spore zamieszanie związane z usytuowaniem oddziału antyterrorystycznego. Najpierw miał zostać przeniesiony z KSP do KGP i funkcjonować tam jako samodzielna jednostka – mówi jeden z byłych dyrektorów KGP, proszący o zachowanie anonimowości. – Potem ktoś z ministerstwa przypomniał sobie o zobowiązaniach wobec UE dotyczących zwiększenia liczby policjantów zwalczających przestępczość zorganizowaną. Oddział umieszczono więc w... CBŚ.

SUKCES CZY KLĘSKA

– Tragedią Policji jest to, że często ocena wewnętrzna zależna jest od zapotrzebowania polityków – mówi Jan Pol, od 30 lat w Policji, głównie w dochodzeniówce i kryminalnym. To pod jego kierunkiem policjanci wykrywali fabryki amfetaminy, likwidowali nielegalne rozlewnie alkoholi i magazyny broni, znaleźli zabójców z Kredyt Banku.

Pol nadzorował od początku sprawę zabójstwa policjanta w Parolach, w której 26 bandytów trafiło za kratki, a 4 zostało zastrzelonych. Dziś jest oskarżony, że nie dopełnił obowiązków, że jest winien śmierci.

– Odmówiłem składania wyjaśnień, bo śledztwo uważam za tendencyjne. Składałem wiele wniosków dowodowych, ale prokuratura wszystkie odrzuciła. Mimo to jestem pewny, że zostanę uniewinniony. Chciałbym, aby nasz proces był jawny – mówi.

Podczas akcji hiszpańskiej policji na kryjówek terrorystów, którzy dokonali zamachu na pociąg, zginął jeden policjant, a kilkunastu zostało rannych. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby oskarżać o to dowódców operacji.

– Nigdzie na świecie nie jest tak, że po nieudanej akcji straszy się dowódców ciężkimi wyrokami – twierdzi płk Roman Polko.

HONOR OFICERA

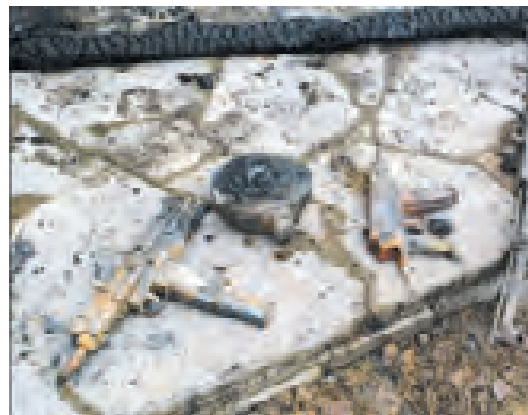
– Zarzut, że nie mieliśmy przygotowanych kilku wariantów operacji jest niezgodny z prawdą. Tezy o niewykorzystaniu snajperów mógł wymyślić tylko ktoś, kto kompletnie nie wie, jak wygląda akcja szturmowa, i że do wystawienia posterunku strzeleckiego muszą istnieć określone warunki. Podobnie jak zarzut, że utraciłem zdolność kierowania pododdziałem, a przecież w trakcie akcji kieruje nim dowódca grupy szturmowej, a nie wyższy przełożony, choćby nawet był w tym czasie na miejscu – mówi Kuba Jałoszyński.

Punkt po punkcie zbija kolejne zarzuty. Ale nie one najbardziej go zabolowały, lecz to, jak potraktowali go przełożeni.

– Wezwał mnie generał Kowalczyk i powiedział, że za kilka dni minister będzie wręczał moim ludziom odznaczenia za Magdalenkę, ale ja, ich dowódca, nie jestem tam zaproszony. To był dla mnie policzek – mówi.

Tego samego dnia złożył dymisję z zajmowanego stanowiska. Przepracował w Policji 23 lata, od początku w oddziałach antyterrorystycznych. Ta służba to było jego życie, pasja, namiętność. Po dymisji Jałoszyńskiego policjanci z AT bronili swego dowódcy na łamach „Gazety Policyjnej”.

Pozostał w rezerwie kadrowej, nie chciał odchodzić z Policji. Uważał, że jego kwalifikacje i doświadczenie są firmie potrzebne. Ale przez rok nikt nie miał dla niego żadnej propozycji. 45-letni fachowiec szkolony w USA, Izraelu, Francji, doktor nauk wojskowych, autor jedynych polskojęzycznych podręczników na temat taktyki antyterrorystycznej okazał się w Policji niepotrzebny.



Nie honor było czekać dłużej, więc zdecydował się odejść na emeryturę. Nikt go nie zatrzymywał. Pożegnali go tylko chłopcy z AT, wręczając na pamiątkę zegarek z wygrawerowaną dedykacją. Dziś Kuba



► Jąłoszyński prowadzi wykłady na jednej z uczelni. Wiele firm ochroniarskich proponuje mu pracę, ale odmawia, bo uważa, że jego specjalistyczna wiedza nie powinna służyć prywatnym instytucjom, lecz państwu. Jego dwaj synowie są zupełnie zdezorientowani. Wychowani w rodzinie, gdzie dziadek i ojciec byli oficerami, gdzie określenia służba, poświęcenie, honor nie są pustymi słowami, teraz słyszą, że ich ojciec ma stanąć przed sądem oskarżony o śmierć policjantów...

„NIE MAM PRETENSJI DO DOWÓDCÓW”

Darek Kucharski brał udział w szturmie na siedzibę bandytów w Magdalence. Na skutek wybuchu został ranny w głowę, lewą rękę, obie nogi. Wiele dni spędził w szpitalu, od dwóch lat poddawany jest rehabilitacji. Tylko ciężkiej pracy zawdzięcza to, że w ogóle chodzi. Ten do niedawna sprawny, wysportowany mężczyzna, wzór i ideał dla 16-letniego syna, z którym razem uprawiał sport – pływał, jeździł na nartach, jest dziś inwalidą II grupy. Komisja lekarska orzekła utratę 72 proc. zdrowia.

– Nie mam żalu do swoich dowódców. A już na pewno nie do Kuby – mówi. – Kiedy odwiedził mnie w szpitalu, podziękowałem mu, że żyję, bo to on zdecydował, że na akcję wysłano 30, a nie 15 ludzi. Inaczej mogłaby być jeszcze większa masakra. Pretensję mam do kolegów z KSP, że nie przekazali nam wszystkich informacji na temat sprawy. Może gdybyśmy wiedzieli, jak bardzo niebezpieczni są ci bandyci, nie doszłoby do tej tragedii. Może nasze przewidywania co do sytuacji byłyby inne...



Nadinsp. Henryk Tokarski:

– Zrobiliśmy już wiele, aby służba antyterrorystów była lepiej zorganizowana. W KGP powstał Zarząd Operacji Antyterrorystycznych, koordynujący pracę policjantów tego pionu w całym kraju. Zakupiono specjalne wozy bojowe gotowe do użycia w sytuacjach podobnych do operacji w Magdalence. Wyposażyliśmy też funkcjonariuszy z tych oddziałów w nową broń, hełmy i kamizelki kuloodporne. W 2004 roku żaden policjant w Polsce nie zginął z ręki przestępców. Niewątpliwie w Polsce potrzebny jest jeden centralny oddział antyterrorystyczny oraz oddziały terenowe. To, jak one mają wyglądać, aby sprostały współczesnym standardom, wymaga spokojnego namysłu. Właśnie trwają prace studyjne w tym zakresie.

Pretensje Darek ma też do kierownictwa Policji. O to, że oszczędzano na wyposażeniu jednostki antyterrorystycznej, że nie można się było doprosić o regulacje prawne związane z użyciem snajpera czy z obecnością służby medycznej na miejscu akcji. Zarzuty, jakie postawiono jego dowódcy, były antyterrorysta uważa za efekt kompletnej nieznajomości specyfiki tej służby.

– W jednostce antyterrorystycznej pracowałem 17 lat i, według mnie, jedyne kompetentne oceny akcji w Magdalence wydali eksperci związani z „Gromem” – mówi.

„CO MAM TERAZ POWIEDZIEĆ...”

– Dla dobra prowadzonego śledztwa odeszłam z KSP. Wyciągnął do mnie rękę generał Szczerbak i dał mi szansę, żebym robiła to, na czym się znam – mówi Grażyna Biskupska.

Trafiła do CBS. Pracuje w grupie do spraw uprowadzeń. Finansowo straciła ponad 500 złotych, niższy stał się również jej status, bo chociaż przeszła do jednostki

centralnej, ma tu stanowisko wykonawcze, podczas gdy w KSP kierowała 64-osobowym wydziałem. Grażyna Biskupska ma za sobą 18 lat służby, a na zawodowym koncie mnóstwo sukcesów. To ona wykryła sprawców zabójstwa maturzysty Tomka Jaworskiego, to kierowany przez nią wydział zatrzymywał sprawców głośnych wymuszeń i uprowadzeń, odzyskiwał broń i materiały wybuchowe, zlikwidował grupę „Przeszczepa”, zatrzymał Brodowskiego – ostatniego bandytę z Paroli.

– Przy tym zatrzymaniu – mówi – karetka pogotowia była na miejscu podczas całej akcji. Ale gdyby wybuchła bomba pułapka, to stałoby się podobnie jak w Magdalence, jedna karetka nie dałaby rady przy większej liczbie rannych i trzeba byłoby ściągać pomoc. W Magdalence przyjechało w sumie 14 karetek. Problem tkwi jednak w tym, że karetka nie może podjechać razem ze szturmującymi policjantami pod sam obiekt, lecz musi czekać w pewnej odległości, a kiedy wśród funkcjonariuszy są ranni, trzeba ich do niej transportować, czasem pod gradem kul.

Brak karetki w Magdalence to główny zarzut, jaki Biskupskiej postawiła prokuratura.

– Jestem niewinna i udowodnię to przed sądem – mówi była naczelnik. – Na razie usunęłam się z firmy. Mam zaległe od trzech lat urlopy... Tylko generał Siewierski i związki zawodowe KSP bronią nas od początku i nie zmienili zdania. Ich wsparcie pomaga mi się trzymać – dodaje Biskupska.

– Przez 17 lat mówiłam synowi, że moja praca w Policji to misja, że on też ma w niej swój udział, bo jak mnie tak często nie ma w domu, musi sam zadbać o siebie. I co ja mam mu teraz powiedzieć...? ■

ELŻBIETA SITEK

zdj. Piotr Maciejczak (2), Paweł Ostaszewski (2)



6 marca 2005 roku. W drugą rocznicę tragicznych wydarzeń w Magdalence, przed tablicą upamiętniającą poległych antyterrorystów, ich koledzy i kierownictwo Policji złożyli kwiaty. Dzień wcześniej do Biskupskiej, Jąłoszyńskiego i Pola zatelefonowano z prośbą, aby się tam nie pokazywali...



27–29 kwietnia 2005 Warszawa

Honorowy Patronat Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji

II Międzynarodowe Targi „Technika i wyposażenie służb policyjnych, bezpieczeństwa i porządku publicznego”

Targi dla najlepszych

Rozmowa
z Tadeuszem Bednarkiem –
prezesem
Przedsiębiorstwa
Handlu Zagranicznego
CENZIN



2 lata temu na pierwszych Międzynarodowych Targach „Technika i wyposażenie służb policyjnych, bezpieczeństwa i porządku publicznego” zorganizowanych w Warszawie przy okazji Europejskiej Konferencji Doskonalenia Działalności Policji sprzęt i oprogramowanie zaprezentowało 112 wystawców. Na ilu liczy Pan w tym roku?

– Pierwsza edycja targów spotkała się z bardzo dobrą oceną nie tylko organizatorów i KGP, ale też wystawców, którzy mieli unikalną możliwość spotkania z odbiorcą. Przez 2 lata nie utraciliśmy z nimi kontaktu, toteż obecnie mamy 139 zgłoszeń, a liczymy na udział około 150 wystawców.

Organizacja tego typu targów przy międzynarodowych konferencjach organizowanych przez Policję to rodzaj kurtuazji wobec tej instytucji czy interes dla firmy, którą Pan kieruje?

– To nie kurtuazja, a powinność i jednocześnie interes. W Polsce mamy około 100 podmiotów mających koncesję na handel bronią, jednak takie targi jest w stanie zorganizować tylko kilka dużych firm.

Czy każdy, kto zapłaci za miejsce, może wystawić swój towar?

– Istnieje selekcja. Dotyczy ona i wystawców, i zwiedzających. Generalnie są to targi zamknięte. Formułę uczestnictwa w nich wypracowaliśmy już wcześniej wspólnie z KGP. Stawiamy na nowoczesność i przydatność sprzętu dla Policji. Z ofert wylawiamy tylko te, które tutaj powinny się znaleźć. Kilkunastu firmom musieliśmy odmówić.

Czy istnieje ryzyko, że sprzęt i oprogramowanie oferowane na targach może trafić w niepowołane ręce?

– Wszystko, co prezentujemy na targach, adresowane jest do formacji policyjnych i służb specjalnych i tylko tam może trafić. Ze względu na zastosowanie specjalnych środków bezpieczeństwa ryzyko „przecieku” jest niewielkie.

Serdecznie dziękuję za rozmowę. ■

Rozmowa
z insp. Dariuszem Nagańskim,
zastępcą
komendanta głównego Policji

2 lata temu, gdy organizowano pierwsze międzynarodowe targi EXPOLTECH 2003, był Pan szefem Biura Łączności i Informatyki. Jak Pan ocenia tamte targi?

– Były one pierwszą tego typu imprezą przeznaczoną specjalnie dla jednostek policyjnych, Straży Granicznej i służb specjalnych. Duża rzesza poważnych, współpracujących z Policją przedsiębiorców wzięła w nich udział i zaprezentowała wiele bardzo ciekawych rozwiązań. Targi cieszyły się wówczas dużym zainteresowaniem specjalistów, publiczności, a na halach wystawienniczych było tłoczno. Tegoroczna, druga edycja zapowiada się równie imponująco. W tej chwili (koniec lutego – przyp. T.N.) lista wystawców przekroczyła już 100 przedsiębiorców. Można się więc spodziewać, że będą zaprezentowane wszystkie najnowsze osiągnięcia techniki oferowane Policji i innym służbom związanym z utrzymaniem bezpieczeństwa: od rozwiązań informatycznych, poprzez radiokomunikację, sprzęt uzbrojenia, sprzęt ochronny, umundurowanie spe-

Międzynarodowa konferencja „Wschodnia granica UE”

Analizy zawarte w raporcie Europolu na temat stanu przestępczości zorganizowanej wskazują, że w UE oprócz rodzimych grup przestępczych, działają też takie, które wywodzą się spoza jej wschodniej granicy. W tej sytuacji konieczna staje się dyskusja policjantów o zasadach współpracy zarówno w ramach UE, jak i w kontaktach z jej wschodnimi sąsiadami. Pod koniec marca 2004 roku na spotkaniu Grupy Zadaniowej Szefów Policji w Dublinie polska Policja zainicjowała utworzenie międzynarodowej platformy dyskusyjnej. Jej wynikiem jest Międzynarodowa Konferencja „Wschodnia granica Unii Europejskiej – transgraniczna przestępczość zorganizowana. Rozpoznaj zagrożenia, skutecznie zwalczaj”, która odbędzie się w dniach 27–29 kwietnia br.

– Zwolanie konferencji wynika z kilku przesłanek – wyjaśnia wiceprzewodniczący ds. programowych konferencji, dyrektor Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP insp. Marek Wierzbicki. – 1 maja 2004 r. przesunięto granicę UE, ale wciąż brakuje odpowiedniej współpracy policji w regionie Europy Centralnej i Wschodniej. Istnieje, co prawda, Grupa Zadaniowa Państw Morza Bałtyckiego, której Polska jest członkiem, ale z terenów byłego ZSRR działała nie tylko obwód kaliningradzki.

– Trzeba jednak podkreślić, że naszym zamiarem nie jest tworzenie jakiejś nowej organizacji czy instytucji, a jedynie uzupełnienie współpracy policji UE oraz państw powstałych po rozpadzie Związku Sowieckiego. Ma ona polegać na rozbudowie systemu wymiany informacji na temat form i metod operacyjnych w zwalczaniu przestępczości transgranicznej, zorganizowanej i narkotykowej – dodaje Marek Wierzbicki.

Współpraca będzie wymagała zorganizowania cyklu regularnych szkoleń i seminariów. Polska oferuje nie tylko kadre dydaktyczną, ale także bazę hotelową. Środki finansowe na organizację szkoleń uzyskano już z ONZ. Polscy policjanci mają bogate doświadczenia we współpracy z policjami i milicjami Europy Wschodniej oraz dobre kontakty osobiste z ich funkcjonariuszami, dlatego właśnie KGP podjęła się zorganizowania konferencji.

Przyjadą na nią reprezentanci z blisko 30 krajów, m.in. sekretarz generalny Interpolu, p.o. dyrektora Europolu, dyrektor ds. bezpieczeństwa wewnętrznego i wymiaru sprawiedliwości Komisji Europejskiej, przedstawiciele inicjatyw regionalnych, szefowie policji krajów członkowskich UE i ministrowie SW z Europy Środkowej i Wschodniej. ■



krajowe, uczestniczące w targach, reprezentują w dużej części producentów z innych państw.

I najważniejsze – co targi te mogą dać policjantom pracującym na pierwszej linii?

– Pokażą, czym współczesna technika może wspomóc działania policjanta, w którą stronę zmiierają kierunki wsparcia technicznego, co dzisiaj policjantom oferuje nauka w za-

Policja na targach

cialistyczne, po środki transportu i sprzęt techniki specjalnej, słowem – cała paleta najnowocześniejszych wyrobów i rozwiązań technicznych.

Może więc tego typu imprezy należałoby organizować częściej?

– Nie. Dwuletni cykl pozwala zademonstrować nowości. Przy cyklu rocznym byłoby to mniej zauważalne. Dłuższa przerwa sprawia, że zarówno wystawcy, jak i odbiorcy są bardziej zainteresowani udziałem. Dotyczy to również wystawców zagranicznych, których jest przecież spora grupa. Należy też pamiętać, że firmy

kresie bezpieczeństwa i uzbrojenia. Dzięki temu nowe metody działania, nowe procedury, formy wykonywania zadań będzie można wprowadzać także w naszej Policji. Choć nie na wszystko nas stać, to będziemy krok po kroku w coraz większym zakresie korzystać z tych najnowszych osiągnięć. Chcielibyśmy, aby proces ten następował szybciej. Mam jednak nadzieję, że stały postęp jest dostrzegalny przez każdego funkcjonariusza naszej formacji i że coraz więcej nowoczesnych rozwiązań będzie wykorzystywanych przez wszystkich policjantów w ich codziennej służbie. ■

zdj. Paweł Ostaszewski



PLAN STOISK



Lista wystawców na s. 26

Co Policja kupiła w 2004 roku,

Za 81 mln zł kupiono dla jednostek w całym kraju 267 radiotelefonów przewoźnych, 1539 noszonych i 135 stacji bazowych. Realizowano budowę i modernizację cyfrowych sieci teletransmisyjnych na terenie KSP i trzech KWP. Celem tego, wartego 17 mln zł, przedsięwzięcia było zapewnienie cyfrowego dostępu komendom powiatowym i komisariatom do systemów teleinformatycznych Policji. Za 16,5 mln zł rozbudowano Krajowy System Informatyczny Policji.

Na inwestycje Policja miała w ubiegłorocznym budżecie, wraz z dofinansowaniem z samorządów, blisko 122 mln zł, z czego 75 mln zł przeznaczono na budowę oraz remonty komisariatów i komend powiatowych.

Ponad 30 mln zł Policja wydała na uzbrojenie. Kupiono 4529 pistoletów typu P99, 10 tys. kamizelek kuloodpornych, 286 strzelb, ponad 12 mln sztuk amunicji pistoletowej i 5700 ręcznych miotaczy gazu pieprzowego.

Policja wzbogaciła się też o 1963 pojazdy za ponad 132 mln zł, w tym 1637 samochodów dla KMP, KPP i KP.

KGP kupiła również samochody operacyjne dla CBŚ KGP, ambulanse poczty specjalnej, nowoczesne miotacze wody, lekkie transportery opancerzone oraz samochody terenowe dla KPP, KMP i KP.

a co chce kupić w 2005

Na policyjną łączność i informatykę KGP planuje przeznaczyć 148 mln zł (w tym ze środków unijnych ok. 67 mln zł). Za 48 mln zł zostanie kupionych 4856 komputerowych stacji dostępowych z czytnikiem kart mikroprocesorowych, drukarkami i oprogramowaniem, za 17,2 mln zł sprzęt łączności radiowej. 18 mln zł przeznaczono na rozbudowę sieci cyfrowych w komendach powiatowych i komisariatach.

Istnieje realna szansa na uzyskanie dodatkowych 134 mln zł z Funduszu Schengen 2005 i PHARE 2003. Za 39 mln zł zaplanowano zakup 5400 komputerowych stacji dostępowych z czytnikiem kart mikroprocesorowych dla KGP, KWP i jednostek szczebla podstawowego. Za 48 mln zł zostaną rozbudowane centralne bazy danych.

Policja chce w 2005 r. wydać 23 mln zł na uzbrojenie, w tym 10 mln zł na kupno kamizelek kuloodpornych oraz 6 mln zł na broń nowej generacji. Planowane są też zakupy amunicji pistoletowej, ręcznych miotaczy gazu pieprzowego, hełmów kuloodpornych i plecakowych miotaczy substancji łzawiących dla oddziałów prewencji. 95 mln zł przeznaczono na kupno pojazdów dla KPP, KMP, KP. Ze środków pomocowych Policja ma kupić alkotesty, ustniki, fotoradary oraz specjalistyczny sprzęt do walki z przestępczością zorganizowaną, narkotykową i terroryzmem. ■

Materiały przygotował
TADEUSZ NOSZCZYŃSKI



EXPOLTECH 2005

Lista wystawców

LP	Nazwa Firmy	Lokalizacja
1	AACOM – CEOTRONICS Sp. z o.o.	II-7
2	ACSYS BSC Sp. z o.o.	I-19
3	AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU S.A.	I-40
4	AGTES Sp. z o.o.	II-31
5	AKSEL Sp. z o.o.	II-30
6	ALARMTECH Polska Sp. z o.o.	II-3
7	ALLEN-VANGUARD	II-33
8	ALMA S.A.	III-7
9	APPLIED GENERICS Ltd.	I-21
10	ASSA POLAND Zdzisław Kondrat	II-11
11	BEIKS B. i K. Machulski Sp. j.	III-21
12	BENNING POWER ELECTRONICS Sp. z o.o.	II-10
13	BMW POLSKA Sp. z o.o.	II-43
14	BUMAR Sp. z o.o.	II-25
15	CARDIS S.A.	II-44
16	CENREX Sp. z o.o.	II-5
17	CENTRUM NAUKOWO-PRODUKCYJNE ELEKTRONIKI PROFESJONALNEJ „RADWAR” S.A.	II-25
18	CENTRUM ZAAWANSOWANYCH TECHNOLOGII „TECHNOLOGY PARTNERS”	III-4
19	CHEVROLET POLAND Sp. z o.o.	III-6
20	COMP S.A.	I-13
21	CONSORTIA Sp. z o.o.	I-25
22	DOM SAMOCHODOWY „GERMAZ” Sp. z o.o.	Teren otwarty
23	DOM WYDAWNICZY BELLONA	I-36
24	DRABPOL Sp. jawna P. Drabczyński i J. Ludwin	II-6
25	DUPONT POLAND Sp. z o.o.	I-17
26	EDWARD WOŹNY „WOMASZ” PROJEKTOWANIE, BUDOWA I WYPOSAŻENIE STRZELNIC	Teren otwarty
27	EMAX S.A.	III-8
28	EMU Sp. z o.o.	II-29
29	EPA Sp. z o.o.	II-26
30	EUREKA SOFT&HARDWARE	I-20
31	EVEREST VIT GmbH Sp. z o.o.	II-35
32	EXATEL S.A.	I-31
33	FABRYKA AMUNICJI MYŚLIWSKIEJ „FAM-PIONI” Sp. z o.o.	II-21
34	FABRYKA BRONI „ŁUCZNIK” – Radom Sp. z o.o.	II-25
35	FEDERAL SIGNAL VAMA	II-16
36	FORD POLSKA Sp. z o.o.	Teren otwarty
37	FUJITSU SIEMENS COMPUTERS Sp. z o.o.	I-19
38	GASTROMEDIA	I-14
39	GLOCK Ges.m.b.H.	I-27
40	GRUPA KAPITAŁOWA LOTNICZO-RADIOELEKTRONICZNA	I-40
41	H.P. FONICA Sp. z o.o.	II-9
42	HOLSTERS HPE POLSKA	II-26
43	HORN ELEKTRONIK s.c.	II-9
44	I.C.S. POLSKA	III-24
45	IBCOL POLSKA Sp. z o.o.	II-33
46	ICOM Polska Sp. z o.o.	III-5
47	INSTYTUT LOTNICTWA	Teren otwarty
48	INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH	II-1
49	INSTYTUT TECHNICZNYCH WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH „MORATEX”	I-32
50	KAISER FOTOTECHNIK GmbH & Co. KG	III-17
51	KALIBER Sp. z o.o.	II-8
52	KATANJA-NEOVAL OIL DYSTRYBUCJA	III-26
53	KOLT S.A.	III-29
54	KULCZYK TRADEX Sp. z o.o.	III-25
55	LUBELSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO PROTEKTOR S.A.	III-27
56	M.K. SZUSTER	III-13
57	M/A COM POLAND Sp. z o.o.	III-23
58	MACRO-SYSTEM M. Ciepłiński	I-15
59	MACTRONIC Mocek i S-ka s.j.	II-39
60	MAINEX Services	III-19
61	MAW TELECOM SRP Sp. z o.o.	I-5
62	MAXDATA Sp. z o.o.	II-17
63	MECO SYSTEM Sp. z o.o.	II-23
64	MEDLINE Sp. z o.o.	II-37
65	MIEŚCZNIK „POLICJA 997”	I-1
66	MOTOROLA Sp. z o.o.	I-31
67	MSA-AUER Polska Sp. z o.o.	III-11

68	NEXT! s.c. Sławomir Piela, Bartłomiej Dryja	II-40
69	NFM Polska Sp. z o.o.	III-9
70	NOKIA POLAND Sp. z o.o.	II-42
71	OCEANIA Sp. z o.o.	III-20
72	OPEL POLSKA Sp. z o.o.	III-6
73	ORACLE Polska Sp. z o.o.	I-35
74	PH. MAGAM	II-44
75	PH.U. „NA-TA” TATIANA BAKA	II-36
76	PH.U.P. PRODUCTS M. Kupczak	I-39
77	PPH.U. „PELIKAN”	Teren otwarty
78	PPH.U. BOWI LAMINATY POLIESTROWO-SZKLANE RTM	II-9
79	PPH.U. DIPOL Sp. z o.o.	I-18
80	PPU.H. STALBUD	II-32
81	PARAMEDICA POLSKA Sp. z o.o.	III-14
82	PETRIS Solnice s.r.o.	I-8
83	PIMCO Sp. z o.o.	I-30
84	PIOTR WAWRZASZEK INŻYNIERIA SAMOCHODÓW SPECJALNYCH	Teren otwarty
85	POL-MOT TRADING S.A.	III-10
86	POLSKA IZBA PRODUCENTÓW NA RZECZ OBRONNOŚCI KRAJU	III-29
87	POLSKIE AUTOBUSY Sp. z o.o.	I-33
88	POLSKIE ZAKŁADY LOTNICZE Sp. z o.o.	I-40
89	PPI-ETC POLAND Sp. z o.o.	II-22
90	PREMIER HAZARD LTD	II-9
91	PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO „CENZIN” Sp. z o.o.	I-40
92	PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE „GO-WEST” Sp. z o.o.	III-2
93	PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWO-WDROŻENIOWE „AWAT” Sp. z o.o.	III-3
94	PRZEDSIĘBIORSTWO SPRZĘTU OCHRONNEGO „MASKPOL” S.A.	II-25
95	PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE „DEMAR” Marek Dewódzki	I-4
96	PRZEDSIĘBIORSTWO WYTÓRCZE „GAMET” Marek Gajewski	II-9
97	PRZEMYSŁOWE CENTRUM OPTYKI S.A.	II-25
98	PRZEMYSŁOWY INSTYTUT AUTOMATYKI I POMIARÓW „PIAP”	II-28
99	PZL-HYDRAL S.A.	I-40
100	QUMAK-SEKOM S.A.	II-34
101	RADMOR S.A.	I-40
102	RADOMSKA WYTWÓRNI TELEKOMUNIKACYJNA S.A.	II-13
103	ROHDE & SCHWARZ OSTERREICH Sp. z o.o. Przedstawicielstwo w Polsce	II-19
104	SAE Sp. z o.o.	II-4
105	SAP Polska Sp. z o.o.	I-28
106	SELAVIO SECURITY SYSTEMS	III-18
107	SHARG Artur Grzegorzczak	III-30
108	SIEMENS Sp. z o.o.	II-15
109	SILTEC Sp. z o.o.	I-10
110	SIRKON s.c. Maciej Leśkiewicz Konrad Jakubowski	II-38
111	SKODA AUTO POLSKA S.A.	II-18
112	SNC TEC - SIMUNITION	I-40
113	SPECTRONIC DENMARK A/S	II-2
114	SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW SKÓRZANYCH im. Jana Kilińskiego	I-29
115	SPRINT Sp. z o.o.	I-26
116	STALGAST Sp. z o.o.	I-3
117	STER-PROJEKT S.A.	I-12
118	TECHNIKA FOLIOWANIA	III-16
119	TETRA SYSTEM POLSKA	I-31
120	TOP ARH s.c. TECHNICZNO-KRYMINALISTYCZNE BADANIA DOKUMENTÓW PUBLICZNYCH	III-28
121	TOWARZYSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO „INCORSA” Sp. z o.o.	III-22
122	TRANSCOM INTERNATIONAL s.c.	I-23
123	TRANSMED Paweł Gostkiewicz	II-16
124	T-SYSTEMS POLSKA Sp. z o.o.	I-16
125	ULTRAK SECURITY SYSTEMS Sp. z o.o.	II-27
126	UNICARD S.A.	I-34
127	UNICOM Sp. z o.o.	I-2
128	VAN-TORO 2000	I-9
129	VCS Polska Sp. z o.o.	Teren otwarty
130	VERINT SYSTEMS	I-24
131	VISION Polska Sp. z o.o.	II-24
132	W.L. GORE & ASSOCIATES POLSKA Sp. z o.o.	I-11
133	WAMTECHNIK Sp. z o.o.	III-29
134	WKC STAHL- UND METALLWARENFABRIK Hans Kolping GmbH & Co KG	I-22
135	WOJSKOWY INSTYTUT ŁĄCZNOŚCI im. prof. Janusza Groszkowskiego	II-14
136	WOJSKOWY INSTYTUT TECHNICZNY UZBROJENIA	III-29
137	WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO „PZL-ŚWIDNIK” S.A.	I-40
138	WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO „PZL-WARSZAWA II” S.A.	II-25
139	WYTWÓRNI SPRZĘTU OCHRONNEGO „RESAL-HELMET”	I-37
140	ZAKŁAD PRODUKCYJNO-HANDLOWY „KROLPol” Sp. z o.o.	III-1
141	ZAKŁADY ELEKTRONICZNE „ELEKTRA”	II-20
142	ZAKŁADY MECHANICZNE „TARNÓW” S.A.	II-25
143	ZAKŁADY METALOWE „DEZAMET” S.A.	II-25
144	ZAKŁADY METALOWE „MESKO” S.A.	II-25
145	ZAKŁADY PRODUKCJI SPECJALNEJ S.A.	II-25
146	ZIBA FOTOTECHNIKA Barbara Kuś	III-17

Nasza mama była najpiękniejsza

W styczniu tego roku na trasie z Goleniowa do Szczecina zginęła w wypadku drogowym 35-letnia policjantka – mł. asp. Izabela Wietrzykowska. Osierociła troje dzieci.

– Nasza mama była najładniejsza – mówi 12-letni Sebastian, najstarszy z rodzeństwa.

– I bardzo wesola – dodaje 10-letni Sylwester.

– Miała takie trochę jasne włosy – uzupełnia opis 8-letnia Żaneta.

Ten obraz mamy będzie im z pewnością towarzyszył przez całe życie. Tatę jak przez mgłę pamięta jedynie Sebastian, w chwili jego śmierci miał trzy latka, Sylwek był małeńki, a Żanetka urodziła się już po śmierci ojca.

– Iza była bardzo dzielną kobietą – mówią jej koledzy. – Została sama z dziećmi, ale się nie poddała. A przecież nie było jej lekko.

Mieszkała w Goleniowie, skąd dojeżdżała do komendy wojewódzkiej w Szczecinie. Pracowała w tamtejszym Wydziale Kryminalnym, w Sekcji Poszukiwań. Studiowała pedagogikę i resocjalizację w Wyższej Szkole Humanistycznej, miała świetne wyniki, otrzymywała stypendium naukowe. Jej wielkim marzeniem było wybudowanie domu. Gromadziła materiały. Zdążyła postawić tylko fundamenty.

– Często rozmawialiśmy z mamą o tym, jak będzie fajnie, gdy już zamieszkamy we własnym domu, tylko my i mama – mówią Sebastian, Sylwek i Żaneta. – Oglądaliśmy plany, wybieraliśmy dla siebie pokoje.

Od śmierci męża w wychowywaniu dzieci pomagali Izie jej rodzice. Pani Łucja i pan Andrzej, emerytowany policjant, kochają wnuki ponad wszystko. Po śmierci córki zostali ich prawnymi opiekunami, starają się też o status rodziny zastępczej.

– Musimy je wychować – mówi pani Łucja. – Zapewnić opiekę, warunki do nauki. Wierzymy, że los będzie dla nas łaskawy...

Dzieci nigdy nie sprawiały kłopotów. Sebastian chodzi do piątej klasy i jest jednym z najlepszych uczniów w szkole. Najbardziej lubi matematykę i historię. Dużo czyta, przede wszystkim literaturę science fiction, sięga także po klasykę – teraz jest na etapie „Iliady” Homera. W IV-ligowym klubie MKS Ina Goleniów gra w piłkę nożną, trenuje też siatkówkę. Marzy, że zostanie lekarzem lub adwokatem.

Trzecioklasista Sylwester nie zdecydował jeszcze, co będzie robił w dorosłym życiu – chciałby być i piłkarzem, i kucharzem, i – jak mama, dziadek Andrzej, wujek Jacek i ciocia Monika (brat i bratowa Izy) – policjantem.

Jasnowłosa Żanetka chodzi do drugiej klasy i nie zastanawia się nad swoją przyszłością. Lubi oglądać w telewizji bajki, bawić się lalkami, ale też łączyć z chłopakami po drzewach. Chce rządzić braćmi.

– Ale my się nie dajemy – zarzeka się Sebastian.

Żanetka uwielbia stroje.

– Odziedziczyła to po Izie, ona też lubiła ładnie się ubierać – mówi pani Łucja, a dziewczynka dodaje – chciałabym być taka jak mama.

– Była dla nas bardzo dobra – mówią dzieci. – Można było z nią porozmawiać o wszystkim. Kupowała nam różne rzeczy: ubrania, zabawki, słodycze.



Wspominają ubiegłoroczne wakacje, najpierw mama zabrała ich do Świnoujścia, potem na wieś, do prababci.

– Było super – mówią. – Graliśmy w piłkę, kąpaliśmy się, chodziliśmy na spacer. – W tym roku też mieliśmy tam pojechać...

Chociaż widać, że dzieci tęsknią za mamą, to, poza Sebastianem, nie do końca zdają sobie sprawę, że już jej nigdy nie zobaczą.

Ale nie tylko one. Również do jej rodziców nie dociera jeszcze w pełni ogrom tej tragedii. Podobnie jak do koleżanek i kolegów z pracy.

Szczecińskim policjantom na sercu leży teraz los Sebastiana, Sylwestra i Żanety. Wystąpili z inicjatywą utworzenia subkonta na rachunku Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, na które będzie można wpłacać pieniądze.

– Na pewno nie pozostawimy dzieci Izy bez pomocy – mówi Maria Mańkowska, która w KWP w Szczecinie pełni funkcję pełnomocnika Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. – A pieniądze, które dla nich wpłyną, będą pod naszą ścisłą kontrolą. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. autorka

Pieniądze na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach można wpłacać na konto nr: PKO BP SA VI O/Warszawa 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167 Osoby, które chcą wpłacić pieniądze na rzecz Sebastiana, Sylwestra i Żanety, proszone są o dopisanie „Dla Izy”.

Rozbudowa szpitala

Niedokończony obiekt nowego skrzydła szpitala MSWiA przy ul. Wołoskiej w Warszawie straszył pustkami od 18 lat.

Budowla ulegała systematycznemu niszczeniu, a przez lata kolejne próby dokończenia inwestycji rozbiły się o brak pieniędzy. Coraz kosztowniejsza stawała się nawet rozbiórka obiektu.

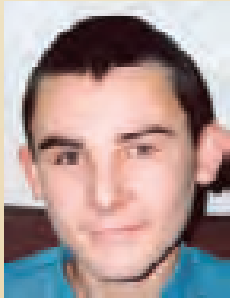
Oburzeni funkcjonariusze, którzy w latach osiemdziesiątych płacili na budowę tego obiektu narzucając odgórnie miesięczną składkę, kierowali pretensje pod adresem kierownictwa resortu. Ucieszy ich zatem wiadomość, że w styczniu 2005 roku ruszyła inwestycja mająca na celu dokończenie budowy szpitalnego skrzydła. Wprawdzie nadal nie uzyskano na ten cel pieniędzy z budżetu, ale – jak poinformował dyrektor Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA dr nauk medycznych Marek Durlik – szpital podjął się sfinansowania inwestycji ze środków własnych. Na bazę szpitalną zaadapto-

wana zostanie 1/3 nowego skrzydła, pozostała część będzie wyburzona do fundamentów, na których powstanie lądowisko dla helikoptera oraz parking. W nowej części szpitalnej znajdą się oddziały: onkologii, nefrologii, laryngologii, chirurgii przewodu pokarmowego, hematologii oraz stacja dializ. Jednocześnie, dzięki „rozluźnieniu”, w starej części szpitala wydatnie poprawią się warunki na kardiologii, neurochirurgii i ginekologii. W sumie baza szpitalna powiększy się o 200 łóżek (obecnie 800 łóżek), a CSK MSWiA w Warszawie znajdzie się wśród największych wieloprofilowych szpitali w kraju. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku szpital ten pod względem jakości usług medycznych w przeprowadzonym przez Centrum Monitorowania Jakości Służby Zdrowia rankingu zajął pierwsze miejsce w Warszawie, drugie na Mazowszu i czternaste w kraju.

Koszt inwestycji przewidziany jest na około 60 milionów złotych, a jej zakończenie na rok 2006. ■

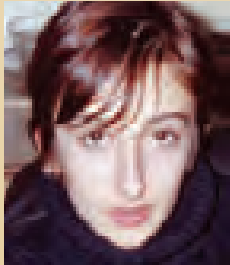
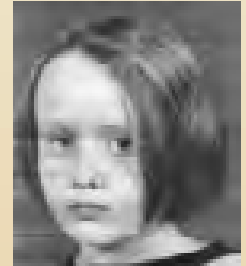
ELŻBIETA SITEK

Pomagamy rodzinom zaginionych



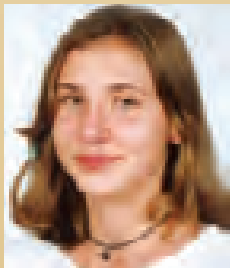
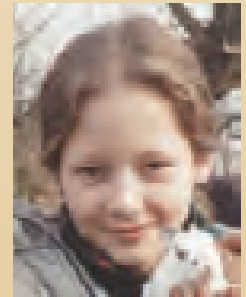
Paweł Dąbrowski zaginął 6 listopada ub.r. Obecnie ma 16 lat (w dniu zaginięcia miał 15). Wzrost 180 cm, oczy zielone, znaków szczególnych brak. Ostatnie miejsce pobytu Grzegorz koło Orzysza, woj. warmińsko-mazurskie.

Ewa Wołyńska zaginęła 5 kwietnia 2002 r. Obecnie ma 13 lat (w dniu zaginięcia miała 10). Wzrost 138 cm, oczy niebieskie, ostatnie miejsce pobytu Karlino, woj. zachodniopomorskie.



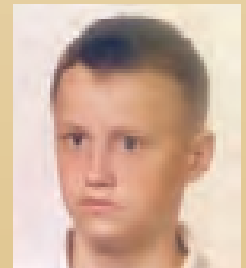
Katarzyna Polnik zaginęła 30 maja ub.r. Obecnie ma 16 lat (w dniu zaginięcia miała 15). Wzrost 165 cm, oczy brązowe, fryzura w stylu „irokez”. Ostatnie miejsce pobytu Wodzisław Śląski, woj. śląskie.

Anna Kielbaśńska vel Moroz Bartman zaginęła 8 sierpnia 2002 r. Obecnie ma 16 lat (w dniu zaginięcia miała 13). Wzrost 168 cm, oczy niebieskie, znaki szczególne – znamię pod lewym okiem. Ostatnie miejsce pobytu Sztrykaja Bałka (Rosja).



Monika Perdjon zaginęła 31 maja ub.r. Obecnie ma 16 lat (w dniu zaginięcia miała 15). Wzrost 170 cm, oczy zielone, znaków szczególnych brak. Ostatnie miejsce pobytu Działdowo, woj. warmińsko-mazurskie.

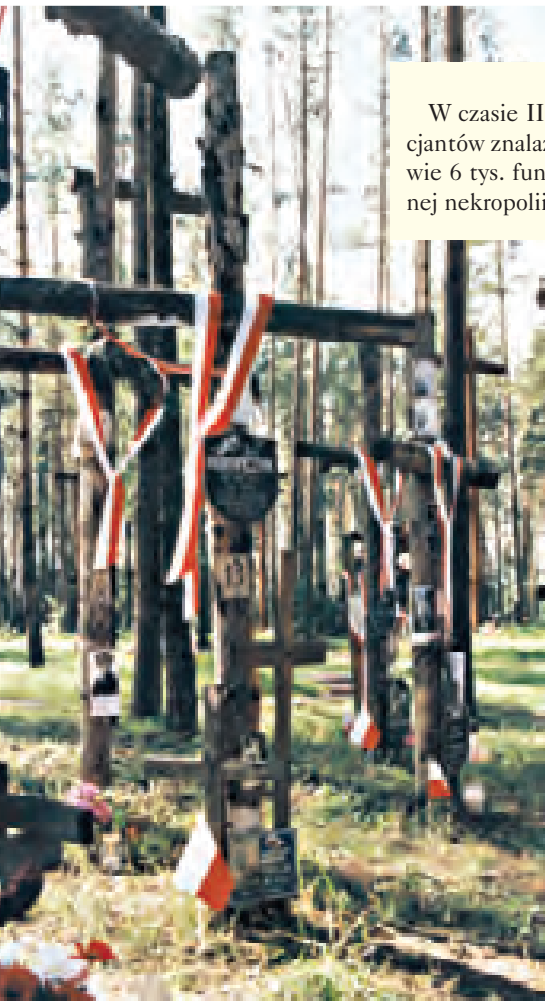
Łukasz Baziniak zaginął 16 lipca 2001 r. Obecnie ma 19 lat (w dniu zaginięcia miał 15). Wzrost 170 cm, oczy zielone, znaków szczególnych brak. Ostatnie miejsce pobytu Wrocław, woj. dolnośląskie.





Pogrzebane dzwony biją ku przestrodze. Ich dźwięk jest stłumiony, ale trudno go nie usłyszeć. Wydobywa się z głębi ziemi nasiąkniętej krwią pomordowanych. Rozlega się w cichym lesie i brzmi w uszach, aby pamiętać...

Podziemne dzwony są na każdym otwartym w 2000 roku polskim cmentarzu wojennym na terenie dawnego ZSRR. Największym z nich jest nekropolia w Miednoje. Spoczywa tu 6295 więźniów obozu w Ostaszkowie. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią policjanci. Funkcjonariusze służb MSW przedwojennej Polski byli szczególnie znienawidzeni przez enkawudzistów. Nie nadawali się do reedukacji. Patriotyzm, noszony w sercu, zdecydował o ich losie. Beria we wniosku do Stalina o likwidację jenieckich obozów uzasadnił to dość krótko: „(...) wszyscy są zatwardziałymi wrogami władzy radziec-



W czasie II wojny światowej ponad 10 tys. polskich policjantów znalazło się w sowieckich łagrach i więzieniach. Prawie 6 tys. funkcjonariuszy spoczywa na największej policyjnej nekropolii w Miednoje. P. OST.

Miednoje – ostatni posterunek

kiej”. Decyzja o rozstrzelaniu polskich jeńców zapadła 5 marca 1940 r. Podpisali się pod nią najwyżsi rangą przedstawiciele sowieckiego państwa. Mordowanie rozpoczęło 3 kwietnia. Trwało do 19 maja. Więźniom strzelano w tył głowy. Przy grzebaniu zwłok dziurawiono bagnetem manierki, aby nikomu z uczestniczących w zbrodni nie przyszło do głowy wziąć jakiegokolwiek pamiątki i w ten sposób zdekonspirować akcję.

Policjantów, pograniczników, funkcjonariuszy Służby Więziennej, żandarmerii, wywiadu i kontrwywiadu mordowano w siedzibie NKWD w Kalininie (obecnie Twer) i potajemnie chowano w zbiorowych mogiłach na terenie ośrodka wypoczynkowego NKWD w Miednoje, użytkowanego później przez KGB. Nad jednym z dołów śmierci postawiono nawet toaletę.

Mechanizm zbrodni był precyzyjnie zaplanowany. Mordowaniu ojców, synów, mężów i braci towarzyszyły wywózki ich najbliższych. W czasie stosunkowo krótkiej

letnią wtedy Krysią przez pokryty krą Bug na stronę niemiecką. W Brześciu kilka razy zmieniał się front i gdy wkraczali Niemcy, uciekinierki wracały do pozostawionej tu babci i brata pani Krystyny. Podczas jednej z takich eskapad żona komendanta Miszcza rozchorowała się i w 1944 roku zmarła. Dzieci zostały na utrzymaniu siostry matki i babci.

– Strach tkwił we mnie przez długie lata – mówi Krystyna Brydowska. – W domu wspominało się ojca, ale nigdzie nie można było mówić prawdy. Po wojnie podawaliśmy, że tata był urzędnikiem samorządowym. Gdy staraliśmy się o rentę po nim, to wystawiono nam w USC akt zgonu, który informował, że ob. Miszcza zmarł w 1945 roku i to 9 maja! A renty i tak nam odmówiono. Nie kojarzę jednak momentu w moim życiu, żebym nie wiedziała, co się z ojcem stało. Słuchaliśmy Wolnej Europy. Babunia cały czas przez Czerwony Krzyż szukała choćby śladu po naszym ojcu. Gdy po latach dostałam wiadomość z PCK, gdzie czarno na białym napisano, co ojca spotkało, to jakby uszło ze mnie życie. Drugi taki szok przeżyłam w Miednoje, gdy z ramienia Federacji Rodzin Katyńskich i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wkładałam do trumny czaszki pomordowanych, które wzięto do badań. Brałam je do ręki jak relikwie i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że któraś z nich mogła należeć do mojego ojca. Dla niego też bije podziemny dzwon. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

p.ostaszewski@policja.gov.pl

zdj. autor

okupacji władze ZSRR zorganizowały cztery takie deportacje.

Wywózki uniknęła Krystyna Brydowska, córka starszego przodownika Policji Państwowej Feliksa Miszcza, który przed wojną był komendantem posterunku w Szereszowie w powiecie próżańskim (obecnie na terenie Białorusi).

– Ojciec przysłał do nas jeden list z Ostaszkowa – wspomina pani Krystyna. – Wcześniej mieliśmy gryps z więzienia w Brześciu, ale gdy mama zaniósła tam paczkę dla ojca, powiedziano, że został wywieziony w nieznanym kierunku. Jestem z rodziny Sybiraków, na Syberii urodziła się moja mama, więc wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Zniszczyliśmy wszystkie dokumenty, pamiątki, które mogły sugerować, że ojciec pracował w PP, także zdjęcia w mundurze i list z obozu.

Policyjna rodzina zamieszkała w Brześciu. Gdy przyszli Rosjanie, aby zabrać żonę komendanta Miszcza, nie było jej w domu. Ostrzeżona uciekła wraz z kilku-

(...) Dlatego – wierni pamięci niewinnych ofiar spoczywających w Katyniu, Miednoje i Charkowie – oczekujemy od narodu rosyjskiego i władz Federacji Rosyjskiej ostatecznego uznania ludobójczego charakteru mordu na polskich jeńcach, tak jak to zdefiniowano podczas procesu w Norymberdze. Oczekujemy też wyjaśnienia wszystkich okoliczności tej zbrodni, a zwłaszcza wskazania miejsca pochowania ogromnej grupy zamordowanych jeńców, których grobów do dziś nie udało się odnaleźć (...)

Z uchwały Sejmu upamiętniającej 65. rocznicę zbrodni katyńskiej

Polskie ustawy policyjne



24 czerwca 1791 r. – ustawa o Komisji Policji Obojga Narodów, przyjęta przez Sejm Wielki; zgodnie z ówczesnym rozumieniem terminu policja, odnosiła się raczej do organizacji i działalności organów administracyjnych państwa, w których kompetencji leżały nie tylko sprawy porządku i bezpieczeństwa, lecz także szeroko pojęta administracja lokalna oraz działalność socjalna;

5 grudnia 1918 r. – dekret Tymczasowego Naczelnika Państwa o organizacji Milicji Ludowej;

9 stycznia 1919 r. – dekret Tymczasowego Naczelnika Państwa o organizacji Policji Komunalnej;

24 lipca 1919 r. – ustawa o Policji Państwowej;

17 czerwca 1922 r. – rozporządzenie wojewody śląskiego o organizacji Policji Województwa Śląskiego, zatwierdzone ustawą Sejmu Śląskiego z 2 marca 1923 r.;

6 marca 1928 r. – rozporządzenie prezydenta RP o Policji Państwowej;

17 grudnia 1939 r. – zarządzenie o organizacji Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa, podpisane przez H. Franka;

27 lipca 1944 r. – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przyjął dwa dekrety: O rozwiązaniu Policji Państwowej oraz O ustanowieniu Milicji Obywatelskiej. Pierwszy z nich został opublikowany w Dzienniku Ustaw z 22 sierpnia 1944 r. i wszedł w życie. Drugi, mimo zatwierdzenia przez Krajową Radę Naro-

dową 15 sierpnia 1944 r., nie został opublikowany w Dzienniku Ustaw i tym samym nie wszedł w życie;

1 sierpnia 1944 r. – rozporządzenie Krajowej Rady Ministrów (ustanowionej w końcu lipca 1944 r., jako urzędującej w okupowanym kraju części rządu Rzeczypospolitej – na wychodźstwie – o tymczasowej organizacji służby bezpieczeństwa i o rozwiązaniu korpusu Policji Państwowej);

7 października 1944 r. – dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o Milicji Obywatelskiej;

20 lipca 1954 r. – dekret Rady Państwa PRL o Milicji Obywatelskiej, który zastąpił dekret z 7 października 1944 r.;

21 grudnia 1955 r. – dekret Rady Państwa PRL o organizacji i zakresie działania Milicji Obywatelskiej, który zastąpił dekret z 20 lipca 1954 r.;

14 lipca 1983 r. – ustawa o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów;

6 kwietnia 1990 r. – Sejm przyjął tzw. pakiet ustaw policyjnych regulujących działalność urzędu Ministra Spraw Wewnętrznych oraz dwóch spośród czterech podległych mu wówczas formacji – Policji i Urzędu Ochrony Państwa. Weszły w życie 10 maja 1990 r.; Milicja Obywatelska została wtedy przekształcona w Policję. ■

PIOTR MAJER

Jak tworzoneo ustawę o Policji?

Nadinsp. Leszek Lamparski, pierwszy komendant główny Policji (11 maja 1990 – 29 lipca 1991), uczestniczył w pracach komisji sejmowej nad ustawą o Policji jako szef Służby Kadr, Szkolenia i Wychowania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

– Celem komisji było zagwarantowanie w ustawie daleko idącej kontroli społecznej nad Policją i oddzielenie jej od wszelkich wpływów politycznych. Ideę cywilnej kontroli nad Policją miał realizować Komitet Doradczy przy Ministrze Spraw Wewnętrznych. Zajmował się on głównie opiniowaniem aktów normatywnych MSW i kandydatów na stanowiska kierownicze w ministerstwie, w tym komendanta głównego Policji.

Komenda Główna Milicji Obywatelskiej była swego rodzaju departamentem resortu spraw wewnętrznych, a komendant nie miał uprawnień kadrowych ani logistycznych. Ustawa o Policji dawała komendantowi głównemu znacznie większe uprawnienia i zadania, stąd za moich czasów komenda rozrosła się z ok. 700 do ok. 2000 etatów. Przejęliśmy i tworzyliśmy zaplecze materiałowe, gospodarcze, łączność, informatykę, zajmowaliśmy się sprawami emerytalno-rentowymi, bo ZER MSWiA powstał później. Rosły jednocześnie zadania związane ze ściganiem przestępczości, należało ponownie zbadać 99 spraw z poprzedniego okresu, które sejmowa „Komisja Rokity” określiła jako zabójstwa polityczne.

W pierwotnym brzmieniu ustawy o Policji zabrakło zastrzeżenia, że komendantem może być tylko funkcjonariusz. Pod hasłem społecznej i cywilnej kontroli nad Policją próbowano więc doprowadzić do mianowania na komendantów osoby cywilne, np. adwokatów. Na szczęście z tej idei zrezygnowano, bo jej wcielenie mogłoby doprowadzić do zaniku profesjonalizmu i paraliżu dowodzenia w Policji. ■

H.Ś.

zdj. K. Potocki



Przecieranie drogi

Rozmowa
z Krzysztofem
Kozłowskim,
ministrem
spraw wewnętrznych
w latach 1990–1991

W 1990 r. przygotowywano ustawę o Policji. Jakie najważniejsze dylematy rozstrzygali wówczas twórcy ustawy?

– Byliśmy ludźmi, którzy nie lubili poprzedniego ustroju i przemocy. Uważaliśmy więc, że ustawa powinna ucywilizować Policję, ograniczyć używanie przez nią broni palnej i środków przymusu. Także Sejm, który uchwalał wtedy ustawę o Policji, dążył do bardzo znacznego zredukowania tego prawa.

Wtedy zbiegły się sprzeczne tendencje. Z jednej strony odebraliśmy Policji wiele uprawnień lub

ograniczyliśmy je, a z drugiej musieliśmy się zmierzyć z rosnącą falą bardzo brutalnej przestępczości. Wiązała się ona z otwarciem granic, przepływem ludzi, szmugłem broni ze Wschodu.

Nie chcieliśmy, żeby społeczeństwo bało się Policji, chcieliśmy Policji przyjaznej, a tymczasem okazało się, że to ona zaczyna bać się bandytów.

Wyobrażenie o przyjaznej Policji wiązało się z postulatem cywilnej nad nią kontroli...

– W PRL pierwsze skrzypce grali ludzie z SB, a pion MO traktowano po macoszemu. Cywilna kontrola nad Policją wyszła jej na dobre, bo znikła presja SB, która wymagała od MO wielu usług. Dzięki nadzorowi cywilnemu Policja zyskała dużą autonomię. Niepomniernie wzrosła samodzielność komendantów wojewódzkich oraz głównego.

Nie znam drugiego resortu w Polsce, który dokonał wtedy tak generalnej wymiany kadr na szczeblu wojewódzkim, jak stało się to w Policji. Ta wymiana była dużo radykalniejsza niż wśród wojewodów i sędziów, miała charakter pokoleniowy. Generałów i pułkowników zastąpiono młodymi – kapitanami, majorami, wśród nowych komendantów był nawet porucznik. Na tym też polegała rewolucja.

Czym się Pan kierował, podejmując decyzje kadrowe?

– Przekonaniem, że jeśli ktoś nie jest przestępcą, to trzeba mu dać szansę zaistnienia w III Rzeczypospolitej. Ta szansa należała się ludziom uczciwym i profesjonalistom, którzy w 100-tysięcznej milicji stanowili większość. Na tym polegał mój spór z dekomunizatorami. Uważałem, że przestępstwo trzeba udowodnić i że nie jest nim sama przynależność do określonej struktury.

Trudność polegała na wyszukaniu tych uczciwych profesjonalistów, bo w milicji to nie oni byli nagradzani i awansowani, lecz ludzie posłuszni. Pytałem o ludzi z MO, o tych, którym można zaufać i ich awansować. Nikt nie był w stanie mi pomóc, bo milicja tworzyła strukturę zamkniętą. Częściej słyszałem: wyrzuc tego, tamtego. Rzeczywiście, wielu zwolniliśmy.

Trochę zorientowani w milicyjnych układach byli działacze tworzących się związków zawodowych Policji z Romanem Hulą, późniejszym komendantem głównym. To mi pomogło, ale potem związki zawodowe rozhulały się w Policji. Uznano, że ponieważ pierwsi związkowcy awansowali, to w Policji robi się karierę właśnie przez tę organizację. Mimo to jestem związkowcom wdzięczny.

Co jeszcze sprawiało trudności?

– Z przerażeniem stwierdziłem, że resort spraw wewnętrznych dysponował masą broni, łącznie z artylerią, pojazdami opancerzonymi, karabinami maszynowymi, środkami chemicznymi do rozpraszania demonstracji. Za to w lipcu 1990 r. w Policji nie



było ani jednego faksu, dawały się we znaki inne braki sprzętowe – łączność była pod psem, królowały polonezy. Do tego brakowało reguł i przepisów, nie wiedzieliśmy, od kogo kupować, z kim negocjować, czy dopuszczalny jest sponsoring? A brak reguł sprzyja nadużyciom.

Nasze wysiłki, by stworzyć nowy wizerunek Policji, powoli zaczęły przynosić rezultaty, bo już w końcu 1990 r. sondaże opinii sygnalizowały, że poparcie i zaufanie dla tej formacji rośnie. Wtedy uwierzyłem, że reformy w Policji mają sens.

Może dlatego, że te reformy przysły z zewnątrz?

Bo później wprowadzane, pochodzące od wewnątrz, miały efekt wątpliwy.

– Zmiany polegały także na tym, że Policja zaczęła wychodzić z izolacji społecznej i z samoizolacji, do czego mają tendencję struktury zamknięte. Policjanci nie pytali tylko o pieniądze. Gdy zaczęliśmy ich wysyłać na kursy językowe, a potem na staże zagraniczne do Francji czy USA, zobaczyli, że coś się w ich życiu dzieje, że mają jakąś perspektywę rozwoju.

Jak Pan ocenia tamte swoje dokonania?

Czy można było zrobić więcej albo inaczej, uniknąć pewnych błędów?

– Były wpadki kadrowe. Zdarzyło się, że cywilny kandydat na zastępcę komendanta stołecznego Policji zataił swoją niechlubną przeszłość i trzeba go było brutalnie wyrzucić po 2 tygodniach sprawowania funkcji. W wielu przypadkach nacinałem

się na rekomendacjach „Solidarności” i Komitetów Obywatelskich. Do dzisiaj uważam, że byłoby bzdurą zaczynanie wszystkiego od zera, z zupełnie nowymi ludźmi. Więcej wiedziałem o starych funkcjonariuszach, bo przynajmniej miałem ich teczki.

Z tamtego okresu najbardziej cenię sobie ogromny zapał ludzi, którzy chociaż na chwilę przestali myśleć o własnych, doraźnych korzyściach, bo zależało im na wspólnej sprawie.

Chciałem skończyć z podziałem na: oni – my, nasi – nie nasi. Do końca życia będę się upierał, że spychanie ludzi na ślepy tor, stawianie pod ścianę jest niedobre. Przystępcy powinni być osądzeni, ale nie można odbierać praw obywatelskich i ludzkich ideowym wrogiem.

Uważam, że zrobiliśmy dobry początek, że nadaliśmy kierunek, którego należało się trzymać. Nie można stale reformować i wszystkiego zmieniać. Policji potrzebne są pieniądze, ale w równej mierze spokój i zdrowy rozsądek. Minister spraw wewnętrznych powinien chronić ją przed wpływami polityków i oszołomów, przed rozgrywkami i naciskami z zewnątrz. Słabością Policji pozostaje mizerne zaplecze kadrowe. Po 15 latach od zmiany ustrojowej nadal z trudem przychodzi wyłonienie komendantów. Każda instytucja dobrze funkcjonuje wtedy, kiedy ma dobre kadry. Nie może być też tak, że cała formacja żyje w lęku, co będzie po zmianie władzy. ■

Rozmawiała HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA
zdj. archiwum „Tygodnika Powszechnego”

**Uważam,
że zrobiliśmy
dobry początek,
że nadaliśmy
kierunek, którego
należało się
trzymać.
Nie można stale
reformować
i wszystkiego
zmieniać. Policji
potrzebne są
pieniądze,
ale w równej
mierze spokój
i zdrowy
rozsądek.**

Potrzebna jest nowa ustawa



Jerzy Jaroszewski – emeryt policyjny, przewodniczący Komisji Legislacyjnej Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ Funkcjonariuszy MO w 1989 r., brał udział w pracach Sejmu w 1990 r. nad ustawą o Policji.

– Zbierałem opinie funkcjonariuszy z całego kraju na temat tego, co – ich zdaniem – powinno znaleźć się w ustawie o Policji. Chcieli przede wszystkim zalegalizowania policyjnego związku zawodowego.

Przedstawiciele Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, mający świeżo w pamięci stan wojenny i represje, sprzeciwiali się używaniu przez Policję środków przymusu i prowadzeniu pracy operacyjnej. Nazywałem to dążeniem do tworzenia Policji w białych rękawiczkach. Przekonywałem posłów, że taka Policja będzie bezsilna wobec przestępców, co się potwierdziło.

Wtedy rozwiązania stosowane przez policje zachodnie, na które się powoływałem, były dla większości posłów nie do przyjęcia. Dopiero kolejne nowelizacje ustawy dały Policji te uprawnienia, które powinna mieć od początku: do zakładania podsłuchów, do stosowania zakupu kontrolowanego...

Dyskutowano też o ucywilnieniu niektórych etatów w Policji, choć w samej ustawie nie znalazło to odbicia. Związkowcy opowiadali się za ucywilnieniem, bo funkcjonariuszami byli praktycznie wszyscy zatrudnieni, a powinni być tylko ci, którzy wykonują bezpośrednio zadania policyjne.

Uważam, że potrzebna jest nowa ustawa o Policji. Prace nad nią powinny być jednak poprzedzone dyskusją na temat roli Policji, szczególnie jej zadań prewencyjnych w społeczności lokalnej.

(H.Ś.)

Nadinsp. Ryszard Siewierski – komendant stołeczny Policji

– W nowej ustawie warto by uporządkować problem wszystkich dodatkowych obowiązków Policji. Wzięliśmy na siebie na mocy różnych podpisanych porozumień wiele zadań przynależnych innym instytucjom. Wydaje mi się, że wielokrotnie trwonimy nasze siły i budżet, pracując trochę za innych i, co najważniejsze, w obszarach, które nie są aż tak bardzo społecznie oczekiwane.

(P.B.)

Nadinsp. Adam Rapacki – były zastępca komendanta głównego Policji, obecnie oficer łącznikowy w Wilnie

– Dzisiaj Policji doskwiera w dużej mierze nepotyzm. Mimo że zgłaszają się do nas wartościowi ludzie, to pracę, niestety, zbyt często otrzymują „znajomi znajomych” i „krewni królika”. Podobnie jest z awansami. Politycy różnych szczebli pragną decydować o ruchach kadrowych od KGP poczynając, a na komisariatach kończąc. Nowa ustawa o Policji musi to zmienić. Inny dobór do Policji oraz precyzyjnie opisane relacje ze światem polityki mogą poprawić sytuację. W nowej ustawie trzeba też określić zasady współpracy z samorządem. Policja powinna pozostać jednym organizmem, choć w dziedzinie prewencji lokalne społeczności mogłyby mieć większy wpływ na jej pracę. Przedstawiciele samorządu zostaliby zaproszeni do współtworzenia planów pracy prewencyjnej oraz rozliczania Policji z wykonania zadań w tych planach zawartych.

(P.B.)

Policjant z sekcji kryminalnej, komenda powiatowa, woj. łódzkie, 23 lata stażu w Policji

– Ustawa o Policji powinna dokładniej opisać, kto jest, a kto nie jest policjantem. Otóż policjant to funkcjonariusz, który wykonuje czynności dla niego zastrzeżone: zatrzymanie, przeszukanie, kontrola pojazdu, użycie środków przymusu itp. Tym sposobem zyskalibyśmy mnóstwo etatów zajmowanych przez osoby, które poświęcają się wyłącznie pracy biurowej. Nie mówię, że ten rodzaj pracy nie jest potrzebny w Policji, ale dlaczego w logistyce mają pracować policjanci, a nie cywile? Należałoby też w nowej ustawie zająć się naszymi zarobkami. Chyba warto by wprowadzić te wszystkie dodatki socjalne do zasadniczej pensji. Jeszcze jedno: biurokracja. Trzeba skończyć z tymi wszystkimi śmiesznymi drukami, druczkami, planami pracy i ciągłymi sprawozdaniami. To zabija Policję.

(P.B.)

Insp. Zdzisław Gazda – komendant wojewódzki Policji w Olsztynie

– Skupię się na kwestiach kadrowych. W sprawie postępowania dyscyplinarnego nie ustrześliśmy się pewnych błędów, ograniczając katalog kar, tymczasem jest potrzebne – upomnienie, środek dyscyplinujący, możliwość samoukarania policjanta w sytuacjach błahych, gdy uzyskano przyznanie się. Zareagować trzeba, natomiast prowadzenie w każdym przypadku czasochłonnego i kosztownego postępowania jest zbędne. Przydałoby się również uporządkować sprawy stopni, brakuje kaprała jako etapu przejściowego. Należy też zająć się sprawą zasadności niektórych zwolnień lekarskich, przedstawianych ad hoc w trudnych sytuacjach służbowych...

(J.Ś.)

Rozpoczynamy debatę o nowej ustawie o Policji.

Czekamy na listy, artykuły, wypowiedzi (gazeta.listy@policja.gov.pl).

Najciekawsze z nich zamieścimy na naszych łamach i stronie internetowej.

Nieuchwalona ustawa



Rozmowa z Andrzejem Brachmańskim – sekretarzem stanu w MSWiA na temat projektowanej ustawy o Policji

Ustawa o Policji przez 15 lat swego istnienia była wielokrotnie nowelizowana. Przez to dzisiaj jest dość niespójna. Czy należy zatem przygotować nową?

– Tak. Uważam, że powinna ona składać się z wyraźnie wyodrębnionych dwóch części: jednej, opisującej zadania Policji i drugiej, pragmatycznej, tzn. regulującej wszystko, co wiąże się z wykonywaniem zawodu policjanta. W przyszłości można by pomyśleć o jednej ustawie pragmatycznej dla wszystkich służb resortu spraw wewnętrznych.

Jakie nowe rozwiązania powinny się znaleźć w ustawie o Policji?

– Warto zastanowić się nad kadencyjnością komendantów. To trudna sprawa. Z jednej strony bardzo dobry komendant po dwóch kadencjach będzie musiał odejść, z drugiej zaś ktoś bardzo słaby będzie trwał na swoim stanowisku do końca kadencji.

Może warto bardziej zbliżyć Policję do samorządów?

– Tylko trzeba to mądrze zrobić. W Polsce nie udało się eksperyment polegający na finansowaniu Policji za pośrednictwem starostów. To nie znaczy, że samorządy nie powinny mieć większego wpływu na działanie policji miejskiej i powiatowej, zwłaszcza w dziedzinie prewencji. W ustawie należałoby zapisać, że dwukrotna negatywna ocena komendanta powiatowego przez władze samorządowe powoduje odwołanie go przez przełożonego szczebla wojewódzkiego. W nowej ustawie powinien znaleźć się także przepis, że posterunek Policji jest w każdej gminie. Nie sprawdziła się koncepcja dużych komisariatów. Nie poprawiły one poczucia bez-

pieczeństwa lokalnych społeczności. Nowe posterunki wraz z obsadą kadrową wymagają jednak odpowiedniego finansowania, a więc dodatkowych pieniędzy w budżecie.

Policja lokalna była wpisana do ustawy o Policji w jej pierwotnej wersji, skreślono jednak ten przepis, uznając, że pozostawał wyłącznie na papierze. Dlaczego?

– Bo policję lokalną potraktowano jak policję drugiej kategorii. A policjanci lokalni powinni mieć te same uprawnienia i jednakowe możliwości awansu, co pozostali. Teraz też mi się nie podoba, że w jednej formacji działają jakby dwie: policja właściwa i CBS...

Może trzeba więc CBS wydzielić ze struktur Policji i utworzyć coś na kształt FBI?

– Nie. Chodzi raczej o odwrotny skutek, by CBS, zwłaszcza w województwie, nie alienowało się, by było powiązane z komendą wojewódzką i współpracowało z nią.

Nie uważa Pan, że prace nad nową ustawą należałoby poprzedzić szeroką społeczną debatą? Może warto zapytać przedstawicieli samorządu, wymiaru sprawiedliwości, organizacji pozarządowych, jakiej Policji oczekują, na czym powinny polegać jej zadania?

– Nie, bo Policji potrzebna jest stabilizacja, a nie kolejna dyskusja. Zresztą dyskutuje się przy każdej zmianie aktu prawnego. Reformę prawa karnego poprzedzały debaty z udziałem profesorów, a do dzisiaj to prawo nowelizujemy.

Na początku lat 90. zwolniono ze służby 20 tys. policjantów i dopiero teraz wracamy do stanu kadrowego sięgającego 100 tysięcy. Nie tak dawno zaczęto zamykać policyjne ośrodki szkoleniowe, obecnie je odtwarzamy. Kolejne zmiany doprowadziły do tego, że brakuje policjantów w służbie prewencji. Taka polityka od ściany do ściany zrobiła wiele szkód. Policji potrzebny jest wreszcie jeden kierunek.

Czy w nowej ustawie o Policji uda się zachować uprawnienia socjalne gwarantowane dotąd ustawowo?

– Nie sądzę. Nie jestem zwolennikiem, by zabierać Policji przywileje, ale inaczej je dzielić. Płacimy koszarne pieniądze za brak kwatery stałej. Może te środki należałoby przeznaczyć na fundusz mieszkaniowy, na budowanie mieszkań dla funkcjonariuszy lub na ich kredytowanie? Wsprzeć ten fundusz powinien także równoważnik remontowy. Opór policjantów, zwłaszcza związkowców, przeciw tym zmianom oceniam jako irracjonalny. Trzeba szukać rozwiązań, a nie bronić status quo. Przecież nie chodzi o zabranie pieniędzy Policji, ale o ich rozsądniejsze wykorzystanie.

O projektach nowej ustawy o Policji słyszymy od dawna, jednak żaden nie został skierowany do laski marszałkowskiej, nie był nawet przedmiotem uzgodnień międzyresortowych. Dlaczego?

– Mam z tego powodu pretensje do prawników z Komendy Głównej Policji, którzy nie przygotowali projektu. Nowa ustawa mogła powstać w tej kadencji parlamentu. Ale nie powstanie. A szkoda. ■

Rozmawiali: HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA, PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. Paweł Ostaszewski



Instrukcja dochodzeniowo-śledcza (I)

Prezenterem komendanta głównego dla dochodzeniowców było zarządzenie nr 1426 z 23 grudnia 2004 r. w sprawie metodyki

wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców.

Mówiąc w skrócie: instrukcja dochodzeniowo-śledcza.

Czekano na nią 7 lat!

Rozmowa z podinsp. Jolantą Domańską-Paluszak – zastępcą naczelnika Wydziału Standaryzacji Biura Taktyki Zwalczania Przystępczości KGP



Instrukcja ma pomóc w prowadzeniu postępowań?

– Tak, lecz nie należy jej postrzegać jako kompletu aktów prawnych, z których korzystają policjanci. Zarówno wizja Prokuratury Generalnej, którą musieliśmy respektować, jak i ogólnie przyjęte zasady legislacji nie pozwalały na to, by cytować przepisy, na przykład k.p.k. Nie można po prostu wtórnie regulować tego, co jest już uregulowane. Są więc tylko odniesienia do poszczególnych przepisów, a później szczegółowe objaśnienia, jakie czynności podejmować w danej sytuacji, w jakiej kolejności, jak je wykonywać itd. Realizacja niektórych czynności została omówiona szerzej. Zależało to głównie od tego, na ile precyzyjnie odnosiły się do danego przypadku przepisy k.p.k. lub innych aktów prawnych. Więcej miejsca przypadło czynnościom rzadziej podejmowanym przez policjantów, a które, naszym zdaniem, częściej powinny być stosowane. Obszerniej omówiliśmy również to, o czym najczęściej wspomniano w nadsyłanych do nas opiniach z jednostek, np. czynności, których wykonywanie sprawia policjantom trudność, bądź te, które w skali kraju wymagały ujednolicenia.

Co nowego pojawiło się w instrukcji w porównaniu z wcześniejszym, obowiązującym do 1996 r., zarządzeniem MSW?

– Na przykład europejski nakaz aresztowania czy czynności związane z tzw. przestępczością elektroniczną, choćby przeszukanie systemów informatycznych.

Projekt instrukcji opiniowany był przez prof. prof. Tomaszewskiego, Hołysta, a także przez resorty: sprawiedliwości, finansów, spraw wewnętrznych i administracji oraz ponad 100 jednostek Policji. Jakie uwagi wnieśli policjanci? Czego najbardziej spodziewali się po instrukcji?

– Otrzymywaliśmy przeciętnie 10 uwag z jednostki, razem było ich więc ponad 1000. Oczekiwania były różnorodne, czasami sprzeczne. Część policjantów, zapewne mniej doświadczonych, spodziewała się, że przed omówieniem, jak wykonywać konkretną czynność, umieścimy w instrukcji cytaty stosownych przepisów. Jak powiedziałam, nie było to jednak możliwe

ze względu na zasady legislacji. Próbowaliśmy przemycić takie rozwiązanie w pierwszym projekcie, ale musieliśmy z niego zrezygnować, a to z kolei spowodowało, że ostateczny kształt zarządzenia nie przypomina pierwszego projektu. Niemal do ostatniej chwili przed przedłożeniem instrukcji do podpisu komendanta głównemu dokonywaliśmy korekt związanych z bieżącymi zmianami w prawie.

Rozumiem, że w razie wątpliwości czy ewentualnych błędów postępowanie zgodnie ze wskazaniami instrukcji ochroni policjanta przed konsekwencjami służbowymi, ale czy także przed karnymi? Będzie mógł oświadczyć prokuratorowi lub sędziemu: nie jestem winien, bo przecież postępowałem według instrukcji?

– Instrukcja dochodzeniowo-śledcza jest obowiązującym wszystkich policjantów zarządzeniem komendanta głównego. Niestosowanie się do niej może skutkować konsekwencjami dyscyplinarnymi. Została również zaakceptowana przez Prokuraturę Generalną, której pozytywnej opinii mieliśmy obowiązek uzyskać. Uważam więc, że konkretny zapis w instrukcji jest dobrym argumentem w ewentualnym sporze między policjantem a prokuratorem. ■

Notował PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski

WĄTPLIWOŚCI

(na podstawie pytań przesłanych przez policjantów do redakcji)

Art. 192a par. 1 k.p.k. nie wspomina nic o konieczności uzyskania zgody na pobranie: odcisków daktyloskopijnych, wycisku ze słówki policzków, włosów, śliny, prób pisma, zapachu oraz wykonanie fotografii i utrwalenie głosu „w celu ograniczenia kręgu osób podejrzanych lub ustalenia wartości dowodowej ujawnionych śladów” (zgoda taka wymagana jest jedynie w przypadku użycia „środków technicznych mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu” – art. 192a par. 2 k.p.k.). Tymczasem par. 54 zarządzenia mówi o konieczności uzyskania takiej zgody. Skąd ta rozbieżność?

– Par. 54 ust. 2 zarządzenia KGP nr 1426 nie mówi o konieczności uzyskania zgody na przeprowadzenie czynności – odpowiada podinsp. Jolanta Domańska-Paluszak. – Zapis odnosi się do sposobu odbierania zgody, o której mowa w art. 192a i 199a k.p.k. i o umiejscowieniu jej w dokumentacji. Jedyna zgoda, którą wymieniają oba przepisy, dotyczy zastosowania środków technicznych mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu. Nie dostrzegam więc rozbieżności między przepisem par. 54 ust. 2 a art. 192a i art. 199a k.p.k.

Pytania lub wątpliwości dotyczące treści instrukcji prosimy kierować na e-mail: p.kacak@policja.gov.pl

Świadczenia dla policjantów

Ustawa o Policji w art. 120 stwierdza, że policjantowi przysługuje zasiłek pogrzebowy i w dużym skrócie określa jego wysokość: jest to dwumiesięczne uposażenie zasadnicze wraz z dodatkami o charakterze stałym, należnymi na ostatnio zajmowanym stanowisku służbowym w przypadku, gdy koszty pogrzebu ponosi policjant lub w wysokości wydatków rzeczywiście poniesionych, ale maksymalnie do wysokości także dwumiesięcznego uposażenia, jeżeli koszty pokrywa inna osoba.

Na podstawie art. 120 minister spraw wewnętrznych i administracji wydał rozporządzenie wykonawcze z 1 marca 2002 r. w sprawie warunków pokrywania kosztów pogrzebu policjanta oraz określenia członków jego rodziny, na których przysługuje zasiłek pogrzebowy (przepis opublikowano w Dzienniku Ustaw z 16 marca 2002 r., poz. 234). Rozporządzenie w par. 5. określa, kto jest członkiem rodziny i szczegółowe zasady, na jakich zasiłek jest przyznawany.

Gdy w związku ze śmiercią członka rodziny przysługuje zasiłek np. z ZUS, ZER MSWiA, to zgodnie z cytowanym rozporządzeniem policjant otrzymuje tylko wyrównanie między dwukrotnością swego uposażenia a kwotą wspomnianego zasiłku.

Może się zdarzyć, że policjant wyrównania zasiłku nie otrzyma w ogóle. Jeśli funkcjonariusz zarabia mniej niż 2405 zł brutto, to kwota ta pomnożona przez 2 daje iloczyn niższy od stawki zasiłku pogrzebowego, obowiązującej od 1 marca 2005 r. (4810 złotych i 82 gr).

Paragraf 7 rozporządzenia ministra SWiA wymienia wszystkie dokumenty niezbędne do wypłaty zasiłku. W praktyce organów finansowych Policji pojawia się dość często problem z uwierzytelnianiem oświadczenia, że policjant pokrył wszystkie koszty związane z pogrzebem. Zainteresowany musi sam o takie poświadczenie zadbać. Oświadczenie musi być uwierzytelnione przez osobę, która z racji zajmowanego stanowiska lub pełnionej funkcji wzbudza społeczne zaufanie. Mogą to być np. przedstawiciele władz gminnych, straży miejskiej, proboszcz w parafii.

Są też inne kruczki, które wpływają na spowolnienie całej procedury, a przez to wywołują dodatkowe, niepotrzebne emocje.

– Policjanci bardzo często piszą raport o zasiłek lub jego wyrównanie do przełożonego właściwego w sprawach osobowych

i uruchamiają go drogą służbową przez wszystkich swoich zwierzchników. Procedura taka nie jest wymagana – wyjaśnia naczelnik Wydziału Wydatków Osobowych Biura Finansów KGP mł. insp. Paweł Reicher. – Policjant spełniający warunki, posiadający wszystkie dokumenty powinien pisać taki raport bezpośrednio do komórki finansowej, na zaopatrzeniu której się znajduje, a ta z urzędu dokonuje ustalenia uprawnień funkcjonariusza, nalicza i realizuje wypłatę.

Inną kwestią budzącą dyskusje jest ustalenie wysokości kwoty zasiłku bądź wyrównania zasiłku. – Spotkałem się z takim poglądem, że podstawą naliczenia jest uposażenie policjanta z dnia złożenia wniosku – mówi naczelnik Reicher. – Niestety, za podstawę przyjmujemy uposażenie z dnia zgonu członka rodziny i nie ma od tej reguły żadnego odstępstwa.

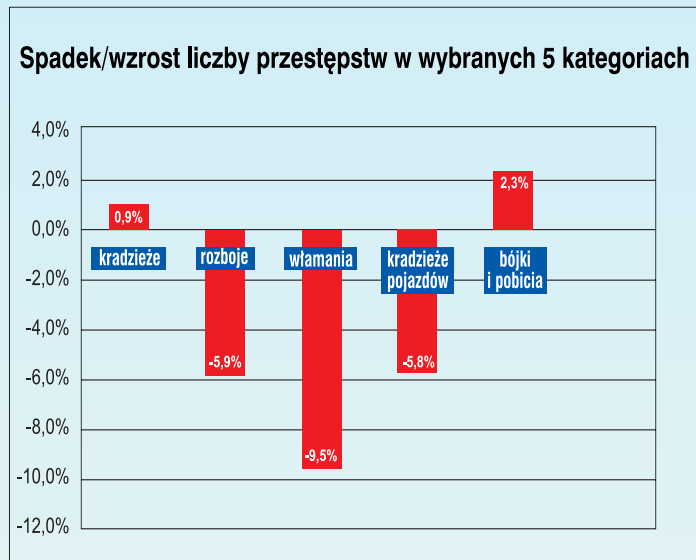
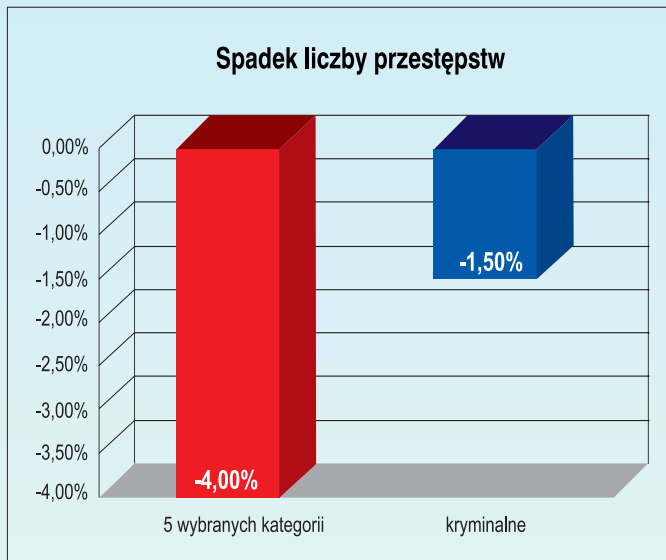
Trzeba pamiętać, że w myśl art. 107 ustęp 1 ustawy o Policji należności takie, jak zasiłek pogrzebowy ulegają przedawnieniu po upływie trzech lat „od dnia, w którym roszczenie stało się wymagalne”, czyli w tym przypadku od daty zgonu członka rodziny.

Zasiłek pogrzebowy oraz jego wyrównanie nie podlegają opodatkowaniu podatkiem od osób fizycznych. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

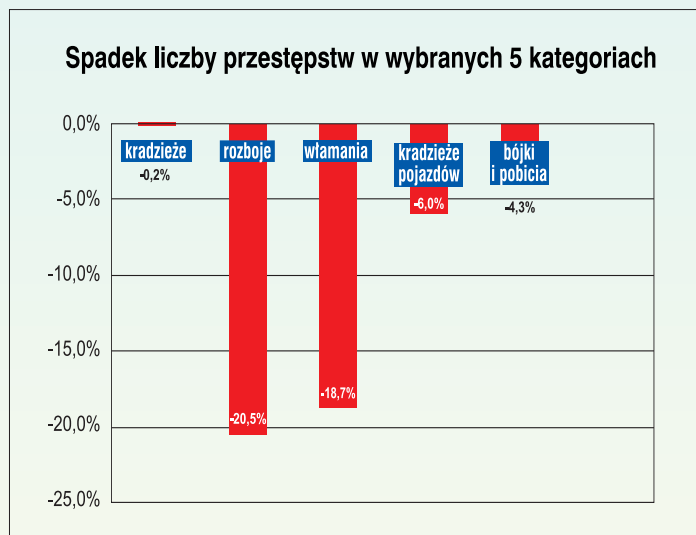
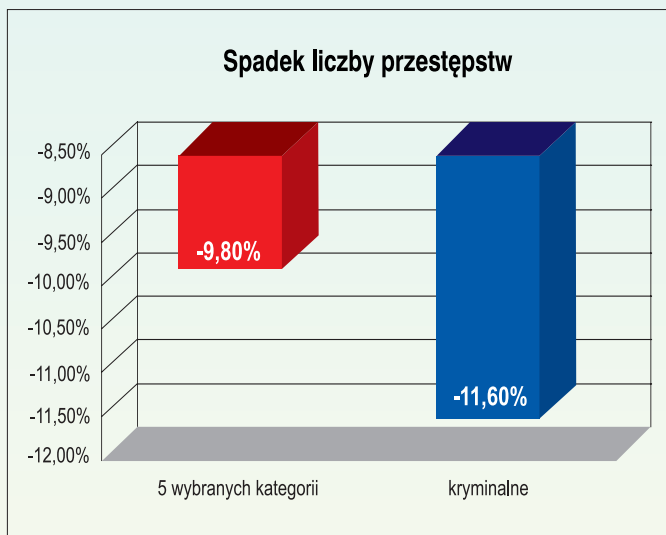
Spadek przestępczości

2003/2004 rok



Za 0% przyjęto poziom przestępczości w 2003 r.

I kwartał 2004/I kwartał 2005



Za 0% przyjęto poziom przestępczości w I kwartale 2004 r.

Prof. dr hab. Andrzej Siemaszko:

„(...) Ostrożnie mogę powiedzieć, że mamy w Polsce do czynienia z realnym, a nie tylko statystycznym spadkiem przestępczości (...)”

(wywiad z prof. A. Siemaszko zamieścimy w następnym numerze miesięcznika „Policja 997”)

Czas strategii

Rozmowa z generalnym inspektorem Leszkiem Szrederem, komendantem głównym Policji

Komenda Główna Policji wciąż budzi emocje. Swoje urzędowanie zaczął Pan od przeprowadzenia w niej kilku zmian. Teraz KGP działa lepiej?

– Tak. Mogę powiedzieć, że centrala Policji funkcjonuje już sprawniej. Mniej steruje, a bardziej pomaga podległym jednostkom.

A konkretnie co się poprawiło?

– Wreszcie nie trzeba powoływać żadnych specjalnych zespołów, aby planować rozwój Policji na podstawie rzetelnych badań. Przecież to główne zadanie centrali. Wykonuje je teraz stale Biuro Strategii Policji. Skończyliśmy z branżowym podejściem do pracy policjantów. Zarówno prewencja, jak i służba kryminalna muszą ze sobą nie tylko ściśle współpracować, ale wręcz się uzupełniać, tak dzieje się teraz w Biurze Taktyki Zwalczania Przemocności. Politykę kadrową zaś ściśle połączyliśmy ze szkoleniem i doбором do służby. W Głównym Sztabie Policji zaczęliśmy koordynować całość zagadnień związanych z zagrożeniem terrorystycznym. Ożywiło się wielością nowych regulacji Biuro Prawne.

Potrzebna była jednak w biurze taktyki kolejna zmiana. Policjanci z kraju narzekali, że nie mogą znaleźć w KGP partnerów do pomocy.

– Komenda główna ma przede wszystkim wsłuchiwać się w problemy i proponować pomoc. Szybko reagować na oczekiwania policjantów. Skoro więc okazało się, że trzeba bardziej zaakcentować pewne zadania w KGP, w ramach biura taktyki uczyniliśmy korektę, tworząc tam zarządy koordynujące służbę prewencyjną i służbę kryminalną.

Nie sądzi Pan, że problemy z komendą główną biorą się stąd, że być może nie jest ona w ogóle potrzebna?

– Ależ nie. Wręcz przeciwnie. Ustrój administracyjny naszego państwa domaga się istnienia urzędów centralnych. Województwa nie są przecież w pełni samodzielne. Nie żyjemy w kraju federacyjnym, nie możemy więc budować struktury organizacyjnej zaczerpniętej z państw o innym modelu ustrojowym. Prawidłowo zorganizowana Komenda Główna Policji jest w Polsce potrzebna. Ktoś musi zarządzać 100 tysiącami policjantów. Warto byłoby, aby czynili to policjanci.

Najważniejsze, aby centrala Policji wypracowywała dobre owoce.

– I tak jest. Nastąpił spadek przestępczości i równoczesny wzrost wykrywalności. W końcu ubiegłego roku wzrosło też poczucie bezpieczeństwa, potwierdziły to badania OBOP. Powstał nowy system doboru do Policji. Reorganizujemy szkolenie na wszystkich szczeblach. Stworzyliśmy system zwalczania przestępczości korupcyjnej. Budujemy właśnie struktury wywiadu kryminalnego. Pozwoli to wykorzystać w pełni tysiące informacji uzyskanych przez policjantów. Porządkujemy pracę operacyjną i dochodzeniową. Bez jasnych, dobrych regulacji w służbie kryminalnej szybko nastąpiłby regres. Pomagamy policjantom w całym kraju. Tworzymy dla nich skuteczne prawo i zabiegamy o pieniądze.

Wciąż ich mało...

– Udało się jednak doprowadzić, przy wsparciu związków zawodowych, do podwyżek większych niż w całej sferze budżetowej. Jest nawet pewna szansa na kolejną podwyżkę w tym roku, ale nie chciałbym składać przedwczesnych obietnic. Prace trwają. Nie możemy zapominać także o pracownikach Policji. Są słabo wynagradzani, a często wykonują pracę podobną do pracy funkcjonariuszy. Już w tym roku pracownikom Policji uda się podnieść zarobki średnio o 70 złotych.

Badania OBOP wskazują jednak, że policjanci nie tylko narzekają na słabe płace. Głównym problemem jest biurokracja. Tony papierów, sprawozdań, planów. Teraz doszły jeszcze do wypełniania dokumenty związane ze strategią rozwoju Policji. Nie przeraża to Pana?

– Właśnie dlatego chcemy rezygnować z tych wszystkich branżowych sprawozdań na rzecz jednego jasnego dokumentu wynikającego ze strategii. Wielość papierów bierze się bardzo często z chaotycznego zarządzania, z rozproszenia ośrodków decyzyjnych. Likwidujemy przyczyny biurokracji. To rodzi szanse na jej ograniczenie.

Każdy komendant główny miał jakieś programy. Czym Pana strategia rozwoju Policji różni się od poprzednich?

– W czasie realizacji zadań będziemy mogli mierzyć jakość ich wykonania.

Ale jak? Na papierze? Na podstawie statystyki?

– Nie. Absolutnie nie. Liczy się przede wszystkim rzeczywiste zlikwidowanie zagro-



żenia. Jeśli gdzieś kradną samochody, to trzeba ten problem rozwiązać, łapiąc złodzieja, a nie fałszując statystyki.

Kombinacje statystyczne są jednak obecne w mierniku do oceny jednostek. Składa się on ze wskaźników wzrostu lub spadku niektórych przestępstw oraz spadku lub wzrostu wykrywalności. To może zachęcać do „kreatywnej statystyki”.

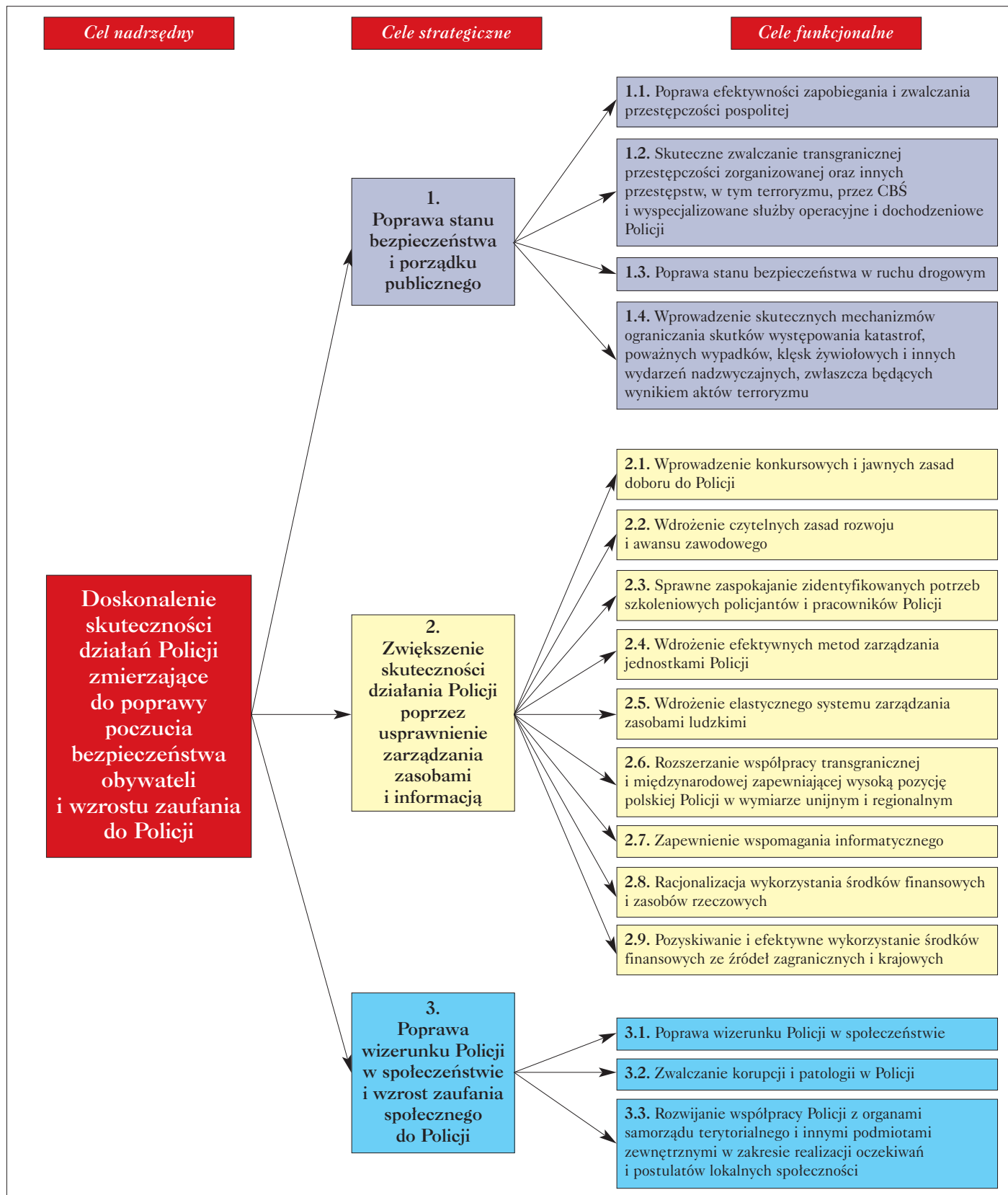
– Ten miernik został wypracowany wspólnie z przedstawicielami poszczególnych województw. „Strategia rozwoju Policji na lata 2005–2010” to precyzyjny dokument, który ma służyć sprawnemu zarządzaniu na wszystkich szczeblach, a przez to redukcji przestępczości. Uznaliśmy, że właśnie w obszarze zarządzania Policją są największe rezerwy do poprawy stanu bezpieczeństwa. Przecież komendant komisariatu będzie wiedział, czy jego ludzie faktycznie złapali złodzieja, czy też sfalszowali statystykę, nie przyjmując zgłoszenia. I co, popełni przestępstwo i zaakceptuje „lipną” statystykę? Inspektoraty w całym kraju też będą realizowały strategię, sprawdzając, czy nie dochodzi do nadużyć.

A co z badaniami opinii publicznej, może społeczeństwo się myli, jak sądzą niektórzy komendanci, tłumacząc swoje słabe wyniki?

– To żart. Raz w roku będziemy przeprowadzać sondaż w odpowiednio dużych grupach mieszkańców z poszczególnych województw. W ten sposób uzyskamy najlepszą weryfikację naszej pracy. Wielką satysfakcją jest dla mnie, że poczucie bezpieczeństwa w naszym kraju wzrosło w ostatnich 3 latach aż o 8 procent. Kiedy przeprowadza się zmiany w komendzie głównej, w całej Policji, to ważne, aby ich efektem był spadek przestępczości i wzrost poczucia bezpieczeństwa. I tak się dzieje. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Strategia rozwoju Policji na lata 2005–2010



Karać, nie karać?

Karać, czy też odstąpić od karania za posiadanie nieznacznej ilości narkotyków? Pytanie to zadał niedawno minister zdrowia. Odpowiadamy.

Oficer CBŚ od 13 lat ścigający handlarzy i producentów narkotyków:

– Wprowadzenie penalizacji posiadania narkotyków było świetnym rozwiązaniem. Pozwoliło na likwidację wielu sieci dilerkich. Kara za posiadanie to w istocie bat na drobnych handlarzy. Ich miejsce jest w więzieniu. Inna sprawa to narkomani przyłapani z nieznaczną ilością narkotyków. Powinni być kierowani na leczenie, a karą mogłaby być grzywna lub praca na rzecz miasta. Sąd odróżni handlarza od narkomana. Trzeba tylko precyzyjnie określić, co znaczy „nieznaczna ilość” w stosunku do poszczególnych narkotyków.

Policjanci ze śląskiego zarządu CBŚ:

– Bzdurą jest twierdzenie, że zakaz posiadania narkotyków służy policjantom do „robienia statystyki”. Na prawie 6000 przestępstw z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii stwierdzonych w woj. śląskim w 2004 r. tylko jedną trzecią stanowiły czyny zabronione określone w art. 48, czyli

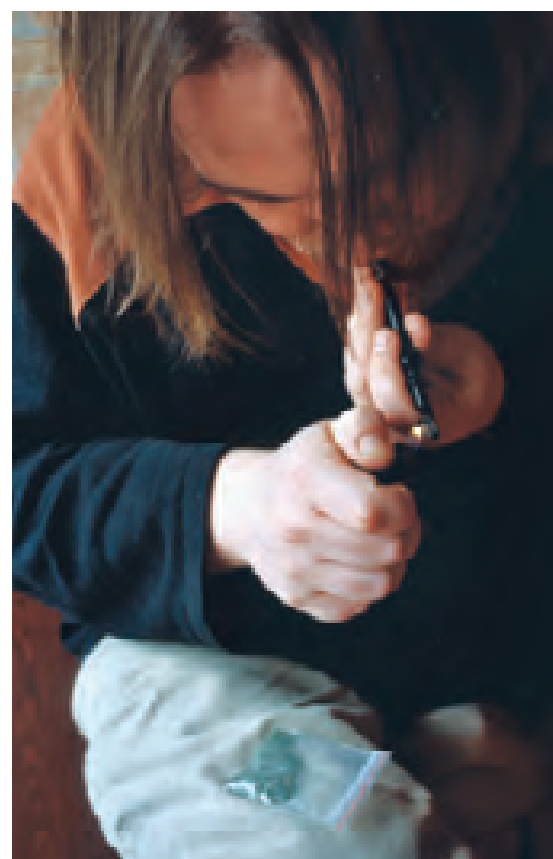
posiadanie środków odurzających lub psychotropowych. Na 194 tymczasowo aresztowanych 136 (70 proc.) to osoby oskarżone z art. 45, 46 i 43, czyli po prostu dilerzy. Tylko 41 osób (21 proc.) odpowie za posiadanie. Zresztą w tej grupie też są znani policjantom handlarze, którym jednak jeszcze nie udało się udowodnić ich działalności. Te liczby to chyba wystarczające dowody.

Podkom. Katarzyna Albera z KWP w Lublinie:

– Posiadacz narkotyków jest pierwszym ogniwem w dochodzeniu do handlarzy i producentów. Zwykle też popełnia kolejne przestępstwa z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, nakłaniając innych do spróbowania bądź po prostu rozprowadzając działki.

Asp. szt. Adam Bajbak z Zespołu dw. z Przystępczością Narkotykową przy Sekcji Kryminalnej KMP w Radomiu:

– Art. 48 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii to „zimny prysznic” dla osób biorących narkotyki. Większość rozumuje jak alkoholicy: „To tylko mój problem, wcale nie jestem uzależniony itd.”. Zderzenie z prawem, w sumie za jeszcze blahe przestępstwo posiadania, to szansa na zmotywowanie ich do zastanowienia się nad sobą

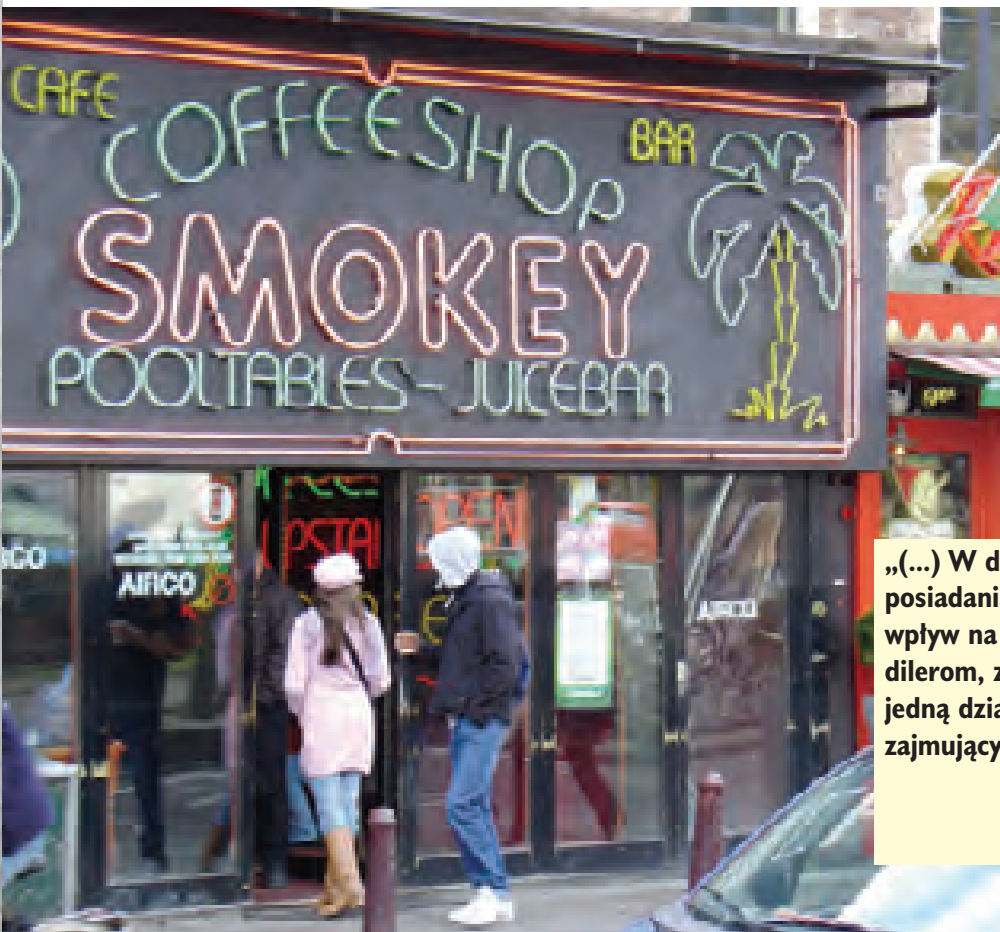


i podjęcia leczenia. Poza tym, przez osoby posiadające narkotyki można dotrzeć do tych, którzy na narkotykach zarabiają. Jeśli dozwolone będzie posiadanie „na własny użytek”, dilerzy wykorzystają to, zatrudniając rzesze drobnych pomocników, którzy bezkarnie będą nosić po dwie działki.

Krzysztof K., oficer operacyjny:

– Jestem absolutnie przeciwny jakiegokolwiek legalizacji narkotyków. Przecież dilerzy nie chodzą po ulicy z dużą ilością działek, mają przy sobie tylko kilka i zawsze mogą się tłumaczyć, że na własny użytek. Ale tu też nasuwa się pytanie: co to jest minimalna ilość środków na własny użytek – 0,5 grama, 1 gram czy 2 gramy? Jeśli ten projekt miałby wejść w życie, to ustawodawca powinien to wreszcie ustalić, bo do dzisiaj nikt tego nie określił. ■ (gb)

Notował PRZEMYSŁAW KACAK
p.kacak@policja.gov.pl
zdj. autor



„(...) W dalszym ciągu sądzimy, że penalizacja posiadania środka odurzającego ma niewątpliwy wpływ na działania Policji skierowane przeciwko dilerom, zeznania osób zatrzymanych z tzw. jedną działką pozwalają ukarać (...) sprawców zajmujących się handlem narkotykami”.

Fragment stanowiska Biura Prawnego KGP

W Jordanii dla Iraku

Ta misja miała trwać trzy miesiące, choć od początku zakładano możliwość jej przedłużenia o kolejny kwartał.

W efekcie dziesięciu polskich policjantów spędziło na Bliskim Wschodzie rok.

Razem z kilkuset innymi instruktorami z różnych zakątków świata wyszkolili ponad 10 tysięcy irackich stróżów prawa.

JIPTC

Jordan International Police Training Centre (Jordańskie Międzynarodowe Centrum Szkolenia Policji) w Ammanie to najnowocześniejszy ośrodek tego typu na Bliskim Wschodzie. Wybudowany ze środków USA pozwala na jednoczesne kształcenie ponad 3000 kadetów. Dyrektorem JIPTC jest Kathy Friebeł z Departamentu Stanu USA, jej zastępcą Jean St. Cyr z Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej.

Do udziału w misji dobrano doświadczonych instruktorów, którzy uczestniczyli już w operacjach pokojowych. Dowódcą Polskiego Kontyngentu Policyjnego dla Wsparcia Irackich Sił Policyjnych w Republice Iraku do kwietnia br. był podinsp. Adam Kuna z KWP w Krakowie. Polacy uczestniczyli w różnych fazach szkolenia Irakijczyków. Przekazywali im wiedzę o zadaniach i standardach nowoczesnej policji, zasadach pełnienia służby patrolowej i niebezpieczeństwach, jakie można napotkać w ogarniętym wojną kraju, a także doskonalili ich w umiejętności strzelania, jazdy samochodem oraz technik interwencji.

ZAGROŻENIE

Khaled był młodym porucznikiem irackiej policji. Oddelegowany przez IPS (Iraqi Police Service) do ośrodka w Jordanii przez dziewięć miesięcy szkolił z międzynarodowymi instruktorami przyszłe kadry irackiej policji.

– Jego ojciec też był policjantem, pracował na eksponowanym stanowisku zastępcy szefa policji w Bagdadzie – mówi podinsp. Adam Kuna. – Khaled nie ukrywał zadowolenia, że jest tu, w Jordanii, z dala od zagrożeń w Iraku. Jego kuzyn, też policjant, zginął w kraju. Khaled opowiadał podinsp. Ryszardowi Mikołajczykowi, z którym razem pracował, o swoich obawach. – Nie był bojaźliwy, wiedział przecież, co ryzykuje, pracując w policji, ale chciał żyć – wspomina Mikołajczyk. – Trzy miesiące po powrocie do Iraku dowiedziliśmy się, że Khaled razem z ojcem zginął w zamachu.

Terrorysty ostrzelali ich z broni maszynowej w pobliżu domu. Nie pomogły żadne środki ostrożności.

– Czarno-biała fotografia z gazety z dwoma przykrytymi ciałami krążyła potem po centrum szkolenia – wspomina podinsp. Kuna. – Poznaliśmy Khaleda po bujnej, czarnej czuprynie, wąsach i szczupłej sylwetce.

NIEDOSYT

Program szkolenia cały czas jest ulepszany i dostosowywany do zmieniającej się sytuacji.

Niestety, Polacy, mimo że wystawili stosunkowo liczny kontyngent (Australia, podobnie jak Belgia przysłała tylko 2 instruktorów, Austria – 4, a Węgry – 6), nie mogli ubiegać się o kluczowe funkcje w admini-

stracji JIPTC. Główną przeszkodą były krótkie trzymiesięczne okresy przedłużania pobytu. Do awansu minimalna dyspozycyjność wynosi sześć miesięcy.

Polscy policjanci pozostawali w tyle za swoimi kolegami z zagranicy także pod względem płac. Za te same obowiązki otrzymywali połowę uposażenia Czechów czy ledwie czwartą część wynagrodzenia Słowenów, nie wspominając już o pensjach Węgrów, Anglików, Australijczyków czy instruktorów z USA.

Na początku marca sekretarz stanu w MSWiA Andrzej Brachmański spotkał się z ambasadorem Iraku w Polsce dr. Walidem H. Shiltaghem i wyraził gotowość przyjęcia na szkolenie w Polsce grupy irackich policjantów wysokiego szczebla oraz sędziów śledczych. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdj. archiwum polskiego kontyngentu

Pod sztandarem pokoju

Polscy policjanci uczestniczą w misjach pokojowych od 1992 r. Byli już na terenach byłej Jugosławii, w Tadżykistanie, Iraku i Albanii. Obecnie są w sześciu zapalnych punktach na kuli ziemskiej. Najdłużej trwa misja w Bośni i Hercegowinie, wcześniej pod auspicjami ONZ – obecnie Unii Europejskiej (EUPM). Uczestniczy w niej 12 funkcjonariuszy, ulokowanych na różnych szczeblach w strukturach lokalnej policji. Mandat EUPM wygasa z końcem 2005 r. Trzech policjantów pełni służbę w ramach Misji Policyjnej Unii Europejskiej w byłej Jugosłowiańskiej Republice Macedonii (EUPOL-PROXIMA). Dwóch policjantów pracuje w Gruzji. Najlicniejszy kontyngent polska Policja wystawiła w ramach Tymczasowej Misji Administracyjnej ONZ w Kosowie (UNMiK). Na miejscu jest jednostka specjalna policji (SPU) – 115 osób i 9 ekspertów. Od ponad roku Polacy biorą też udział w Misji Pokojowej ONZ w Liberii (3 osoby). Najmłodszy staż ma misja w Jordanii. W składzie Polskiego Kontyngentu Policyjnego dla Wsparcia Irackich Sił Policyjnych w Republice Iraku pracowało 10 osób.

Przez trzynaście lat zginęło 4 biorących udział w misjach polskich policjantów, a kilkunastu zostało rannych. 5 stycznia 2005 r., na kilka dni przed powrotem do kraju, zmarł w Liberii na malarię nadkom. Bogdan Laskowski, pośmiertnie awansowany do stopnia podinspektora.

P. Ost.



„Glinożerca”?

Imię: Marcin
Nazwisko: Wrona
Zawód: dziennikarz
Znaki szczególne: realizuję w TVN
cykliczny program „Pod napięciem”

Czy istnieją jakieś osobiste powody Pana niechęci do Policji?

– Niechęci?! Ależ ja Policję kocham i od 15 lat z nią współpracuję. Mam nawet, o, proszę, Srebrny Medal za Zasługi dla Policji.

Obdzwoniłam pół Polski i wielu policjantów powiedziało mi, że Pana programy mają gotową tezę, że są nieobiektywne, że z góry zakładają winę ludzi w mundurach.

– Nie wiem, skąd takie opinie. Każdy program przygotowujemy w pełnej konsultacji z gośćmi, scenariusz jest znany, wszyscy wiedzą, o co będą pytani. Szukamy prawdy.

Uwziął się Pan chyba na nasze środowisko, bo w większości programów pojawiają się policjanci.

– Są prawie w każdym! Dlatego, że podejmuję tematy kryminalne, a właściwie szerzej – społeczne, o dużym ciężarze gatunkowym i ten policyjny komentarz jest niezbędny.

Konkretny zarzut z planu: jeśli głos przedstawiciela publiczności „nie pasuje” do scenariusza, to po prostu oddała się Pan z mikrofonem...

– Nie pamiętam takiej sytuacji. Pamiętam natomiast co innego, że kiedyś próbowano wprowadzić mnie w błąd. W poczuciu fałszywej solidarności zawodowej przekazano kłamstwo na temat wydarzenia.

W jednym z Pana programów rozmówczyni reprezentująca KGP usiłowała wyjaśnić, czego nie przyjął Pan do wiadomości, że błędy dyżurnych nie wynikają z przepisów i nie mają charakteru systemowego.

– Według mnie mają.

Ale przecież zawsze będą ludzie w naszym kraju, nie tylko zresztą policjanci, którzy, mimo dobrze funkcjonujących rozwiązań systemowych, popełnią błędy.

– System to nie tylko instrukcja dla dyżurnego ani suma takich instrukcji dla wszystkich policjantów. System to jest coś, co pozwala Policji skutecznie działać, ograniczać liczbę przestępstw i zwiększać społeczne zaufanie. Pokazaliśmy to w reportażu z Nowego Jorku. Tam politycy podjęli decyzję o zwiększeniu liczby policjantów, poszerzeniu ich uprawnień i zaostrzeniu prawa. Dali na to wszystko pieniądze i równocześnie zażądali od policji efektów. U nas kolejni premierzy obiecują poprawę bezpieczeństwa, a następnie nie robią nic.

Ale Pan woli rozliczać policjantów. Tylko im patrzy Pan na ręce.

– Nieprawda. Zapraszamy do udziału w programie polityków, pokazujemy im kawałek prawdziwego życia. Ostatnio w kilku programach apelowaliśmy też do widzów: widzicie przestępstwo, zgłaszajcie, dzwońcie! Dlaczego? We własnym interesie, bo przy braku reakcji zanizacie statystykę, a politycy mówią: „Jest lepiej, no to pieniądze niepotrzebne...”. Gorzej, jeśli ktoś telefonuje, a policjant ignoruje ten sygnał.

Zgoda. Ale czy za błędy jednego ma być kopane całe środowisko zawodowe?

– Skądże. Nigdy nie stosuję uogólnień. Dobrze znam setki znakomitych, odpowiedzialnych policjantów. To jednak nie może mi przeszkadzać w mówieniu o błędach konkretnych funkcjonariuszy. Wszyscy muszą mieć świadomość społecznej kontroli. Mam wrażenie, że praca dziennikarzy sprzyja oczyszczaniu się życia publicznego. Wyłącznie dobrze o Policji mówi nie jej sympatyk, tylko ktoś, kto chce mieć święty spokój. ■

Dozbroić strażników?

Wychodząc do służby, czy podejmując interwencje wobec najbardziej nawet rozjuszonych napastników strażnik miejski ma do swojej dyspozycji służbową pałkę, ręczny miotacz gazu, kajdanki i... własne pięści. Do niedawna miał jeszcze pistolet gazowy, którym mógł w razie potrzeby odstraszyć agresywnego napastnika.

Nowelizacja ustawy o strażach gminnych (miejskich) pozbawiła jednak pracowników tej formacji możliwości posiadania broni gazowej. Dodała za to uprawnienia do korzystania z broni palnej, ale tylko w dwóch przypadkach: do ochrony konwojów (wartościowych przesyłek i ludzi) oraz ochrony obiektów.

To za mało – twierdzą niektórzy komendanci straży miejskich. Ich zdaniem, w szczególnie niebezpiecznych rejonach, podczas nocnych patroli wszyscy strażnicy powinni posiadać przy sobie broń palną. Dla własnego bezpieczeństwa.

BRŃ DLA STRAŻNIKÓW

Janusz Wiaterek, komendant SM w Zabrzu oraz Andrzej Nowak, szef gliwickiej straży nie kryją zdziwienia istniejącymi ograniczeniami w dostępie do broni. Śląsk – jak twierdzą – to bardzo zagrożony przestępczością region. Z coraz bardziej agresywnymi i bezwzględnie złodziejami węgla i „złomiarzami” od lat zmagają się policjanci, sokiści i strażnicy. Niekiedy dochodzi do bardzo nie-

Par. 2. Wójt, burmistrz (prezydent miasta) występuje o wydanie pozwolenia na świadczenie broni w celu uzbrojenia strażników straży gminnej (miejskiej), wykonujących zadania przewidziane w art. 11 pkt 5 i 9 ustawy z 29 sierpnia 1997 r. o strażach gminnych, uwzględniając warunki określone w przepisach dotyczących broni i amunicji.

Par. 3.1. Właściwy terytorialnie komendant wojewódzki Policji (...) przy rozpatrzeniu wniosku, o którym mowa w par. 2, może zażądać od wójta, burmistrza (prezydenta miasta) dodatkowych informacji uzasadniających potrzebę uzbrojenia strażników w proponowaną liczbę jednostek broni palnej bojowej.

2. Komendant wojewódzki Policji może odmówić wydania pozwolenia na broń palną bojową w przypadku stwierdzenia:

- 1) niewykonania zadań określonych w art. 11 pkt 5 i 9 ustawy;
- 2) niespełnienia warunków dot. właściwego przechowywania broni palnej bojowej i amunicji.

(Rozporządzenie Ministra SWiA z 20 sierpnia 2004 r. w sprawie warunków przydziału, przechowywania i ewidencjonowania broni palnej bojowej i amunicji przez straże gminne (miejskie) – Dz.U. nr 194, poz. 1999).

bezpiecznych sytuacji. Padają nawet strzały ostrzegawcze. Tyle że z policyjnych pistoletów. Strażnicy miejscy w takich wypadkach dla własnego bezpieczeństwa muszą odstąpić od interwencji.

Michał Zamuliński, komendant krakowskiej SM, który 30 lat spędził w policyjnej służbie, do kwestii uzbrojenia strażników podchodzi z dużą rezerwą. Uważa, że dotychczasowe uregulowania prawne są wystarczające.

– Biorąc pod uwagę zadania, do jakich powołane zostały straże miejskie – mówi – broń palna na co dzień nie jest im niezbędna. Strażnicy nie tropią przecież bandziorów. Mają dbać o czystość i porządek w aglomeracji, na ulicach, w centrach handlowych, przed szkołami. Służyć radą i pomocą każdemu, kto jej potrzebuje.

Również ostrożnie, bez emocji, traktuje problem dostępu do broni Witold Marczuk, komendant SM w Warszawie. Podobnie jak jego szef, prezydent miasta Lech Kaczyński, uważa, że można rozszerzyć liczbę strażników uprawnionych do noszenia w służbie pistoletów, ale tylko tam, gdzie to niezbędne. Nic na żywioł.

– Planujemy w tym roku zakup kilkunastu jednostek broni – mówi komendant warszawskiej straży – ale tylko dla strażników z oddziałów interwencyjnych.

ZDZIWIENIE POLICJI

Komendant stołeczny Policji nadinspektor Ryszard Siewierski nie ma cienia wątpliwości.

– Te dwa przypadki określone ustawą, kiedy strażnicy mogą mieć przy sobie broń, w zupełności wystarczą – mówi. – Bezpieczeństwo mieszkańców nie jest przecież wypadkową ilości broni na ulicach. Wprost przeciwnie, im jej więcej, tym większe prawdopodobieństwo jej użycia czy utraty i w konsekwencji dostania się w niepowołane ręce. A wtedy już tylko krok do tragedii. Byłbym więc ostrożny w „uzbrajaniu” strażników. Na ogół mają oni dosyć nikłe doświadczenie w posługiwaniu się bronią, a przecież jej posiadanie to olbrzymia odpowiedzialność.

Po co strażnikowi pistolet w codziennej służbie na ulicy? – dziwi się policjanci patrolujący warszawskie ulice. Skąd ten pomysł? Ich opinie są jednoznaczne: w ten sposób nie wzrośnie ani prestiż formacji, ani strażnicy nie poczują się bardziej dowartościowani. Przecież domeną straży miejskich są działania prewencyjne, a te – jak powszechnie wiadomo – nie zależą od wyposażenia strażników w pistolety. ■

JERZY PACIORKOWSKI

j.paciorkowski@policja.gov.pl

zdj. autor



POLICJA 997

miesięcznik

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. (022) 60-161-26, fax (022) 60-168-67
www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Biedziak

p.biedziak@policja.gov.pl (60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (60-161-15)

Sekretariat: Bożena Chmielewska

gazeta@policja.gov.pl (022) 60-161-26

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Jolanta Ślifierz – j.slifierz@policja.gov.pl

Hanna Świeszczakowska

h.swieszczakowska@policja.gov.pl

Fotoedycja: Wojciech Basiński

gazeta.foto@policja.gov.pl

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (60-121-87)

Marketing i reklama: Rafał Wasiak

r.wasiak@policja.gov.pl (60-115-01)

Prenumerata i kolportaż: Justyna Kolarz

gazeta@policja.gov.pl (60-168-66)

Księgowość: Teresa Bąk (60-160-86)

Druk: WZGraf.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 5.04.2005 r.

Redaktor prowadzący: Hanna Świeszczakowska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcją nie odpowiada.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

Uchwycceni



Asystent Andrzeja
Gorgiela – nadinspektora



Palec Leszka
Szredera – generalnego inspektora



Policjantka miesiąca

Czekamy na zgłoszenia starszych koleżanek (mogą też zgłaszać koledzy), przyjedziemy, zrobimy zdjęcia i opublikujemy



Obraz Henia
Tokarskiego – nadinspektora



Teczka Genia
Szczerbaka – nadinspektora

Czekamy na podobne zdjęcia
gazeta.foto@policja.gov.pl

Poślizg kontrolowany

Krzysztof Hołowczyc.
Rajdowiec.
Mistrz kierownicy.
Jeździ i lata po całym świecie, ale zawsze wraca do swego rodzinnego Olsztyna. Ostatnio szkolił też warmińsko-mazurskich policjantów.

Czy chciał Pan kiedyś być policjantem?

– Raczej nie, bo od zawsze towarzyszy mi „choroba samochodowa”, chyba już nieuleczalna. Muszę się ścigać, sprawdzać, szukać wyzwania, czuć adrenalinę.

Dziś nie będziemy mówić o rajdzie Dakar, ale o innej Pana pasji, jest Pan przecież ekspertem od spraw bezpieczeństwa na drodze, założycielem fundacji „Kierowca bezpieczny”, członkiem współpracującym z różnymi środowiskami, także z Policją.

– Tak. Staram się znajdować czas na sprawy związane z bezpieczeństwem. Moja fundacja współpracuje z różnymi firmami i instytucjami, w tym z Policją. Pod koniec listopada prowadziłem na lotnisku w Szymonach koło Szczytna dwudniowy kurs dla czterdziestu przedstawicieli najrozmaitszych służb policyjnych z Warmii i Mazur. To nie były łamagi, naprawdę dobrze sobie radzili.

Czego można się nauczyć w tak krótkim czasie?

– Kilku podstawowych rzeczy, od prawidłowej pozycji za kierownicą, do poślizgu kontrolowanego. A co ważniejsze – lepiej poznać możliwości i ograniczenia, własne oraz samochodu. Stamtąd nie wyjechali herosi z poczuciem wszechmocy, ale ludzie zdający sobie sprawę ze swojego zaawansowania, stopnia trudności zadań, zagrożeń. To było pierwsze z planowanych szkoleń, więc będzie też czas na naukę innych elementów.

A co wynika z codziennej obserwacji pracy policjantów?

– Daleko im do mobilności policji skandynawskiej czy brytyjskiej, która w kilka minut zjawia się na miejscach zdarzeń. Wiem, nie ten sprzęt. A szkoda, bo nawet najlepszy kierowca nie dogoni audi polonezem. Poprawiły się za to jakość i kultura interwencji. Nie ma w tym emocji czy odreagowywania własnych frustracji, są za to konkrety: „Zrobił pan to i to, paragraf taki i ta-

ki”. Elegancko się przedstawiają, wyglądają też znacznie schludniej.

Był Pan kiedyś ukarany mandatem?

– Zdarzało się, dawno temu. Jestem znany i oceniany, mam tego świadomość i zbyt dużo do stracenia. A nie brakuje chętnych do upolowania mnie.

Więc chce mnie Pan przekonać, że zawsze jeździ 90 km/h poza terenem zabudowanym?

– Hmm...

Nie lubi Pan demonizowania prędkości jako elementu ryzyka.

– W polskich warunkach problemem numer jeden jest zła jakość dróg i rozwiązań komunikacyjnych. Dalej idą marne umiejętności kierujących, zły system szkolenia dający tak naprawdę „licencje na zabijanie”, jazda po alkoholu. I stąd cotygodniowa hekatomba – ponad 100 ofiar śmiertelnych.

Czy jest coś takiego, jak policyjny styl jeżdżenia, typowe błędy?

– Najlepiej jeździ drogówka. Generalnie natomiast jest trochę nonszalancji, myślenia, że więcej wolno, jest maniera „na zimny łokieć”, ostry wjazd na skrzyżowania czy zbyt gwałtowne hamowanie. Tymczasem kierujący radiowozem bez włączonego „koguta” musi jechać bez zarzutu, wręcz pokazowo. I reagować na wszystkie zauważone, choćby najdrobniejsze, wykroczenia.

Niektórzy policjanci obsesyjnie, na przykład, unikają zapinania pasów.

– Pas to jest moja tarcza. Nie ma usprawiedliwienia dla ludzi, którzy jeżdżą bez pasów! Opowieści o tych, co się uratowali, bo nie byli przypięci, można ułożyć w kategoriach błędu statystycznego. ■

Rozmawiała JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. Biuro Hołowczyc

